

Poszukiwania
obozu szwedzkiego

Odkrycie
w okopach

Polski
październik 1956

poszukiwania



Nr 10/2017 (37) październik 2017
www.poszukiwania.pl

ZAGADKI

PSALTERZA FLORIAŃSKIEGO

Redaktor naczelny:
Rafał Kruk
kroku@poszukiwania.pl

Zespół redakcyjny:
Weteryna
Mariusz Bąk
Marek Kulig
Niuniek
Tom
Robert Winkler

Współpraca:
Yedyny
Andrzej Szutowicz

**Zdjęcie na okładce
i zdjęcia w artykułach,
o ile nie zaznaczono inaczej:**
archiwum Portalu
Poszukiwania.pl

Reklama i Marketing:
redakcja@poszukiwania.pl

Redakcja:
redakcja@poszukiwania.pl

**Reprodukcja i przedruk
wyłącznie za zgodą autora.
Gazeta działa na zasadach
dziennikarstwa obywatel-
skiego otwierając swoje łamy
dla każdego autora.**

**Redakcja zastrzega sobie
prawo do redagowania
i skracania dostarczonych
tekstów.**

**Redakcja nie ponosi
odpowiedzialności za
treść reklam i artykułów
sponsorowanych.**

SPIS TREŚCI

4	Legendsy Gór Sowich – relacja sekretarki	51	Amunicja strzelecka. Stany Zjednoczone cz.1
7	Poszukiwania obozu szwedzkiego	54	Odkrycie krypty
10	Odkrycie w okopach	56	Sztuka naskalna w Polsce
13	Zagadki Psalterza floriańskiego	58	Pradziejowe rolnictwo
16	Badania kopalni krzemienia czekoladowego	60	Targi Dziedzictwo
19	Gród w Radzimi	62	Tam, gdzie język się zaczyna, zaczyna się człowiek
21	Badanie cmentarzyska z II tysiąclecia p.n.e.	66	Do czego Prusom służyły ścięte głowy
23	Kapsuła czasu na Spitsbergenie	69	Deportacja Anny Frank do KL Auschwitz
26	Nie tylko Maria – kobiety w (dawnej) nauce polskiej	71	IPN udostępnił kolejne 55 tys. opisów teczek
29	Barbarzyńskie tsunami	73	Proces w Norymberdze
32	Skanowanie 3D w analizie śladów użytkowania	76	Ognie na rozstajach dróg
35	Ślady potężnej konstrukcji odkryto pod Oławą	84	Polski październik 1956
37	Monety Stefana Batorego 1576-1586 cz.1	87	Czas zbiorów i święto Torggelen
47	Tajemnice drewna sprzed wieków	90	Historia Toyoty na Tokyo Motor Show
49	Urny twarzowe		

Legendy Gór Sowich - relacja sekretarki

Zakończenie kolejnego pobytu w Górach Sowich, jak zwykle świętowaliśmy w ulubionej restauracji w Ludwikowicach.

Kilka lat przyjazdów i wiele kilogramów spałaszowanych potraw przychylnie nastawiły do nas właściciela Ibizy. A, że zawsze przybywaliśmy ubrani w "wyjściowe" ciuchy eksploratorów, nie raz przemoczeni ubabrani błotem Pan Piotr dobrze wiedział czym się zajmujemy.

Po dokładnym wyczyszczeniu talerzy i zamknięciu restauracji właściciel dosiadł się do naszego stolika i rozpoczęła się rozmowa o tajemnicach Gór Sowich. Opowiadania o Riese można by nieustannie snuć nawet przez kilka dni, jednak informacja która



usłyszeliśmy z ust Piotra zepchnęła na dalszy tor inne relacje.

Pewnego razu jego restaurację odwiedziła grupa Niemców. Były to starsze osoby, które opuściły te tereny w raz z końcem wojny. Nie byłoby w tym nic dziwnego, przecież tego typu odwiedziny zdarzają się, zwłaszcza w ostatnich latach, bardzo często, gdyby nie wypowiedź jednej z Pań. Utrzymała ona, że podczas wojny pracowała tutaj i miała kontakt z prowadzonymi budowlami w Górach Sowich.

W okresie, w którym gospodarka III Rzeszy zainteresowała się terenami Gór Sowich osoba ta była, młodą, osiemnastoletnią dziewczyną mieszkającą w okolicy Ludwikowic. Aby pomóc rodzinie skorzystała z propozycji pracy w zakładzie, który znajdował się w okolicach byłej ludwikowickiej kopalni. Znajdowało się tam wówczas kilka biur, a ona otrzymała posadę sekretarki u pewnego dyrektora.



Starsza Pani opowiadała, że przez jej ręce przewijało się wiele dokumentów, w tym i takich które dotyczyły budowli wznoszonych w Górach Sowich. Dyrektor, u którego pracowała co jakiś czas udawał się na teren robót na inspekcje. Pewnego dnia pracodawca poprosił ją aby towarzyszyła mu podczas jednej z takich inspekcji. Według niej dojechali do ukończonego kompleksu, przy którym nie było już widać śladów trwających robót. Dyrektor udał się na inspekcję wraz z oczekującymi go ludźmi. Po pewnym czasie na biurku sekretarki pojawiły się dokumenty podpisane przez jej dyrektora. Mówiły one o rozpoczęciu montażu w podziemnych obiektach szpitala. Według papierów i dyrektora nie był to zwykły szpital tylko najbardziej nowoczesny szpital w III Rzeszy.

Według oficjalnych informacji na dzień dzisiejszy nie odkryto nawet najmniejszych śladów takiej placówki. Mało tego, na terenie Gór Sowich nie odkryto żadnego obiektu podziemnego w pełni ukończonego, który mógłby spełniać funkcje szpitalne.

Wielu poszukiwaczy i kopaczy odwiedza tereny Riese, wielu stara się coś odkopać jednak efekty ich prac są mizerne. Pytanie dlaczego ?.

Może Niemcy na terenie Gór niczego faktycznie nie zbudowali, a jedynie rozpoczęli prace i znane dzisiaj kompleksy to jedyne budowle na tym terenie? Może relacje i opowiadania, takiej jak byłej sekretarki są przekazywane tylko po to aby podtrzymać wiarę o nieodkrytych podziemnych fabrykach, odciągając w ten sposób uwagę od innych miejsc?

W relacji sekretarki, jak w każdej legendzie czy niepotwierdzonej opowieści znajduje się ziarenko prawdy, na którym została zbudowana reszta. W tym przypadku wydaje mi się, że prawdziwym elementem w tej historii jest sama sekretarka. Informacje o ukończonym kompleksie mogła uzyskać przeglądając dokumenty, które znalazły się na jej biurku. Tak samo sprawa może wyglądać ze szpitalem. Możliwe, że w jednym z podziemnych labiryntów miały znajdować się laboratoria bądź



faktycznie jakiś oddział szpitalny dla znajdujących się tam Niemców. Jedno jest pewne, żaden z dostępnych obiektów nie spełnia tych wymagań, należy zatem szukać dalej w innych miejscach. A takich miejsc w Górach jest niewiele.

kroku

NOWOŚĆ



Prawdopodobnie najlepszy wykrywacz na rynku!

- Najlepsze parametry i osiągi
- Uniwersalny - do każdego poszukiwań
- Wodoszczelny do 3m
- Konkurencyjna cena

POLECAMY TAKŻE:



Treasure Master



Treasure Pro

ul. Radna 6, 00-341 Warszawa tel./fax: 22 829 84 80 viking@viking.waw.pl

www.viking.waw.pl

NAJWIĘKSZY WYBÓR OD 1998 R.

Poszukiwania szwedzkiego obozu

Poszukiwania obozu szwedzkiego już dawno przestały być tylko zabawą. Kilka lat chodzenia po polach i lasach nie przybliżyło mnie ani na krok do rozwiązania zagadki pobytu Szwedów na tym terenie. Korzyścią dodatkową było natomiast dokładne poznanie okolicy, a co za tym idzie również odkrycie innych śladów historycznych.

Kolejny raz potwierdza się zasada, jeżeli bardzo czegoś szukasz znajdziesz to, jednak wcześniej odkryjesz setki innych niezwiązanych z tematem spraw.

Pierwszy kontakt ze Szwedami nastąpił jakieś 4 lata temu. Do miejscowości tej przyjeżdżam stale od 14 lat. Zawsze interesowały mnie ruiny zamków, które znajdują się w najbliższej okolicy, jednak nigdy nie było możliwości, aby je zbadać.

I tak z roku na rok odkładałem sprawdzenie zamków, aż dojrzałem do tego, że jest rzeczą niemożliwą, aby uzyskać pozwolenie na prowadzenie prac na ich terenie. W związku z tym, aby mój wykrywacz nie kolidował w oczy przenieśliśmy poszukiwania na wzgórza znajdujące się w najbliższej okolicy.

W teren wybrałem się z nowym wykrywaczem, na którym do tej pory nie miałem przyjemności pracować. Był to wypożyczony wykrywacz produkcji pana Nowaka z Myszkowa. Z uwagi, że moje poszukiwania, jak i miejsce zamieszkania producenta to Jura doszedłem do wniosku, że kto jak kto ale on potrafi zrobić sprzęt dobrze pracujący na tym terenie. I moje przypuszczenia okazały się trafne.

Pierwsza próba sił z nowym tematem już na początku przyniosła niespodziankę. Po przejściu

paru metrów z wykrywaczem pojawił się sygnał i łopata poszła w ruch. Z uwagi na fakt, iż teren jest bardzo piaszczysty świetnie się pracowało.



Powód piszczenia wykrywacza był stosunkowo mały, okrągły i nosił datę 1879. Były to rosyjskie



3 kopiejki.

Szczęśliwy z tak szybkiego trafienia zacząłem szukać dalej. W odległości metra natrafiłem na kilka metalowych przedmiotów. Przejornie, jak większość dziwnych znalezisk, odłożyłem je do torby. W krótkim okresie na bardzo małym terenie odkryłem jeszcze kilka podobnych elementów. Po oczyszczeniu i złączeniu wszystkich wykopanych przedmiotów na ziemi od razu domyśliłem się ich przeznaczenia. Były to okucia oraz zamknięcie skrzyni. Licząc na więcej zacząłem z wykrywaczem obchodzić powoli teren sprawdzając dokładnie każdy centymetr ziemi. I znowu miałem szczęście. Wyciągnąłem kolejną monetę. Niestety tym razem okazało się, że była to 5 groszówka z 1949 roku. Niezrażony ruszyłem dalej.



Słońce powoli chowało się za horyzontem, a ja wykończony całodziennym chodzeniem kuku

wracałem do żony, obozu i ogniska, które to pod moją nieobecność przygotowała i rozpałała. Umyty i nakarmiony zacząłem wyciągać i pokazywać moje znaleziska. Tego wieczora przy ognisku zbudowaliśmy całkiem zgrabną historię odnalezionego skrzyneczki.

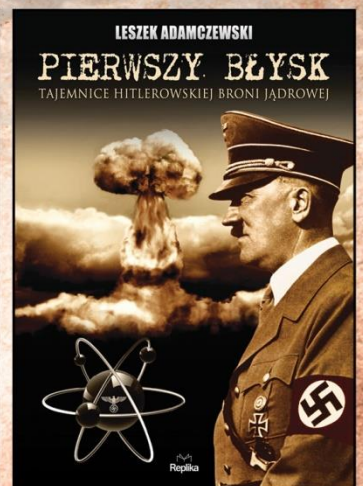
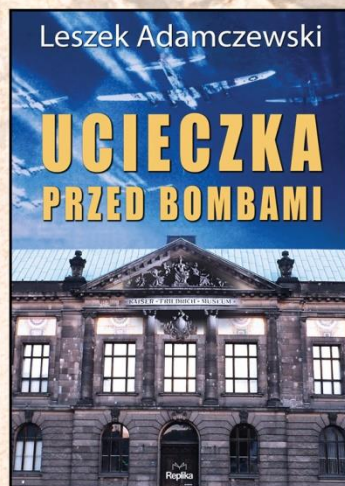
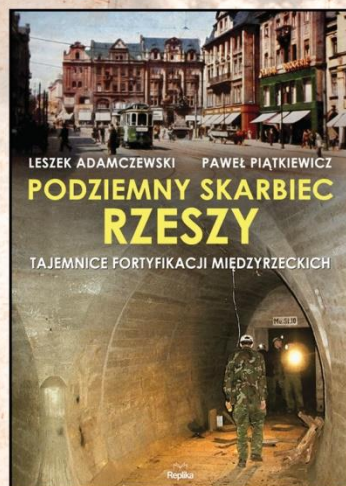
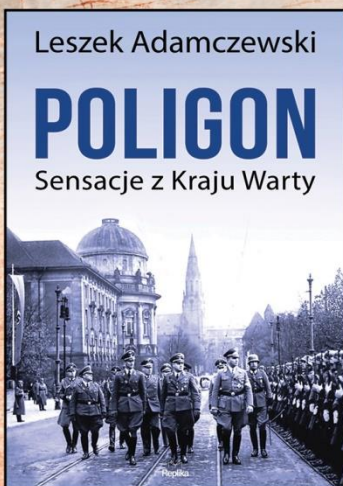
Był rok powiedzmy 1914 właściciel gospodarstwa z obawy przed utratą majątku zapakował wszystkie oszczędności do skrzyneczki. Postanowił ukryć ją w bezpiecznym miejscu, do którego on miał stałe dostępowe i które mógł swobodnie doglądać z okien swojej chaty. Tak, więc przygotowaną solidną skrzyneczkę, wypełnioną kosztownościami zakopał na skraju swojego gospodarstwa.

Mijały lata. Gospodarz nie odkopał swojego skarbu. Być może nie potrafił go odnaleźć lub, co jest bardziej prawdopodobne zmarł zabierając tajemnicę do grobu. Przez ziemie polskie przetoczyły się dwie wojny światowe. Po wojnie władza ludowa rozdała ziemię. I tak teren gospodarstwa, na którym ukryty skarb trafił w nowe ręce. Nowy właściciel dbając o swój kawałek pola przyjechał je zorać. Koń powoli ciągnął brony, w pewnym momencie zahaczyły o coś i wyszarpały na powierzchnię drobne kawałki jakiegoś przedmiotu. Zainteresowało to rolnika, odkopał resztę skrzyneczki. To, co w niej zobaczył sprawiło, że serce zaczęło mu bić żywiej. Prawdziwy skarb. W pośpiechu zaczął zbierać i chować znalezione monety. Położył na ziemi koszulę, na którą zaczął wrzucać odkopane monety. W pośpiechu nie zauważył, że jedna z wrzucanych monet wypadła poza koszulę. Kiedy skończył pakować monety zrobił z koszuli zawiniątko, a wówczas wypadła z kieszeni pięć - groszówka. Resztę skrzynki zakopał z powrotem i poleciał biegiem do domu. Z obawy przed konfiskatą nie przyznał się do odkrycia nikomu i trzyma tę tajemnicę do dnia dzisiejszego licząc, że odkopane monety stanowią prawdziwy skarb.

SKARBY, ZAGADKI, MROCZNE TAJEMNICE HISTORII



WKRÓTCE



Odkrycie w okopach

Okoliczne lasy i pola kryją tajemnicę od czasów zamierzchłych do nie tak dawnych zmagañ wojennych. W okolicy mieszkają jeszcze osoby, które pamiętają „jak to nad wsią latały niemieckie bomby”. Kierując się ich opowiadaniem zainteresowałem się nową, dotychczas niespenetrowaną częścią terenu.



Chcąc „zasięgnąć języka” udałem się na rozmowę do znajomego sklepikarza. W upalny dzień chłodne piwko nie tylko przynosi ulgę, ale również rozwiązuje języki. I tak dowiedziałem się o niemieckich okopach, na których to mój rozmówca będąc w wieku pozwalającym na zabawę wykopał jakieś dziwne ołowiane przedmioty. Szybkie ustalenie podziału znalezisk po 50% i już wiedziałem gdzie powinienem szukać.

Na drugi dzień żona wyprawiła mnie jak na wojnę. Solidnie spakowany plecak zawierał prowiant oraz spory zapas „polocokty”, w jednej

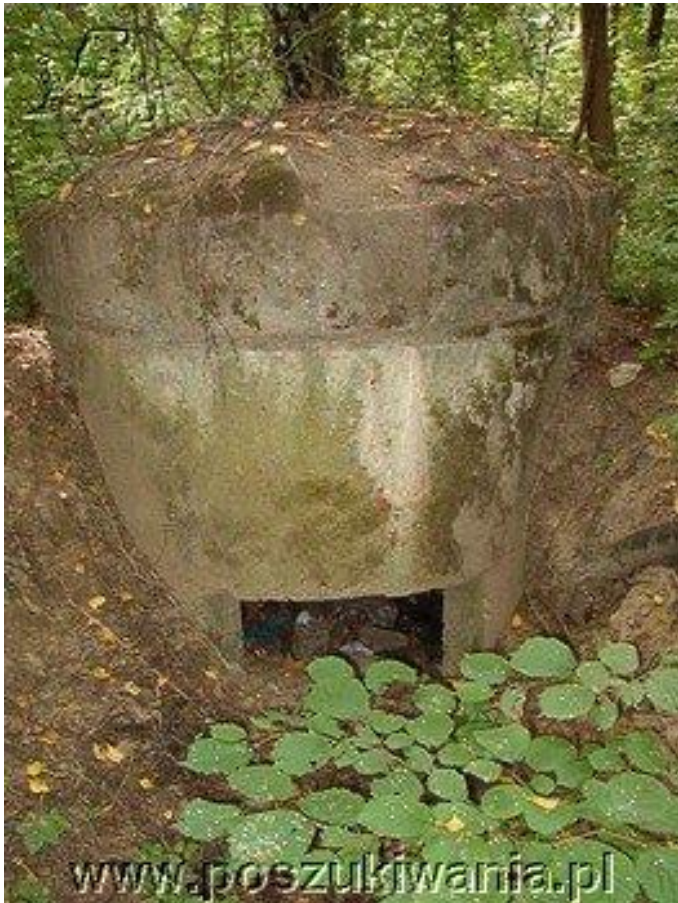
dłoni wykrywka, w drugiej niezłomna łopata, a w kieszeni mój niezmienny przyjaciel OFF.

Wędrówka na wskazane miejsce nie była długa. Zaraz za leśniczówką zauważyłem interesujący mnie krajobraz (zdjęcie 6). Wśród drzew wyraźnie zaznaczała się linia okopów. Przygotowałem mojego Dukacika, mocniej chwyciłem łopatę, wylałem na siebie połowę zawartości Offa i wkroczyłem do królestwa leśniczego.

Poruszałem się powoli, idąc dnem okopów. Sprawdzałem dokładnie dno jak i boki. Wychodziłem na górę i obchodziłem z wykrywaczem teren wokół. Niestety żadnego nawet najdrobniejszego sygnału. Postanowiłem jednak dojść do końca linii okopów, którą przecinała droga. Po przebyciu mniej więcej 1/3 drogi zauważyłem pewne zmiany. Od linii okopów, odbijała w bok ledwie widoczna ścieżka. Skręciłem w nią wiedziony ciekawością. I nagle zobaczyłem, że prowadzi ona do zasypanego bunkra.

Mówiąc szczerze nie miałem ochoty na jego odkopywanie mając w pamięci niedawny kontakt z podobnym obiektem, w którym miejscowa ludność zrobiła wysypisko śmieci! Efektem odkopania wejścia do tego bunkra było wysypywanie się na odkrywcę stery śmieci. Jak widać pomysłowość naszych rodaków nie zna granic.

Usiadłem, więc na wprost niego i korzystając z dobrodziejstw kulinarnych mojego plecaka zacząłem zastanawiać się, co dalej z nim począć. W końcu doszedłem do wniosku, że przecież nikomu nie chciało się taszczyć śmieci taki



kawał przez las. Dzisiejsze społeczeństwo mamy przecież leniwe, więc wyrzuca śmieci na skraj lasu.

Chwyciłem łopatę i przystąpiłem do ataku. Praca szła szybko, odkopałem wejście na ok. 50 cm. Zajrzałem do środka. Żadnych śmieci, tylko piach.

Z braku czasu przerwałem kopanie, uruchomiłem wykrywacz i wsadziłem przez wykopany otwór do środka. Przejrzałem jedną stronę bunkra - cisza, środek – cisza, druga strona – zapiszczało. Zaintrygowany sygnałem ustawiłem mniejszą czułość na wykrywaczu. Podobnie jak poprzednio tylko z jednej strony zapiszczało. Nie wiedziałem, co zrobić z tym fantem odkopać do końca aby wejść swobodnie do środka nie dam rady, ale mogę śmiało wczłapać się do środka jednak, jeżeli w piachu leży jakaś „pamiątka” z II wojny światowej to, co wtedy? Postanowiłem wrócić z posiłkami za kilka dni.

Wróciłem do głównej linii okopów i zacząłem poruszać się w nich dalej, do przodu. Nie uszedłem nawet 20 m jak uwagę moją zwróciła jedyna jak do tej pory górka.

Uwielbiam góry, więc wlałem na nią. A z niej roztoczył się piękny widok, i to wcale nie mówię o okolicy, a o tym jak ona wyglądała.

Zamiast górki ujrzałem całkiem przyjemne dla oka stanowisko artyleryjskie. Niestety całe na dnie zarośnięte drzewkami i krzakami, a wejście do niego zagradzały bujne paprocie. Dużym wyzwaniem było poruszanie się po wewnętrznej stronie stanowiska. Jednak mój upór został nagrodzony miłym dla ucha sygnałem. Znając takie miejsca z wcześniejszych wypraw delikatnie i stopniowo wybrałem ziemię znad sygnału. Oczom moim ukazał się całkiem dobrze zachowany przedmiot o kształcie walca zwężającej się z jednej i tworzący stożek J . Dalsze badania pozwoliły odsłonić podobne metalowe przedmioty. Jednak z uwagi na brak zainteresowania geometrią przedmiotów metalowych, jak również niemożliwością odwiezienia ich do skupu postanowiłem dobrze je zabezpieczyć. Odpowiedni metrowy dołek wśród paproci ukrył moje całodzienne znaleziska.

Głupio tak po całym dniu wraca się do żony z pustymi rękami, zwłaszcza, że ona za każdym razem przynosi coś z pola. Jak nie metal to ziemniaki czy kukurydzę.

Zacisnąłem zęby i ruszyłem dalej. Po przejściu kolejnych kilkudziesięciu, a może i nawet kilkuset metrów znów ujrzałem podobne do poprzedniego stanowisko. Nie chciałem znów kopać złomu, więc nie zatrzymując się dłużej ruszyłem dalej.

I nagle mój wykrywacz wydał z siebie dźwięk. W duchu liczyłem chociażby na jakąś łuskę. Odkopany przedmiot nie mówił mi nic. Jednak pocieszony, że nie wracam z pustymi rękami skierowałem się do obozu.

Jak zwykle czekał mnie smaczny posiłek oraz zimniutkie piwko. Zmęczony wyciągnąłem moje znaleziska i położyłem na turystycznym stoliku. Od razu przyznałem się, że nie mam pojęcia, co to może być. Moja żona podeszła, popatrzyła i powiedziała ot tak sobie: jak to, co? Przecież to widać – fragment miecza.

Zmęczenie szybko minęło. Stałem obok żonki i stwierdziłem, iż faktycznie może to być kawałek miecza. Tylko, co on do cholery, robił w niemieckich okopach?

Tego wieczoru długo siedzieliśmy paląc ognisko i zastanawiając się, jakie zdarzenie mogło doprowadzić do pojawienia się tego kawałka w okopach.

Przytoczę tutaj najbardziej prawdopodobną wersję, której będziemy się tu trzymać.

Rozpętana przez Hitlera wojna zaczęła się zbliżać coraz szybciej do dawnych granic Rzeszy. Na Frontach jednostki niemieckie nie potrafiły zatrzymać napierającego przeciwnika.

Zapadła decyzja o wybudowaniu umocnień, na których przez jakiś czas będzie można stawić czoła wojskom radzieckim.

Niemieccy żołnierze niechętnie, acz zgodnie z rozkazem przystąpili do kopania okopów, budowy bunkrów i tworzenia całego systemu obrony.

Z uwagi na brak nadzoru archeologicznego i karzącej dłoni konserwatora zabytków kopać swoje okopy niezważając na miejsce. I tak pewnego dnia jeden z żołnierzy natrafił na kości wraz z mieczem. Nie chcąc zagłębiać się w to,

kogo odkopał wyrzucił je poza teren okopu.

Przez prawie 60 lat fragment ten znajdował się jako element okopu. W tym czasie okopy obsunęły się, a piasek przemieszczał się zabierając ze sobą kości i kawałki metalu.

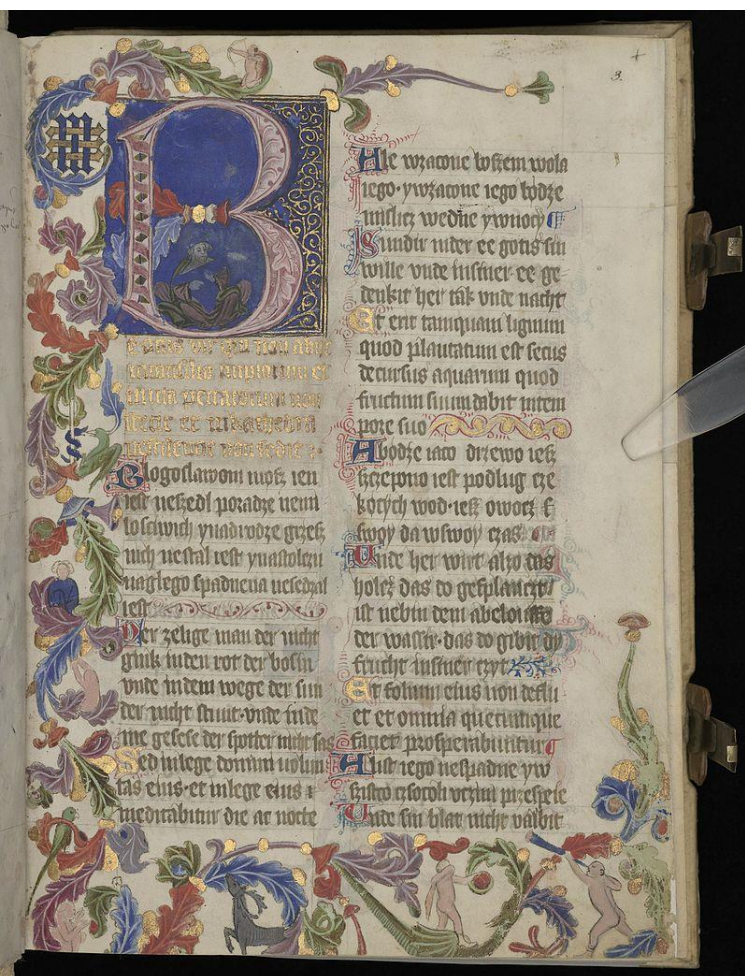
W końcu ten niewielki przedmiot został odkryty i ujrział światło dzienne, stając się najwspanialszym znaleziskiem w mojej niewielkiej kolekcji złomu.

kroku



Zagadki Psałterza floriańskiego

Jeden z najcenniejszych skarbów polskiej kultury, Psałterz floriański, wciąż zazdrośnie strzeże swoich tajemnic. „Badacze do dziś nie wiedzą, gdzie rękopis został przepisany. Jedni sądzą, że w Kłodzku, w klasztorze kanoników regularnych, inni – że na dworze królowej Jadwigi w Krakowie. Tajemnicze są także dalsze losy kodeksu. Został wywieziony z Polski w nieznanych okolicznościach najpóźniej w XVI wieku i na następne 300 lat ślad po nim zaginął” – opowiada dr Jerzy Kaliszuk z Biblioteki Narodowej (BN).



Misternie zdobiony rękopis psalterza, przechowywany na co dzień w skarbcu, można oglądać na wystawie w gmachu Biblioteki Narodowej przy pl. Krasińskich w Warszawie.

PSAŁTERZ, CZYLI ZBIÓR PSALMÓW

„Psalterium trilingue”, znany powszechnie pod nazwą psalterz floriański, to rękopiśmienny, bogato iluminowany kodeks pergaminowy, który zawiera najstarszy znany polski przekład psalmów. Został on spisany na przełomie XIV i XV wieku, na pergaminie, w trzech językach: polskim, niemieckim i łacińskim (po każdym wersecie łacińskim następuje jego przekład polski i niemiecki).

Wchodząca w skład Biblii Starego Testamentu Księga Psalmów zawiera 150 utworów poetyckich w języku hebrajskim. Zebranie psalmów (i autorstwo wielu z nich) tradycyjnie przypisywano królowi Dawidowi, a także Jeremiaszowi i królowi Salomonowi. Psalmi są zróżnicowane pod względem gatunkowym: można wyróżnić lamentacje, hymny pochwalne i dziękczynne, psalmy przeznaczone do wykonywania przy akompaniamencie instrumentu strunowego, dydaktyczne, mądrościowe, prorockie i inne.

Psalmi stały się wzorem dla chrześcijańskiej poezji religijnej, były też tłumaczone przez wybitnych poetów. W literaturze polskiej, oprócz przekładów dokonywanych łącznie z całą Biblią, znanych jest wiele innych przekładów,

m.in. psalterz Kingi z XII wieku, psalterz puławski z XV wieku i Psalterz Dawidów Jana Kochanowskiego. Psalterz floriański to najstarszy zachowany do dziś rękopis przekładu psalmów na język polski.

POCZĄTKI SPOWIJA MROK

„Kwestia pochodzenia Psalterza floriańskiego oraz okoliczności jego powstania od początku była przedmiotem dociekań i hipotez. Problemy te do dziś ostatecznie nie zostały rozwiązane, choć nowsze badania nieco je rozjaśniły” – zauważa dr Kaliszuk.

Historycy są na ogół zgodni, że księga była przeznaczona dla królowej Polski Jadwigi Andegaweńskiej, żony Władysława Jagiełły. Nie ma jednak pewności, gdzie i w jakich okolicznościach powstało to dzieło.

Dotychczas wśród naukowców przeważała opinia, że rękopis powstał z inicjatywy biskupa krakowskiego w latach 1392-1412, Piotra Wysza, jako dar dla spodziewającej się dziecka Jadwigi.

„Według tej hipotezy, rękopis powstał w kilku etapach: prace nad nim rozpoczęto w klasztorze w Kłodzku, a potem, po śmierci Jadwigi, dokończono w klasztorze krakowskim” – mówi Kaliszuk.

Jednakże na podstawie wnikliwej analizy zdobień rękopisu, prof. Ewa Śnieżyńska-Solot wysunęła odmienną hipotezę powstania psalterza.

Uważa ona, że psalterz powstał na samym dworze krakowskim, a jego fundatorką była królowa Jadwiga. Wskazują na to, zdaniem prof. Śnieżyńskiej-Solot, użyte w dziele charakterystyczne dekoracje, których autorstwo przypisuje ona kopiście i iluminatorowi Bartłomiejowi z Jasła, związanemu z Pragą i Krakowem.

Inną tajemnicą jest znaczenie splecionych ze sobą liter „mm”, pojawiających się często w rękopisie.

Niektórzy badacze odczytują je jako skrót od „Memento mori”, rodowej dewizy Andegawenów, inni – jako monogram klasztoru w Kłodzku „Mons Mariae” lub dewizę dewocyjną Jadwigi „Maria i Marta”.

Według prof. Śnieżyńskiej-Solot, litery „mm” są literowym odpowiednikiem znaku zodiaku Ryb, pod którym urodziła się królowa Jadwiga.

Dalsze losy rękopisu są równie zagadkowe. Nie wiadomo, jak wywieziono go z Polski. Przypuszcza się, że został skradziony w czasie pożaru w Krakowie w 1556 roku, bądź też został wywieziony przez królową Bonę do Włoch. Ponownie odkryto go dopiero prawie 300 lat później w 1827 roku, w bibliotece klasztoru kanoników regularnych laterańskich w małej miejscowości Sankt Florian koło Linzu w Austrii (od niej właśnie nazwano go floriańskim).

Po wieloletnich staraniach, władze odrodzonego w 1918 roku państwa polskiego zdołały odkupić zabytek i 30 kwietnia 1931 roku przekazały go Bibliotece Narodowej. Po wybuchu II wojny światowej psalterz został wywieziony z kraju, do którego powrócił po długiej tułaczce dopiero w 1959 roku.

DZIEŁO WIELU RĄK

Psalterz, jak wiele innych rękopisów średniowiecznych, był zbiorowym dziełem kilku osób.

Tworzenie księgi rozpoczynało się od przygotowania pergaminu. „Przepisywaniem rękopisu zajmowali się kopiści, jego zdobieniem iluminatorzy, a oprawą – introligatorzy” – tłumaczy dr Kaliszuk.

Obok motywów biblijnych, heraldycznych i przyrodniczych, księga zawiera dekorację o charakterze astrologiczno-chrześcijańskim, która nawiązuje do wcześniejszych psalterzy angielskich i francuskich oraz XIV-wiecznych rękopisów czeskich.

Psalterz, choć bogato zdobiony, nie należy jednak do rękopisów o największej wartości artystycznej. Zdaniem historyków sztuki, jego twórcy nie wywodzili się z doświadczonej

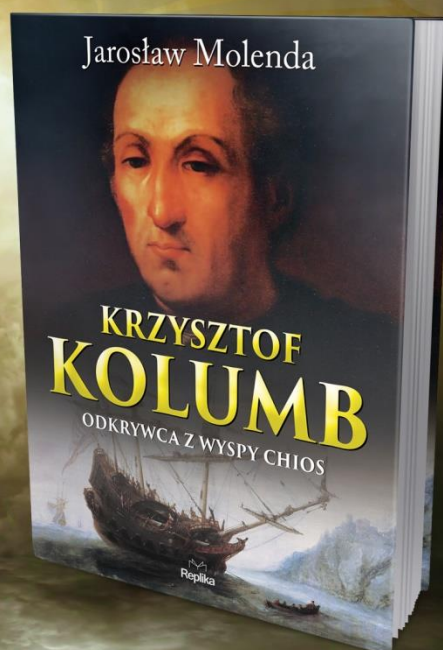
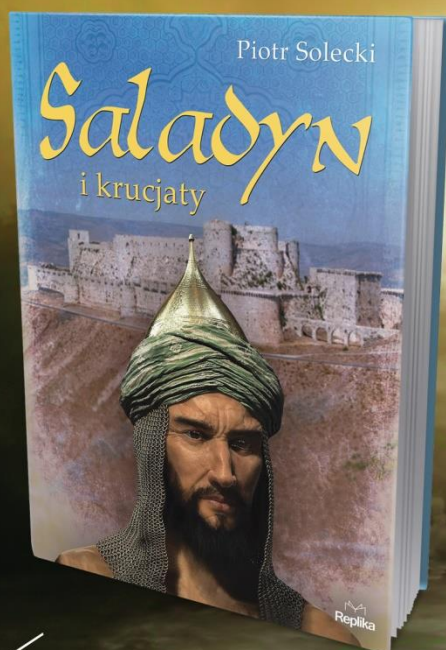
pracowni, ale byli raczej amatorami, którzy nie mieli większego doświadczenia w sporządzaniu rękopisów.

Wiele wskazuje na to, że redaktorzy Psalterza floriańskiego posiłkowali się przy tłumaczeniu psalmów starszym przekładem, bowiem język i PAP - Nauka w Polsce, Szymon Łucyk

styl wykazują wiele archaizmów. Być może wzorem był tzw. psalterz Kingi z XIII wieku, o którego istnieniu wzmiankuje żywot tej świętej. Uczeni przypuszczają też, że redagując psalterz korzystano z tłumaczenia czeskiego, bowiem w jego tekście jest wiele zapożyczeń z tego języka.

Serwis Nauka w Polsce - www.naukawpolsce.pap.pl.

LUDZIE, KTÓRZY ZMIENILI OBRAZ ŚWIATA



Tel. 61 868 25 37, handlowy@replika.eu



Badania kopalni krzemienia czekoladowego



Już przeszło 12 tys. lat temu w Orońsku k. Radomia wydobywano krzemień czekoladowy - niezwykle ważny surowiec wykorzystywany do wytwarzania różnego rodzaju narzędzi. Archeolodzy badają znajdujące się w tym miejscu jedno z najstarszych stanowisk górniczych w Polsce i w Europie.

Okolice Orońska od wielu lat są obiektem zainteresowania archeologów. Jedno z odkrytych tam przez prof. Stefana Krukowskiego w 1935 r. stanowisk, jako jedyne na tym obszarze, ujawniło obecność podziemnych jam i szybów górniczych stanowiących pozostałość po wydobywaniu krzemienia czekoladowego.

W 2016 r. do Orońska wrócili badacze z Instytutu Archeologii i Etnologii PAN. Badania prowadzone są w ramach projektu finansowanego przez Narodowe Centrum Nauki. Wyniki dotychczasowych odkryć zaprezentowano w sobotę w Orońsku na konferencji popularno-naukowej pt. „Orońska czekolada”.

Krzemień czekoladowy zawdzięcza swoją nazwę barwie czekoladowej, ciemnobrązowej aż do prawie czarnej.

Jak powiedziała PAP kierowniczka projektu Katarzyna Kerner-Gubała, już w ub. roku w obrębie jednego z wykopów badawczych

archeolodzy odkryli pozostałości szybów górniczych.

W tym roku badania były kontynuowane. „Okazało się, że są to stosunkowo głębokie szyby górnicze, sięgające 3,5 metra w głąb ziemi i mające średnicę około 1,5-2 metrów” - powiedziała archeolog. Jak zaznaczyła, obecność szybów świadczy o tym, że już w schyłkowym paleolicie społeczności zbieracko-łowieckie pozyskiwały tam surowiec w sposób zorganizowany. „Tworzenie takiego szybu kosztowało wiele wysiłku oraz przygotowania logistycznego” - zaznaczyła Kerner-Gubała.

Według archeolog dla lokalnej społeczności krzemień czekoladowy był niezwykle ważny. Wykonywano z niego różne narzędzia służące m.in. do polowania - np. groty oraz inne wykorzystywane w pracach domowych m.in. noże, narzędzia do obróbki skóry, przekłuwacze, itp.

Prace na terenie kopalni były bardzo intensywne. „Bardziej nawet niż podejrzewaliśmy, ponieważ - jak się okazuje - jedne szyby wkopane zostały w drugie, co oznacza, że powracano w miejsca wcześniejszego wydobywania, więc musiało ono spełniać ważną rolę w społeczności zbieracko-łowieckiej” - podkreśliła kierowniczka projektu badawczego.

O dużej roli krzemienia czekoladowego świadczą także ślady jego dystrybucji i użytkowania stwierdzone nawet kilkaset kilometrów od Orońska.

Zdaniem archeologów proces wydobywczy nie był łatwy jak na ówczesne czasy. Najpierw trzeba było zlokalizować złoża tego cennego surowca, albo poprzez obserwację śladów poprzedniej eksploatacji na podstawie samej rzeźby terenu w postaci charakterystycznych zagłębień w podłożu, albo też poprzez poszukiwania złóż, które odsłoniły się na powierzchni np. w rozcięciach erozyjnych, w dolinach rzek czy na stokach” - stwierdziła Kerner-Gubała.

Następnie należało dostać się do pokładów krzemienia, ale na szczęście w Orońsku w większości znajdowały się we wtórnych

warstwach glin zwietrzelinowych, w związku z tym nie trzeba było kopać bardzo głęboko.

Bryły krzemienia testowano wstępnie jeszcze na terenie kopalni. „Uderzając, sprawdzano jakość surowca, czy nie jest on spękany w środku, czy nadaje się do produkcji” - powiedziała archeolog. Dodała, że jeszcze na stanowiskach górniczych także wstępnie obrabiano surowiec. „Potem trafiał on do pracowni przetwórczych, skoncentrowanych na pozyskiwaniu tzw. półsurowca, z którego następnie wykonywano gotowe narzędzia” - stwierdziła badaczka.

Badania archeologów z PAN potrwać do 2019 r. W kolejnych latach naukowcy poszerzą teren wykopalisk, by przekonać się, jak rozległe było pole górnicze i na jaką skalę w Orońsku odbywała się produkcja. „Będziemy chcieli powiązać ślady eksploatacji ze śladami przetwórstwa, które tutaj, na terenie Orońska, jest bogato reprezentowane na kilkudziesięciu stanowiskach o charakterze obozowisk przetwórczych” - dodała Kerner-Gubała.

Pas złóż krzemienia czekoladowego rozciąga się na długości około 90 kilometrów – od Chronowa Kolonii Górnej, poprzez Orońsko, Tomaszów, Wierzbicę, Polany, Iłżę po dolinę Wisły w rejonie Zawichostu.

Orońsko jest jednym z najstarszych stanowisk górniczych w Polsce i w Europie; datowane na około 12 tysięcy 800 lat temu. Miejsce to jest ważnym punktem na mapie wydobywania i przetwórstwa krzemienia czekoladowego w schyłku epoki paleolitu.

Fakt ten zamierzają wykorzystać do promocji Orońska działające w nim lokalne stowarzyszenia. „Chcemy iść w tym kierunku, by krzemień czekoladowy stał się produktem, przez który nasza miejscowość mogłaby być rozpoznawalna” - powiedział PAP wiceprezes Stowarzyszenia Odnowy i Rozwoju Gminy Orońsko, Jarosław Molenda. Dodał, że działacze stowarzyszenia będą się starali, by krzemień czekoladowy zyskał podobną popularność jak krzemień pasiasty, chętnie wykorzystywany w wyrobach jubilerskich.

Sobotniej konferencji w Orońsku towarzyszyły m.in. prezentacje archeologów i wystawa zabytków archeologicznych oraz koncert. (PAP)

Nauka w Polsce

Serwis Nauka w Polsce - www.naukawpolsce.pap.pl.

Foto: Pexels

autor: Ilona Pecka



Gród w Radzimi

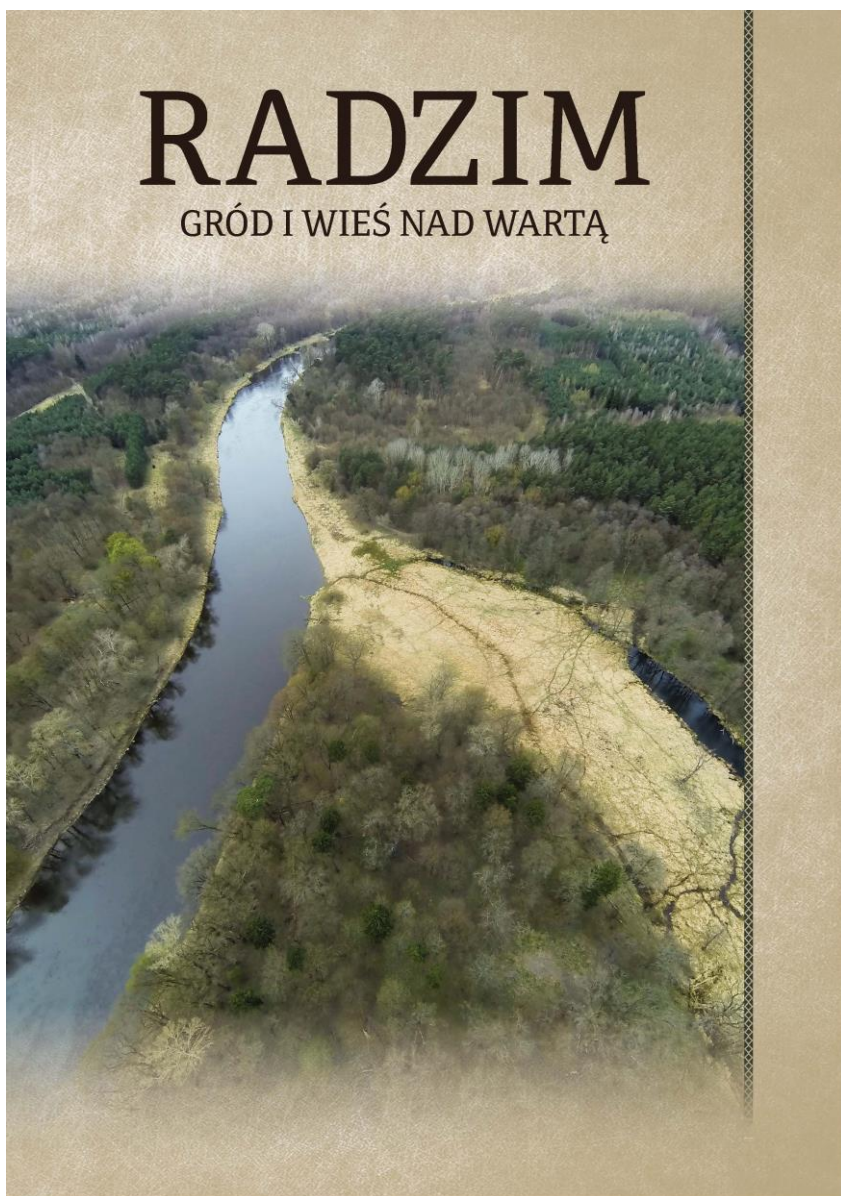
Gród w Radzimi pod Poznaniem pełnił ważną rolę w pierwszych stuleciach istnienia państwa polskiego. Nazwa grodu i towarzyszącej mu osady pochodzi od imienia "Radim" - być może jej założyciela - ustalili naukowcy w wyniku ponad 10-letniego projektu badawczego.

Radzim to nazwa dawnego grodu, który położony był na warciańskiej wyspie, ok. 25 km na północ od Poznania. W sąsiedztwie, na lewym brzegu rzeki jeszcze do połowy XX w. widoczne były w terenie relikty wsi o tej samej nazwie, która istniała od średniowiecza.

"Naukowcy co prawda wiedzieli, że osada i gród istniały, ale do rozpoczęcia szeroko zakrojonych, interdyscyplinarnych badań nie można było powiedzieć wiele więcej" - mówi dr Andrzej Kowalczyk z Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy, kierownik projektu badawczego, którego celem było kompleksowe rozpoznanie dziejów Radzimia.

Od 2002 r. grupa badaczy wykonała pogłębione kwerendy archiwalne, studia historyczne, badania językoznawcze i z zakresu historii sztuki, a przede wszystkim badania archeologiczne i związane z nimi badania z zakresu nauk przyrodniczych i fizyko-chemicznych. Wykorzystano również możliwości rekonesansu lotniczego, łącznie ze skanowaniem laserowym.

"Dzięki przeprowadzonym przez nas badaniom nie podlega dyskusji, że gród radzimski miał duże znaczenie w okresach, kiedy pełnił funkcję grodu granicznego na Warcie, najpierw w strukturach państwa gnieźnieńskiego, następnie w czasach rozbitcia dzielnicowego i walk książąt wielkopolskich o rządy na tym terytorium" - mówi dr Kowalczyk.



Naukowcy ustalili, że najprawdopodobniej słowo Radzim wywodzi się od słowiańskiej nazwy osobowej rodzaju męskiego „Radimir” oznaczającej bycie radosnym, troszczącym się, pokojowo nastawionym lub od czasownika „radzić”. Zatem – ich zdaniem – nazwa miejscowości pochodzi od miana właściciela, założyciela lub co bardziej prawdopodobne od imienia zasłużonej postaci. W ich ocenie jest wysoce prawdopodobne, że miejsce to nazwano

tak od pierwszego arcybiskupa gnieźnieńskiego - Radzyna Gaudentego.

Natomiast dzięki wykopaliskom okazało się, że pierwsi mieszkańcy warciańskiej wyspy nazwanej potem Radzimiem pojawili się już w epoce brązu (od około 900-800 roku p.n.e. do około 600 roku p.n.e.). Archeolodzy natknęli się na częściowo wkopane w ziemię półziemianki.

"Miejsce to skusiło pradziejowych osadników do zamieszkania zapewne dlatego, że wyspa miała naturalne walory obronne i komunikacyjne. W tym miejscu Warta zmieniała swój bieg z południkowego na równoleżnikowy, płynąc pierwotnie szerokim i płytkim korytem umożliwiającym przekraczanie jej w bród" - opowiada Kowalczyk.

Ludzie zamieszkali na lewym brzegu Warty, obok wyspy - dopiero we wczesnym średniowieczu. Wtedy też - zdaniem naukowców - przypada największy rozkwit zarówno osady, jak i grodu ulokowanego na wyspie. Swoje znaczenie miejsce zawdzięczało przebiegającym w pobliżu ważnym drogom o znaczeniu ponadlokalnym. Pod koniec późnego średniowiecza (XV w.) zmieniły się szlaki handlowe (m.in. powstały miasta Murowana Goślina i Oborniki) i wieś Radzim utraciła na znaczeniu - zaczęła powoli się wyludniać.

"Dziś po dawnej zabudowie Radzimia nie ma prawie śladów. Między innymi dzięki lotniczemu skanowaniu laserowemu namierzyliśmy dawne pola uprawne, drogi, tzw. nowy cmentarz i zabudowania gospodarskie, a

nawet miejsce gdzie znajdował się kościół parafialny św. Mikołaja w Radzimiem oraz plebania" - podkreśla dr Kowalczyk.

Jeśli chodzi o gród wczesnopiastowski na wyspie - otaczał go wał drewniano-ziemny. Budowla powstała między 2. poł. X a 1. poł. XI wieku na pozostałościach wcześniejszej osady otwartej. Zdaniem badaczy rola grodu polegała na ochronie szlaku wodnego na tej arterii wodnej i kontroli ważnych dróg lądowych.

Archeolodzy ustalili, że gród został spalony w czasach kryzysu panowania dynastii piastowskiej, jaki nastąpił w latach 30 i 40-tych XI w. Później na jego miejscu wzniesiono domy, ale osada miała charakter otwarty - nie była otoczona fortyfikacjami. Funkcjonowała ona do końca XII wieku, kiedy to znacząco przebudowano północno-zachodnią część wyspy, wznosząc gród kasztelański, stanowiący centrum okręgu administracyjnego. Pod koniec XIV w. ludzie opuścili wyspę.

Promocja książki "Radzim. Gród i wieś na Wartą" pod redakcją Andrzeja Kowalczyka, Michała Skoczyńskiego i Andrzeja M. Wyrwy, w której zawarto ustalenia trwającego ponad 10 lat projektu naukowego realizowanego w Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy odbędzie się 10 listopada o godz. 12.00 w sali sesyjnej Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy im. Bonawentury Graszyńskiego w Murowanej Goślinie oraz 17 listopada o godz. 12.00 w Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy im. Antoniego Małeckiego w Obornikach.

PAP - Nauka w Polsce

autor: Szymon Zdziełowski

Serwis Nauka w Polsce - www.naukawpolsce.pap.pl.

Badanie cmentarzyska z II tysiąclecia p.n.e.



Unikatowe zabytki z II tysiąclecia p.n.e. - w tym broń oraz ozdoby ze złota i brązu - odkryli archeolodzy na dwóch nieznanach wcześniej cmentarzyskach k. Dobrego Miasta. Odnalezione artefakty zaprezentowano po raz pierwszy w czwartek w Muzeum Warmii i Mazur.

Na ślady nieznanach cmentarzysk w okolicach Dobrego Miasta natrafili przypadkowo członkowie miejscowej Grupy Historycznej "Guttstadt", którzy zawiadomili o znalezisku muzealników z Olsztyna. Archeolodzy z Muzeum Warmii i Mazur przeprowadzili tam na jesieni wykopaliska. Ustalili, że są to pozostałości cmentarzysk z początków epoki

brązu (ok. XVII stulecia p.n.e.). Według naukowców, to jedyne pochówki z tego okresu, rejestrowane współcześnie na wschód od Dolnej Wisły.

Jak powiedział PAP dr Jarosław Sobieraj z działu archeologii olsztyńskiego muzeum, są to niezwykle cenne odkrycia, ponieważ niemal całe

II tysiąclecie p.n.e. stanowi najbardziej tajemniczy okres w pradziejach Warmii i Mazur, z nierozpoznanymi cechami osadnictwa i obrządku pogrzebowego. Dotychczasowy stan wiedzy na temat starszej epoki brązu (ok. 1700-1300 p.n.e.) opiera się głównie na nielicznych tzw. luźnych znaleziskach, pochodzących z przypadkowych odkryć.

"Dzięki tegorocznym badaniom udało się podwoić liczbę znanych nauce zabytków metalowych z tego okresu na terenie północno-wschodniej Polski" - powiedział Sobieraj.

Jedno z przebadanych cmentarzysk - położonych ok. 1,5 km od siebie - składało się z grobów ciałaopalnych, na drugim odkryto tzw. pochówki szkieletowe. Niektóre z kilkudziesięciu odnalezionych tam zabytków nie mają odpowiedników na ziemiach polskich, inne występowały sporadycznie na Pomorzu, Dolnym Śląsku, czy w Wielkopolsce.

W ocenie archeologów, towarzyszące pochówkom bogate wyposażenie – wykonana z metalu broń i biżuteria – pochodzi z różnych, niekiedy bardzo odległych centrów kulturowych ówczesnej Europy. Jest wśród nich np. złota

ozdoba w kształcie liścia wierzby, pochodząca z Kotliny Karpackiej. Wykonany ze stopu miedzi sztylet powstał w dorzeczu dolnego Dniepru, a szpile, bransolety i siekiery z brązu wykonano w warsztatach metalurgicznych na terenie dzisiejszych Czech lub Austrii i Niemiec.

"Można przypuszczać, że oba cmentarzyska należały do ludności, która zajmowała się pośrednictwem w wymianie handlowej na jednej z odnóg tzw. szlaku bursztynowego, biegnącej wzdłuż rzeki Łyny. W ten sposób cenne przedmioty mogły trafiać na tereny dzisiejszej Warmii. Ich ilość, prestiżowy charakter i to, iż nie natrafiono dotąd na analogiczne przedmioty na tym obszarze, świadczą, że były to groby elit ówczesnych społeczności" - ocenił Sobieraj.

Odnalezione zabytki zostaną naukowo opracowane, zakonserwowane i poddane specjalistycznym analizom. Pochodzące z cmentarzysk szczątki organiczne będą poddane badaniom antropologicznym, genetycznym i pomiarom izotopowym. Olsztyńscy muzealnicy liczą, że pomoże to nie tylko w dokładnym datowaniu znalezisk, ale również w ustaleniu sposobu odżywiania, a nawet pochodzenia ludzi zamieszkujących te tereny w epoce brązu.(PAP)

autor: Marcin Boguszewski

edytor: Paweł Tomczyk

Serwis Nauka w Polsce - www.naukawpolsce.pap.pl.

Kapsuła czasu ukryta na Spitsbergenie



Fragment meteorytu, skamieniałości, nasiona roślin, ludzkie DNA, niesporczaki, monety, zdjęcia Ziemi, kryształ krzemu - to skarby, które trafiły do kapsuły czasu, zakopanej przez polskich naukowców na Spitsbergenie. Pojemnik ma się ukazać na powierzchni Ziemi za ok. 500 tys. lat.

Już nieraz w historii ludzie podejmowali próby skomunikowania się z innymi cywilizacjami. W latach 70. XX wieku w przestrzeń kosmiczną wyemitowano np. falę radiową z informacjami o ludzkości (wiadomość Arecibo). Wysyłano też w kosmos płytki z wygrawerowanymi informacjami o Ziemi i rysunkami ludzi (płytki Pioniera).

Teraz badacze z ośmiu jednostek naukowych z kraju i zagranicy postanowili przesłać "wiadomość w butelce" nie istotom odległym w przestrzeni, tylko bardzo odległym w czasie. 17 września br. kapsułę czasu włożono na głębokość 4 metrów do otworu wywierconego w pobliżu Polskiej Stacji Polarnej Hornsund na Spitsbergenie i dokładnie zasypano. W ten

sposób postanowiono uczcić 60-lecie istnienia stacji. Kapsuła zrobiona jest z grubej stali nierdzewnej, ma długość 60 cm i średnicę 12 cm.

Oszacowano, że za sprawą naturalnych procesów erozji kapsuła czasu powinna znów pojawić się na powierzchni Ziemi za ok. 500 tys. lat. Badacze liczą, że wtedy ktoś ją odnajdzie. Może będą to mieszkańcy Ziemi, a może ktoś, kto Ziemię będzie tylko odwiedzał...



"To pierwszy tego typu pomysł na świecie" - komentuje w rozmowie z PAP pomysłodawca tej inicjatywy prof. Marek Lewandowski z Instytutu Geofizyki PAN. Opis projektu pojawił się 28 września na stronie internetowej czasopisma "Gondwana Research" (<http://www.sciencedirect.com/science/article/pii/S1342937X17303106>).

Zawartość kapsuły skomponowano tak, by znalazcy mogli uzyskać jak najwięcej informacji o naszej cywilizacji, środowisku przyrodniczym i poziomie rozwoju technologicznego. W

kapsule znalazło się pięć mniejszych pojemników ze stali nierdzewnej, oddzielonych od siebie poduszkami magnetycznymi. "Uniwersalnym językiem jest język obiektów" - mówi prof. Marek Lewandowski. Dlatego pojemniki zawierają artefakty oraz naturalne próbki minerałów i skał, a także obiekty biologiczne. Każdy pojemnik niesie przekaz o innej tematyce: geologicznej, dot. środowiska naturalnego, biologicznej, technologicznej, a także zestaw przedmiotów wziętych z naszego życia codziennego.

Uczestniczka projektu, dr Monika Kusiak z Instytutu Nauk Geologicznych PAN opowiada: "W części geologicznej chcieliśmy pokazać, że jesteśmy w stanie określać wiek, skład izotopowy skał i minerałów". Wymienia, że w pojemniku umieszczono - w kolejności od najstarszego do najmłodszego - m.in. fragment meteorytu z Pułtuska, którego wiek szacuje się na 4,5 mld lat - a więc porównywalny z wiekiem Ziemi. Są tam też ziarna cyrkonu z różnych części świata. One były świadkami bardzo wczesnych etapów w dziejach Ziemi. Prof. Lewandowski podkreśla, że próbki geologiczne (wstęgowe rudy żelaza, trylobit, amonit) uporządkowane są stratygraficznie, a każda z próbek symbolizuje najważniejsze etapy rozwoju Ziemi. Najmłodszą skałą w pojemniku jest współczesna lava z islandzkiego wulkanu, który wybuchł w 2014 r. Pozwoliłaby ona znalazcom, przy pomocy datowania izotopowego, określić czas nadania kapsuły.

W kapsule jest też m.in. pojemnik dotyczący samych okolic Hornsundu. A w nim dwie karty pamięci z nagranyymi zdjęciami i filmami ze stacji. "Na obu kartach nagraliśmy to samo. Pierwszą kartę znalazcy mogą nawet zepsuć, aby zrozumieć, jak odczytać drugą" - mówi. W pojemniku są też zatopione w ceramice zdjęcia polskiej stacji polarnej - latem i zasypanej śniegiem - zimą. "To dla znalazcy będzie pewnie ciekawostka, bo w dalekiej przyszłości na Hornsundzie śniegu już nie będzie" - spodziewa się prof. Lewandowski. I dodaje, że to przez ocieplenie klimatu.

W części biologicznej umieszczono liofilizowane DNA: człowieka, szczura, łososia i ziemniaka. "Szczurom jesteśmy jako ludzkość - przede wszystkim jako naukowcy - wiele dłużni" - kwituje prof. Lewandowski. W kapsule umieszczono też i niesporczaki - bezkręgowce, które są w stanie przetrwać nawet w ekstremalnych warunkach. Są też również nasiona - m.in. kawy, kukurydzy czy słonecznika. Znalazło się też miejsce dla... ludzkich zębów mlecznych. W zębach bowiem DNA nie niszczy się tak łatwo, jak w innych tkankach.

W kolejnym pojemniku znalazły się artefakty, z których znalazca będzie mógł wyciągnąć wnioski o stanie naszej technologii. Jest tam m.in. kryształ krzemu, akcelerometry, miniaturowy panel fotowoltaiczny czy dioda do detekcji promieniowania podczerwonego.

"Jeśli znalazca nie zrozumie, co jest w tych czterech pojemnikach, to być może zainteresuje się ostatnim" - uśmiecha się prof. Lewandowski. Tam umieszczono przedmioty związane z życiem codziennym. Są tu zapałki, strzykawka (zdaniem profesora to symbol współczesnej medycyny), monety z różnych krajów, zegarek, model samochodziku, karta do bankomatu, a nawet miniaturowa książka i maleńki zegar słoneczny z kompasem. Pryzmat szklany oraz szkło powiększające sugeruje, że znaliśmy właściwości światła.



Prof. Lewandowski mówi, że jego pomysłem już zainteresowali się badacze, którzy chcą w innych miejscach na Ziemi zakopać kolejne kapsuły czasu, ze swoimi przekazami dla przybyszów z przyszłości. "A jeśli kapsuł zakopanych będzie więcej, zwiększają się szanse, że któraś z nich zostanie odnaleziona, w odróżnieniu od listów wysyłanych w przestrzeń kosmiczną" - zwraca uwagę prof. Lewandowski.

Szczegóły projektu dostępne są na stronie <https://timecapsule.igf.edu.pl/> (PAP)

PAP - Nauka w Polsce, Ludwika Tomala

Serwis Nauka w Polsce - www.naukawpolsce.pap.pl.

Foto: Pexels

Nie tylko Maria - kobiety w (dawnej) nauce polskiej



Szefowa najważniejszej na świecie kobiecej organizacji naukowej, pierwsza kobieta-profesor College de France czy lwowska historyczka badająca przeszłość również z perspektywy historii kobiet - polskie badaczki w pierwszej połowie XX w. to nie tylko Maria Skłodowska-Curie. Ich losami i wpływem na rozwój nauki zajmuje się Iwona Dadej z Instytutu Historii PAN.

"W pewnym sensie Maria Curie-Skłodowska to w Polsce lek na każde zło, kojący plaster na narodowe kompleksy i bolączki oraz argument

ucinający wszelkie dyskusje na temat porządku płci w nauce oraz widocznej lub mniej widocznej dyskryminacji kobiet. Mówiąc o Curie trochę jednak zapominamy, że oprócz tej fenomenalnej uczonej z terenów ziem polskich na przełomie XIX i XX w. wyszła cała rzesza uzdolnionych, wręcz genialnych - kobiet" - opowiada PAP Iwona Dadej, historyczka zajmująca się historią kobiet w nauce na przełomie XIX i XX w. oraz w początkach XX w., kiedy to właśnie kobiety zaczęły pojawiać się na uniwersytetach.

"Kobiety na uniwersytetach to jednak bardzo pojemne określenie" - zaznacza Iwona Dadej. Należy przede wszystkim rozróżnić moment pojawienia się na uczelniach studentek od momentu pojawienia się na nich kobiet pracujących naukowo.

"Pierwsze studentki musiały pokonać mnóstwo przeszkód niewyobrażalnych ze współczesnej perspektywy: obecność pionierek na uniwersytetach we Lwowie czy w Krakowie pod koniec lat 90. XIX w. była poprzedzona kampaniami społecznymi ruchu kobiecego, dążeniami do tego, żeby studentki w ogóle mogły przekroczyć próg sali wykładowej" - opowiada Dadej. - "Ale cały czas to były hospitantki i wolne słuchaczki, które niekoniecznie dysponowały np. maturą. Dopiero z tego grona powoli wyłoniły się osoby, które chciały zawodowo zająć się nauką" - mówi badaczka.

Po 1918 r. sytuacja kobiet w polskim świecie naukowym niewiele się poprawiła: w ciągu całego dwudziestolecia międzywojennego w Polsce habilitacje przyznano zaledwie ponad 40 kobietom.

Wśród kobiet-wykładowców w Polsce rozmówczyni PAP wymienia m.in. Józefę Joteyko (1866-1928). "Joteyko była jedną z pierwszych kobiet, które otrzymały profesurę na uniwersytetach zachodnioeuropejskich. Joteyko zdobyte tam doświadczenie postanawia przenieść do Polski. Rzuca więc swoją katedrę i dobrze zapowiadającą się karierę. Przyjeżdża do Polski wkrótce po odzyskaniu przez nią niepodległości, żeby tworzyć na Uniwersytecie Warszawskim katedrę pedagogiki" - mówi Dadej. Dodaje przy tym, że historia Joteyko to świetny przykład zauważalnej w pierwszych latach niepodległości tendencji: kobiety, które zdobyły wykształcenie i stopnie naukowe za granicą, podobnie jak ich koledzy-naukowcy powracały pomagać w budowaniu środowiska naukowego i odbudowywaniu na nowo powstałego państwa polskiego.

Większość kobiet nie mogła jednak dostać pracy na katedrach uniwersyteckich. "Zamiast tego, świetnie spełniały się jako ekspertki i popularyzatorki wiedzy. Odgrywały ważną rolę w promowaniu wiedzy i zdobyczy naukowych zajmując się min. szeroko pojętą tematyką zdrowia publicznego, infrastrukturą miejską lub wodociągową w swoich miastach lub na skalę całego kraju" - stwierdza rozmówczyni PAP.

Przykładem takiej postaci jest Stanisława Adamowiczowa (1888-1965) - lekarka z wykształcenia, która pracowała w Państwowym Instytucie Higieny, zajmując się m.in. epidemiologią. "Jeździła po Europie i zbierała doświadczenia, czy to z Niemiec, czy to z Rosji sowieckiej dotyczące np. regulacji urodzeń, regulacji płodności, chorób zakaźnych czy epidemii wybuchających również w Polsce. Zajmowała się też gruźlicą, trudną do zwalczania chorobą zakaźną" - mówi Dadej.

"Oprócz tego Adamowiczowa była członkinią Polskiego Stowarzyszenia Kobiet z Wyższym Wykształceniem, a w 1939 r. została wybrana na przewodniczącą International Federation of University Women - było to najważniejsze stanowisko ówczesnej organizacji akademik" - dodaje badaczka.

Z kolei inną przedstawicielką grupy działających naukowo kobiet była lwowska historyczka Łucja Charewiczowa (1897-1943). "Prócz tego, że była ważną przedstawicielką lwowskiego środowiska naukowego, doktor habilitowaną Uniwersytetu Jana Kazimierza, Charewiczowa była również nietuzinkową postacią we lwowskim ruchu kobiecym. Jej działalność naukowa i feministyczna były zresztą ze sobą powiązane: Charewiczowa propagowała badania nad historią kobiet, jako jeden z wielu obszarów poznania historycznego" - stwierdza rozmówczyni.

"Jako historyczka Charewiczowa doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że refleksji o roli kobiet w pracach historyków brakuje. I ona sama próbowała te luki wypełniać: zajmując się średniowiecznymi mieszczkami lwowskimi, starała się pokazać również inny wymiar historii, niż tylko ten męski, uważany za uniwersalistyczny" - mówi Dadej.

"Mało tego - ona trafiała ze swoimi postulatami do grona historycznego, uczestnicząc w krajowych i międzynarodowych kongresach historycznych, przedstawiając tam swoje stanowisko badawcze. Widzimy więc tutaj zarówno jej działalność naukową, jak i zaangażowanie w popularyzację tego nowego spojrzenia wśród historyków" - dodaje rozmówczyni PAP.

Iwona Dadej znajduje się w grupie badaczek, które próbują przywrócić pamięć o swoich prekursorkach i zajmują się nimi w swoich badaniach historycznych. W ramach tej działalności organizują seminarium historii kobiet i historii płci, które nazwały imieniem właśnie Charewiczowej. Inauguracyjne spotkanie odbędzie się 19 października br. w siedzibie Towarzystwa Naukowego Warszawskiego.

"Seminarium odnosi się do tradycji badań historycznych zainicjowanej w Polsce właśnie przez Łucję Charewiczową w latach międzywojennych: postulującej zajęcie się tematyką związaną z historią kobiet, z historią płci" - stwierdza rozmówczyni PAP. "Docelowo chcemy, aby kolejne spotkania odbywały się raz na kwartał i były okazją do spotkań i wymiany

naukowej historyczek z kraju i zagranicy" - dodaje.

Iwona Dadej, adiunkt w IH PAN, w ramach programu FUGA Narodowego Centrum Nauki jest kierownikiem projektu "Porządek płci w nauce polskiej 1890-1952". Jej doktorat

powstały na Freie Universität w Berlinie ukaże się nakładem wydawnictwa fibre.

PAP - Nauka w Polsce, Katarzyna Florencka

Serwis Nauka w Polsce - www.naukawpolsce.pap.pl.



Barbarzyńskie tsunami



Monety, zapinki, elementy strojów i ozdoby wykonane ze srebra i złota, żelazne uzbrojenie - ponad 500 głównie germańskich zabytków odkrytych w Polsce będzie można obejrzeć od poniedziałku na wystawie "Barbarzyńskie tsunami" w Muzeum Narodowym w Szczecinie.

Wystawa "Barbarzyńskie tsunami" ma przybliżyć wydarzenia, które rozegrały się na obecnych ziemiach Polski między schyłkiem IV wieku a początkiem VI stulecia. To w tym okresie miały miejsce intensywne ruchy migracyjne plemion barbarzyńskich, które przełamały granice Imperium Rzymskiego, przyczyniając się do jego upadku.

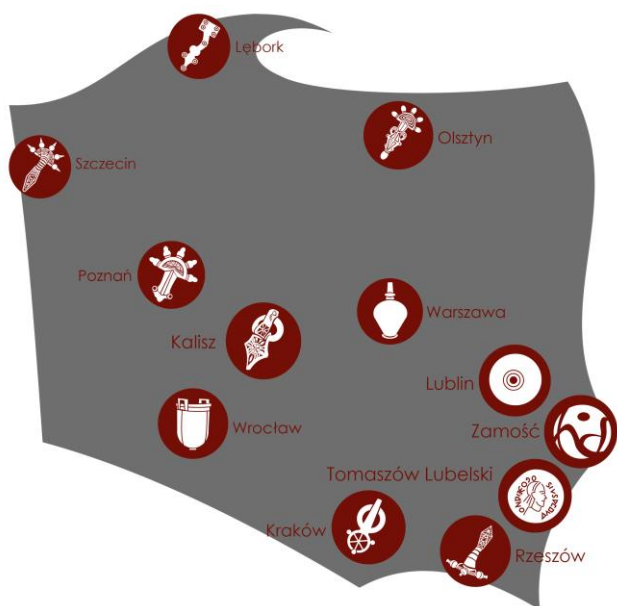
Niektóre z tych ludów, w tym plemiona germańskie, odnotowywane w antycznych źródłach pisanych, np. Goci czy Wandalowie, wywodziły się z dorzecza Odry i Wisły, gdzie

zamieszkiwały w pierwszych wiekach naszej ery.

"Wiele ze spektakularnych zabytków prezentowanych na naszej ekspozycji - złotych monet czy biżuterii, wystawionych jest po raz pierwszy na widok publiczny" - podkreśla w rozmowie z PAP jej pomysłodawca prof. Aleksander Bursche z Instytutu Archeologii UW.

Są to głównie przedmioty pochodzące ze skarbów i grobów zawierających wyposażenie elitarne. Pozwalają one zilustrować obecność na

ziemiach polskich różnych germańskich społeczności oraz ich udział w wymianie kulturowej i transformacjach w dobie wielkiej wędrówki ludów.



"Wystawa łączy tradycję z nowoczesnością, gdzie główną rolę odgrywają muzealia, wspólnie z nowoczesnymi technologiami, umożliwiającymi w sposób dynamiczny poszerzyć zasób wiedzy - po raz pierwszy na potrzeby wystawy czasowej użyliśmy witryn transparentnych, tj. pełniących rolę przejrzystych monitorów dotykowych" - dodał prof. Bursche. Witryny transparentne umożliwiają zapoznanie się z informacjami o zabytkach w gablocie, jednocześnie nie zasłaniając umieszczonych w nich obiektów.

Niektóre z prezentowanych artefaktów archeolodzy wydobyli w ostatnich latach w czasie badań terenowych. "Ich znaczenie polega nie tylko na tym, że są to bardzo kosztowne przedmioty co fakt, że zmieniają naszą wizję przemian osadniczych na ziemiach Polski na przełomie starożytności i wczesnego średniowiecza" - zaznacza prof. Bursche.

Tak jest w przypadku znalezisk z Jaskini Wisielec (woj. śląskie), gdzie odkryto kilka szkieletów, w których sąsiedztwie znajdowały się zawieszki wykonane ze srebra, złota i bursztynu, rzymskie denary i solidy, brązowe i srebrne zapinki oraz paciorki ze szkła i bursztynu, a także liczne fragmenty naczyń

toczonych na kole. Znaleziska pochodzą z poł. I tysiąclecia n.e.

"Uważaliśmy, że w tym czasie południowe obszary ziem Polski były już w dużej mierze opuszczone przez społeczności germańskie. Wiele wskazuje, że dokonane przez nas odkrycia należy wiązać z nieznaną nam do tej pory wędrówką Gotów na tereny Skandynawii poprzez tereny Polski znad Morza Czarnego pod sam koniec okresu starożytności" - opowiada prof. Bursche.

Najnowsze wykopaliska pozwoliły również ustalić, że w drugiej poł. V i pocz. VI w. na północnych ziemiach naszego kraju pojawili się osadnicy z południowej Skandynawii.

"Co ciekawe, w pocz. VI w. jednocześnie na tych terenach zaczęli pojawiać się Słowianie. Musieli zatem współegzystować z plemionami germańskimi" - dodał naukowiec.



Prof. Bursche uważa, że ślady obecności Germanów na ziemiach Polski są najdłużej widoczne na osadach centralnych pełniących rolę emporiów handlowych na terenie Kujaw - aż do VII w. "A zatem w tych rejonach koniec starożytności zazębia się z wczesnym średniowieczem" - dodał archeolog. Naukowiec uważa, że tak długa obecność Germanów w tym rejonie przyczyniła się do przetrwania niektórych nazw - zwłaszcza hydronimii (czyli nazw rzek), np. Vistula - Wisła.

Wystawa "Barbarzyńskie tsunami. Okres Wędrówek Ludów w dorzeczu Odry i Wisły" będzie czynna w szczecińskim Muzeum Narodowym do 7 stycznia 2018 r. Następnie trafi do 11 polskich muzeów - najpierw do Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie.

Wybór najistotniejszych zabytków z dorzecza Odry i Wisły z pierwszych wieków naszej ery, wzbogacono o kilka znalezisk z obszarów nadczarnomorskich i z terenu Francji. Prezentowane zabytki pochodzą ze zbiorów kilkunastu polskich muzeów.

Ekspozycja jest elementem projektu badawczego Narodowego Centrum Nauki - Maestro „Okres Wędrówek w dorzeczu Odry i Wisły”, którego kierownikiem jest prof. Aleksander Bursche.

PAP - Nauka w Polsce

Serwis Nauka w Polsce - www.naukawpolsce.pap.pl.

autor: Szymon Zdziebłowski

Barbarzyńskie tsunami. Okres Wędrówek Ludów w dorzeczu Odry i Wisły

Muzeum Narodowe w Szczecinie – Muzeum Tradycji Regionalnych, ul. Staromłyńska 27

31.10.2017–07.01.2018

Kurator: dr Bartłomiej Rogalski

Wystawa zorganizowana przez Muzeum Narodowe w Szczecinie i Uniwersytet Warszawski

Kolejne prezentacje:

Państwowe Muzeum Archeologiczne w Warszawie: 01.2018–03.2018

Muzeum Lubelskie w Lublinie: 03.2018–05.2018

Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie: 06.2018–08.2018

Muzeum w Lęborku: 08.2018–10.2018

Muzeum Archeologiczne w Poznaniu: 10.2018–01.2019

Muzeum Zamojskie w Zamościu: 01.2019–03.2019

Muzeum Regionalne im. Janusza Petera w Tomaszowie Lubelskim: 03.2019–05.2019

Muzeum Okręgowe w Rzeszowie: 05.2019–08.2019

Muzeum Archeologiczne w Krakowie: 08.2019–10.2019

Muzeum Miejskie Wrocławia: 10.2019–01.2020

Muzeum Okręgowe Ziemi Kaliskiej w Kaliszu: 01.2020–03.2020

Foto:

Skanywanie 3D w analizie śladów użytkowania



Technologia skanowania 3D sprawdza się w analizach śladów użytkowania na artefaktach, które pozwalają odpowiedzieć, czy i jak używany był dany przedmiot – wynika z zakończonego właśnie projektu prowadzonego przez archeologa Dawida Sycha.

W ramach projektu "TraseoSkan3D" zeskanował on liczący 3 tys. miecz z epoki brązu. Chciał sprawdzić możliwość i przydatność nowych technologii do analiz traseologicznych.

Nauka, którą zajmuje się Dawid Sych - traseologia - polega na analizowaniu śladów pozostawionych na wytworach prądziejowych w

trakcie ich wytwarzania czy użytkowania. Chodzi zarówno o przedmioty niemetalowe, jak i te z metali. Badania te dają odpowiedź na pytanie, czy i jak dany przedmiot był używany.

W ramach swoich badań Dawid Sych zeskanował miecz z epoki brązu, sprzed ok. 3 tys. lat, znaleziony w miejscowości Strzelniki w woj. opolskim (i użyczony na potrzeby badań przez Muzeum Górnośląskie w Bytomiu). Skany wykonała firma The Farm 51 z Gliwic, która specjalizuje się w nowoczesnych rozwiązaniach graficznych, m.in. w tworzeniu gier wideo czy projektów z wykorzystaniem tzw. wirtualnej rzeczywistości.

Jak tłumaczył Sych, skan został wykonany przy użyciu dwóch technik: fotogrametrii i światłem strukturalnym.

"Pierwsza polega na wykonaniu kilkuset zdjęć zabytku w różnych ujęciach, a następnie złożeniu ich w programie graficznym w trójwymiarowy model. Druga zakłada użycie specjalnego ręcznego skanera 3D. Największych problemów przysporzyło +złożenie+ wąskich krawędzi ostrza miecza, ale ostatecznie się to udało - w tym przypadku technika skanowania światłem strukturalnym okazała się lepsza od fotogrametrii" – podkreślił badacz.

W ramach drugiego etapu (w Muzeum Śląskim) ze śladów produkcji i użytkowania widocznych na mieczu, przy pomocy specjalistycznego mikroskopu cyfrowego, wykonano zdjęcia mikroskopowe i skany 3D. Na miejscu zrobiono serię zdjęć detali, w 35-krotnym powiększeniu.

Później trójwymiarowy skan miecza ze Strzelnik został przeniesiony na serwery serwisu Sketchfab, gdzie dołożono zdjęcia mikroskopowe. Model 3D można obejrzeć pod linkiem:

<https://sketchfab.com/models/a7186f7a9c7e486b9047bae56a95cc1c>

Z efektów końcowych badacz jest zadowolony. "Mini-projekt +TraseoSkan3D+ wykazał, że technologia skanowania 3D, w połączeniu ze zdjęciami mikroskopowymi, doskonale sprawdza się nie tylko do dokumentacji całych zabytków, ale także analizy śladów produkcji i użytkowania widocznych na pradziejowych przedmiotach wykonanych z metalu. A dzięki serwisom, takim jak przywołany powyżej Sketchfab, może być wykorzystywana zarówno w celach



ekspozycyjnych, jak i edukacyjnych" – podkreślił Sych.

I choć sam miecz został już wcześniej zbadany przez naukowca za pomocą przenośnego mikroskopu cyfrowego, to analiza traseologiczna na podstawie skanu wykazała, że śladów produkcji i użytkowania na tym mieczu jest o wiele więcej, niż wcześniej zaobserwowano.

Na podstawie tych doświadczeń Sych chce rozpocząć w przyszłym roku tworzenie całej wirtualnej bazy takich analiz. "Jak dotąd nie stworzono bowiem żadnej wirtualnej bazy danych z wynikami analiz traseologicznych przeprowadzonych na brązach. Chciałbym się tym w przyszłości zająć" – wyjaśnił.

Dodał, że dzięki takiej internetowej bazie otwarty dostęp do skanów i zdjęć mikroskopowych za pomocą komputera czy

smartfona pozwoliłyby na prowadzenie własnych analiz tym odbiorcom, dla których wgląd do udostępnionych w ten sposób zabytków byłby w innym wypadku utrudniony lub wręcz niemożliwy. Dałoby to też możliwość badania artefaktów bez konieczności ich ciągłego eksploatowania.

Inną korzyścią byłyby możliwość tworzenia wirtualnych kolekcji zabytków oraz ich dokładnych kopii – zarówno wykonanych z tworzyw sztucznych, jak i metalu – przy pomocy drukarek 3D, na potrzeby wystawiennicze lub do celów edukacyjnych.

Projekt "TraseoSkan3D" sfinansowany został ze środków Górnośląskiego Oddziału Stowarzyszenia Naukowego Archeologów

Serwis Nauka w Polsce - www.naukawpolsce.pap.pl.

Foto: Pexels

Polskich przy współpracy Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu, firmy The Farm 51 i Muzeum Śląskiego w Katowicach. (PAP)

autor: Agnieszka Kliks-Pudlik

edytor: Anna Ślęzak



**panele
podłogowe**

z montażem **GRATIS**
na terenie całego kraju

www.swiatpaneli.com



Świat Paneli

Ślady potężnej konstrukcji odkryto pod Oławą



Kręgi w zbożu dostrzeżone pod Oławą (woj. dolnośląskie) - to kontury monumentalnej konstrukcji sprzed prawie 7 tys. lat. Chronił ją system rowów i palisad. O ustaleniach archeologów opowiada w rozmowie z PAP dr Mirosław Furmanek z Uniwersytetu Wrocławskiego.

"Na jednym z pól pod Oławą ujrzeliśmy kręgi w zbożu. Nie są one jednak dziełem kosmitów ani istot nadprzyrodzonych. Jest to pozostałość monumentalnej konstrukcji drewniano-ziemnej,

wznoszonej z mozołem, przy użyciu prostych narzędzi, przez nieznającą metalu społeczność z młodszej epoki kamienia" - powiedział w rozmowie z PAP dr Mirosław Furmanek z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Wrocławskiego.

Konstrukcja powstała 4900-4600 lat p.n.e., ma zatem niemal 7 tys. lat. Jej zarysy są tak wyraźne, że jej pierwotny wygląd archeolodzy zrekonstruowali bez wbicia łopaty w ziemię.

Struktura składa się z podwójnego systemu rowów. Po ich wewnętrznej stronie znajdowała się centralna część obiektu, złożona z potrójnej palisady. Do wnętrza budowli prowadziły cztery regularnie rozmieszczone wejścia.

Według dr. Furmanka jest to tzw. rondel - typ konstrukcji bardzo rzadko spotykanej w naszym kraju. Do tej pory w Polsce odkryto tylko trzy podobne struktury: w Wenecji pod Biskupinem, w Bodzowie koło Głogowa, a w ostatnich miesiącach - pod Chojną w okolicach Szczecina.

Są to najstarsze przykłady monumentalnej architektury w Europie, określane najczęściej mianem centrów ceremonialnych lub świątyn.

Archeolodzy ustalili też wstępnie funkcję konstrukcji z Dolnego Śląska. "Najprawdopodobniej za zasłoną palisad odbywały się zróżnicowane obrzędy i rytuały. To specjalne miejsce w ówczesnym krajobrazie przyczyniało się do wzmacniania tożsamości i integracji grupowej, przekazywania wartości i wzorców zachowań oraz utrwalania pamięci społecznej" - sugeruje dr Furmanek.

Jak dodaje, nie można wykluczyć, że wejścia do kompleksu pełniły jednocześnie funkcje związane z obserwacjami astronomicznymi. Co oznacza, że całe założenie mogło być gigantycznym kalendarzem.

Miejsce to nie pełniło funkcji obronnych, "choć nie można wykluczać, że okoliczni mieszkańcy mogli się chronić za fortyfikacjami podczas zagrożenia" - zaznaczył naukowiec. - "W rzeczywistości funkcja rondeli była złożona i zapewne łączyła w sobie wszystkie te interpretacje".

Niektórzy traktują je jako centra redystrybucji dóbr - dodał.

Archeolodzy planują dalsze badania konstrukcji, na razie z wykorzystaniem metod nieinwazyjnych, m.in. geofizycznych (np. z zastosowaniem georadaru), dzięki którym bez czasochłonnych i kosztownych wykopaliśk uzyskają dodatkowe informacje o konstrukcji.

Znaleziska dokonano latem w czasie rekonesansu lotniczego, w czasie którego poszukiwano nieznanych dotychczas stanowisk archeologicznych na terenie woj. opolskiego, dolnośląskiego i śląskiego. Projekt trwa od pięciu lat i jest finansowany ze środków Narodowego Centrum Nauki w ramach konkursu Sonata-Bis. Rozpoznanie lotnicze wykonali Piotr Wroniecki i Krzysztof Wieczorek.

Do tej pory zespół ten odkrył liczne, nieznanne wcześniej ślady przeszłości człowieka, dawnej i nieco nowszej, w tym - średniowieczne założenia folwarczno-dworskie.

Autor: Szymon Zdziebłowski

Edytor: Anna Ślęzak

Nauka w Polsce

Serwis Nauka w Polsce - www.naukawpolsce.pap.pl.

Foto: Pexels

Monety Stefana Batorego 1576 - 1586



Dukat 1580, Gdańsk, Kop. 7441 R4, Kurp. 390 R4, Gum. 794, T.50, złoto 3.51 g., *rzadki rocznik*



Dukat 1586, Gdańsk, Kop. 7452, Kurp. 397, Gum. 798, złoto 3.51 g



Trojak 1580, Olkusz, Kop. 517 R7, Kurp. 126 R8, Gum. 696, T.100, litery PZ na rewersie, - *bardzo rzadki*



Trojak 1580, Olkusz, Kop. 510 R5, Kurp. 106 R5, Gum. 697, T.30, *rzadki*



Trojak 1580, Wilno, Kop. 3380, Kurp. 280, Gum. 752



Trojak 1581, Olkusz, Kop. 518, Kurp. 134, Gum. 701



Trojak 1582, Olkusz, Kurp. 155, Gum. 704, po słowie GROS rozетка



Trojak 1582, Wilno, Kop. 3368, Kurp. 302, Gum. 756



Trojak 1583, Wilno, Kop. 3370, Kurp. 305, Gum. 758



Trojak 1584, Olkusz, Kop. 528, Kurp. 175, Gum. 709, litery G-H na rewersie



Trojak 1584, Wilno, Kop. 3373, Kurp. 309, Gum. 761



Trojak 1585, Olkusz, Kop. 533, Kurp. 184, Gum. 713, litery G-H na rewersie



Trojak 1585, Poznań, Kop. 534, Kurp. 187, Gum. 714



Trojak 1585, Ryga, Kop. 8095 R5, Kurp. 454, Gum. 814, cyfra III między lilijkami i krzyżkami

Katalog został przygotowany w oparciu o materiał dostarczony przez Poznański Dom Aukcyjny oraz Podlaski Gabinet Numizmatyczny. Przedstawione zdjęcia pozostają własnością PDA&PGN.

www.pgnum.pl

Tajemnice drewna sprzed wieków



Drewno wydaje się materiałem stosunkowo mało odpornym na zewnętrzne warunki: gnije, jest niszczone przez owady i mikroorganizmy. Dlaczego więc archeolodzy wciąż odkrywają nowe drewniane znaleziska? Jakim cudem coś zrobionego z drewna kilkuset, a nawet kilka tysięcy laty temu przetrwało do dziś w niemal nienaruszonym stanie?

Kluczową kwestią dla przetrwania drewnianego obiektu jest środowisko, w jakim przebywa. Jednym z nich jest słodka woda: tzw. mokry stan ochronny sprawia, że drewno nie jest atakowane przez większość zagrażających mu grzybów. Co najwyżej zmienia się jego kolor: garbniki zawarte w drewnie reagują ze związkami żelaza obecnymi w wodzie i zmieniają swoją barwę najpierw na szarą, a potem – czarną. Jeszcze inaczej sprawa ma się z węglami drzewnymi: zachowują one strukturę drewna, a przy tym przestają być jadalne dla grzybów i owadów. Dzięki temu zwęglone obiekty bez szwanku przetrwają w płytkich warstwach ziemi – w warunkach bardzo niekorzystnych dla samego drewna.

Właśnie tego typu obiekty badają nie tylko archeolodzy, lecz także specjaliści z Wydziału Technologii Drewna SGGW w

Warszawie. Dr hab. inż. Paweł Kozakiewicz, prof. SGGW i dr inż. Agnieszka Jankowska z Katedry Nauki o Drewnie i Ochrony Drewna przeprowadzili badania próbek drewna pochodzącego z broni znalezionej w jeziorze w Lubanowie. Próbkami były niewielkie – miały odpowiednio 7 mm, 6 mm i 46 mm długości – i silnie zanieczyszczone, dlatego trzeba było je zidentyfikować, używając do tego specjalistycznego mikroskopu elektronowego.

Już na podstawie tak małych elementów specjaliści są w stanie wyciągnąć wiele wniosków. Badacze zbadali strukturę drewna – wielkość i ułożenie naczyń, szerokość oraz układ i szerokość przyrostów rocznych (czyli śladów po cyklicznym „poszerzaniu się” pni drzew w ciągu roku) i ustalili, że do wyrobu broni użyto dębu i jesionu: drewno obu tych

gatunków jest sprężyste i wytrzymałe, a wąskie przyrosty ułatwiają obróbkę. Dobór materiału, biorąc pod uwagę jego przeznaczenie, był więc bardzo trafny.

Ale to nie wszystko: z całych promieni strzał i oszczepów zachowały się tylko zwęglone fragmenty drewna zakute w grotach. „Próbki były dobrze zachowane, a drewno w środowisku słodkiej wody jest narażone na procesy, które po kilkuset latach doprowadziłyby do całkowitego rozkładu, tzw. szarego, a przynajmniej znacznego uszkodzenia struktury drewna” – tłumaczy Paweł Kozakiewicz. Oznacza

to, że drewno prawdopodobnie uległo zwęgleniu już podczas wytwarzania broni: okuwania rozgrzanym metalem.

Uzyskane wyniki badań posłużą teraz innym specjalistom do odtworzenia szczegółów dotyczących dawnej kultury i kontaktów na szlakach handlowych. Każdy detal znaleziony na stanowisku archeologicznym jest przekazywany do specjalistów, którzy – tak jak pracownicy WTD – dokładnie go badają, a efekty tych badań stopniowo uzupełniają archeologiczno-etnograficzną układankę.



**WARSZTATY
Z RENOWACJI
I TAPICERSTWA**
odnów sobie krzesło

kurs dwudniowy
25 listopada - 10.00 - 19.00 (z przerwą)
26 listopada - 10.00 - 19.00 (z przerwą)

 **REKREACJA**
PRACOWNIA MEBLA

 **WYTWÓRNIA**



Urny twarzowe



Urny twarzowe sprzed 2,5 tys. lat pozwalają archeologom nie tylko spojrzeć w "oczy" pradziejowych ludzi, ale pomagają nawet zrekonstruować ich ubiór czy sposób noszenia ozdób - mówi Kinga Alina Langowska z Uniwersytetu Gdańskiego, która analizuje te nietypowe zabytki.

Urny twarzowe, są jedną z najbardziej nietypowych kategorii zabytków znajdujących na obszarze Polski. Naczynia te miały kształt wazy o baniastym brzuścu i smukłej szyi. W górnej partii urn odwzorowywano wizerunek - zapewne zmarłego (widoczne są nawet oczy, uszy czy usta), którego spopielone prochy znajdowały się

wewnątrz naczynia. W taki sposób chowano zmarłych w północnej części obecnych terenów Polski w VI - IV w. p.n.e.

Widoczne na urnach twarzowych, czyli popielnicach sprzed 2,5 tys. lat, zdobienia w postaci ozdób i elementów ubrań były wiernym odwzorowaniem rzeczywistych strojów z pradziejów.

"Jeżeli w trakcie wykopalisk znajdujemy takie same zabytki, jakie odwzorowane są na urnach, to nie można mieć wątpliwości, że starożytni chcieli przedstawić swoich zmarłych w sposób jak najbardziej zgodny z rzeczywistością" - uważa Kinga Alina Langowska, badaczka z Instytutu Historii

na Uniwersytecie Gdańskim, która zajmuje się analizą urn pod kątem rekonstrukcji ubioru oraz używanych ozdób.

Rekonstruowanie ubiorów sprzed tysiącleci jest bardzo trudne, bo do naszych czasów z terenów obecnej Polski nie zachowały się niemal żadne tkaniny. Dlatego bardzo pomocna jest analiza urn twarzowych - tam oprócz wizerunku widoczne są bowiem odwzorowania ozdób - naszyjników, kolczyków, różnego rodzaju szpil. Takie same znajdowane są przez archeologów w czasie wykopalisk.

"Ale dzięki urnom wiemy, w jaki sposób ich używano. Nie musimy zgadywać" - dodaje Langowska.

Według badaczki na urnach widoczne mogą być też tkaniny lub tatuaże. Te pierwsze - uważa Langowska - odwzorowane są w postaci ornamentów w kształcie jodełki lub podłużnych nakłuc. "W ten sposób być może zaznaczono obszycie materiału" - mówi archeolog.

Jako przykład wskazuje tzw. pokrywy czapkowe. Są to pokrywy przykrywające urny, których kształt przywodzi na myśl właśnie nakrycia głowy. Langowska uważa, że były to czapki wykonane z tkaniny, które mogła nachodzić na uszy. Ich cechą charakterystyczną jest podział (w postaci żłobień) na 4 części. Badaczka uważa, że w ten sposób odwzorowano szwy łączące kilka elementów tkaniny.

Jednak nie wszystkie wizerunki na urnach mogły przedstawiać tkaniny. Langowska sądzi, że część z nich - szczególnie te nachodzące na twarz, to tatuaże. "Znamy przypadki podobnych zdobień ciała z tego okresu z innych rejonów świata - np. Syberii" - dodaje.

Urny twarzowe pomagają też odpowiedzieć na pytanie, jak wyglądały stroje ludzi sprzed 2,5 tys. lat. Langowska

jako przykład podaje umiejscowienie przedstawień szpil i zapinek na urnach. Te znajdują się pod podbródkiem w centralnej części urny, co każe sądzić, że przedmioty te spinały zapewne lniane szaty właśnie w tym miejscu. W tym okresie nie znano jeszcze guzików.

Co ciekawe, na części z urn - np. w przypadku uszu umieszczano w nich prawdziwą metalową biżuterię. "Mamy tutaj do czynienia nierzadko ze złożonymi kompozycjami umieszczonymi w uszach. Archeolodzy odkrywający pojedyncze zabytki często uważają znajdowane ozdoby za paciorki czy pierścienie, ale urny pokazują nam inną możliwość - są to kolczyki, a raczej ich elementy" - wskazuje badaczka.

Z obliczeń Langowskiej wynika, że z terenu Pomorza pochodzi blisko 2200 urn twarzowych. Odkryto je na ok. 500 stanowiskach archeologicznych. Na potrzeby swoich badań spośród nich wydzieliła prawie 400 urn twarzowych z wyobrażeniami elementów stroju - napierśnikami, naszyjnikami, szpilami czy zapinkami. Z kolei na ok. 800 urnach umieszczone były prawdziwe zabytki, np. metalowe kolczyki w wyobrażeniach uszu wykonanych z ceramiki.

Niestety większość z urn znaleziono dziesiątki lat temu, dlatego nie da się na przykład przebadać ich zawartości pod kątem analiz genetycznych (bo część z materiałów zaginęła). "Dzięki temu możliwe byłoby stwierdzenie m.in tego, kogo należała urna - mężczyzny czy kobiety, i porównać wynik z wizerunkiem na urnie" - dodaje badaczka.

PAP - Nauka w Polsce, Szymon Zdziebłowski

Serwis Nauka w Polsce -
www.naukawpolsce.pap.pl.

Stany Zjednoczone Cz.1

9x19 Parabellum



Producent: Winchester Repeating Arms Co.,
New Haven.

8x58 R Krag



Producent: Remington Arms Co., Inc.,
Brigdeport. Wyprodukowano w 1917 roku.
Kontrakt na zamówienie Danii.

8x50 R Lebel



Producent: Remington Arms Co., Ltd.,
Swanton. Wyprodukowano w drugim
kwartale 1918 roku. Kontrakt na zamówienie
Francji.



Producent: Remington Arms - Union Metallic Cartridge Co., Brigdeport. Wyprodukowano w czwartym kwartale 1916 roku. Kontrakt na zamówienie Francji.



Producent: Robin Hood Ammunition Co, Swanton. Wyprodukowano w drugim kwartale 1917 roku. Kontrakt na zamówienie Francji.



Producent: Western Cartridge Co., East Alton. Wyprodukowano w 1918 roku. Kontrakt na zamówienie Francji.

7,7x56 R Lee Enfield



Producent: Remington Arms Co., Inc., Brigdeport. Wyprodukowano w 1916 roku. Kontrakt na zamówienie Wielkiej Brytanii. Nabój szkolny.



Producent: Peters Cartridge Co., Kings Mills.
Wyprodukowano w 1916 roku. Kontrakt na
zamówienie Wielkiej Brytanii.



Producent: Winchester Repeating Arms Co.,
New Haven. Wyprodukowano w 1915 roku.
Kontrakt na zamówienie Wielkiej Brytanii.



Producent: Winchester Repeating Arms Co.,
New Haven. Wyprodukowano w 1943 roku



Producent: US Cartridge Company, Lowell;
wyprodukowano w 1916 roku

JARO

Odkrycie krypty



Ceglana kryptę ze szczątkami człowieka odnaleźli archeolodzy w miejscu poszukiwań relikwów średniowiecznego kościoła w dzielnicy Gliwic – Czechowicach (Śląskie). Nie wiadomo jeszcze, jak dokładnie datować pochówek, choć wg wstępnych ustaleń, pochodzi on z początku nowożytności.

Archeolodzy podejrzewają, że w pobliżu wcześniej odkrytych fragmentów fundamentów budowli – najprawdopodobniej kościoła – zlokalizowana była siedziba rycerska.

"Nie przez przypadek znalazły się tam fragmenty naczyń czy innych przedmiotów, które typowo znajduje się na

takich stanowiskach np. podkowy. Świadczyłaby o tym również forma tego wzgórzka nosząca cechy celowego wyrównywania i niwelacji. To wszystko wskazuje, że być może w tym miejscu była siedziba rycerska, a obok kościół, czyli takie typowo średniowieczne założenie" – powiedział PAP kierownik prac Radosław Zdaniewicz.

Prace w Czechowicach prowadzone są od lipca z inicjatywy lokalnych społeczników. Głównym ich założeniem jest znalezienie relikwów średniowiecznego kościoła pw. św. Jerzego, a także zbadanie, jak dokładnie wyglądała ta świątynia i kiedy funkcjonowała. Wg zapisu z XVII wieku istniał tam drewniany kościół, lecz sama

parafia wzmiankowana jest już w XIV wieku.

Przed kilkoma dniami badacze natrafili na ceglana kryptę, a w niej na pojedynczy pochówek. "Materiał kostny nie jest idealnie zachowany, ale mamy kości długie, zachował się fragment czaszki. Znaleźliśmy też medalik i różaniec" – podał Zdaniewicz.

Dodał, że na razie nie wiadomo, kim był ten człowiek, którego tu pochowano – choć musiał być osobą znaczącą dla Czechowic, skoro był pochowany w krypcie. Na razie nie wiadomo także, jak dokładnie datować ten pochówek. "Cegły z zachowanej tam ściany świadczą, że jest to zapewne pochówek nowożytny, z XVI-XVII wieku. Być może badania konserwatorskie medalików powiedzą nam więcej" – mówił.

I choć w ocenie archeologa samo odkrycie krypty nie jest przełomem, to jej istnienie wskazywałoby, że odnalezione fragmenty fundamentów należą do kościoła, a nie jakiejś niesakralnej budowli, co wcześniej nie było wykluczane.

Dotąd archeolodzy w miejscu badań odkryli m.in. fragmenty średniowiecznych naczyń, monety, groby oraz dwie warstwy fundamentów. Głębsza jest wykonana z kamieni otoczakowych połączonych zaprawą wapienną, a na niej znajduje się warstwa cegieł. Miejscami kamienne fundamenty mają ponad 2 m szerokości, a ich głębokość dochodziła do 1,8 m.

W ocenie Zdaniewicza, niewykluczone, że ten pierwszy, kamienny fundament został zbudowany jeszcze w średniowieczu.

W połowie września współpracujący z archeologami członkowie Dolnośląskiego Towarzystwa Historycznego - wykonali badania georadarowe. "Dzięki tym badaniom udało się stwierdzić, że ten

kościół był trochę inaczej usytuowany niż pierwotnie myśleliśmy. Nie na linii wschód-zachód, ale północny-wschód a południowy-zachód" – podał Zdaniewicz.

"W dalszym ciągu nie wiemy jednak, jak ten odkryty fundament ma się do tego drewnianego kościółka, wzmiankowanego w źródłach. Być może kościół ten stał wcześniej w tym samym miejscu. Na razie nie mamy jednak dowodów" – podkreślił Zdaniewicz.

W następnych miesiącach archeolodzy mają otrzymać wyniki dodatkowych, laboratoryjnych badań m.in. analizy węgla radioaktywnego C14 – popularnej w archeologii metody datującej odkrycia organiczne. Na wiosnę i lato przyszłego roku planowane są kolejne badania w terenie.

Czechowice to najbardziej wysunięta na północ dzielnica Gliwic. Jej początki sięgają średniowiecza, choć na tym terenie odkryto nawet pradziejowe zabytki. Pierwsza wzmianka o Czechowicach pochodzi jednak z XIV wieku. Chodzi o spis wsi, które musiały płacić dziesięcinę na rzecz Kościoła.

Inicjatorem i pomysłodawcą poszukiwania czechowickiego kościoła jest Stowarzyszenie Rozwoju Czechowic oraz Oddział Górnośląski Stowarzyszenia Naukowego Archeologów Polskich. Zgoda na prowadzenie badań, wydana przez wojewódzkiego konserwatora zabytków, obowiązuje do końca przyszłego roku.(PAP)

autor: Agnieszka Kliks-Pudlik

edytor: Ewelina Krajczyńska

Nauka w Polsce

Serwis Nauka w Polsce -
www.naukawpolsce.pap.pl.

Sztuka naskalna w Polsce

Wbrew obiegowym poglądom - Polska nie jest pozbawiona sztuki naskalnej. Nie są to odkrycia na miarę spektakularnych przedstawień z jaskini Lascaux. Znaną są jednak dawne wizerunki wykute na skałach - donoszą badacze na łamach "Rock Art Research".

Naukowcy długo sądzili, że Polska (podobnie jak Holandia) to jedyne europejskie kraje w zasadzie pozbawione sztuki naskalnej. Maciej Grzelczyk z Instytutu Religioznawstwa UJ w Krakowie, Krzysztof Rak z Instytutu Archeologii UJ w Krakowie i Michał Jakubczak z Instytutu Archeologii i Etnologii PAN w Warszawie podjęli się po raz pierwszy zebrania w jednej publikacji wszystkich informacji na ten temat.

"Niesłusznie uważano, że w Polsce nie ma sztuki naskalnej. Przecież wszędzie, gdzie znajdują się góry czy ostańce skalne, okoliczni mieszkańcy pozostawiali po sobie ślady swojej bytności, zarówno na ścianach skalnych czy też w jaskiniach" - powiedział PAP Grzelczyk. Archeolog dodał, że Polska co prawda jest w tego typu znaleziska uboga, jednak nie jest sterylna. Wyraził jednocześnie nadzieję, że właśnie opublikowany artykuł da asumpt do ponownego spojrzenia na zagadnienie - nie tyle poszukiwanie nowych stanowisk, co przeanalizowanie dotychczas znanych.

Autorzy w publikacji z "Rock Art Research" przypominają, że najstarsze potwierdzone na polskich ziemiach znaki pozostawiona na skałach przez ludzi

pochodzą z pradziejowej kopalni krzemienia pasiastego w Krzemionkach (woj. świętokrzyskie). Kopalnie były tam eksploatowane w okresie neolitu i wczesnej epoki brązu (ok. 3900-1600 lat p.n.e.). Archeolodzy w okresie międzywojennym natknęli się w dwóch podziemnych komorach na piktogramy, które powstały w wyniku celowego wytarcia sadzy pozostawionej zapewne przez pochodnię. Według badaczy widniały na nich wizerunki odcisków stóp oraz sztyletu. Niestety nie dotrwały do naszych czasów, bo lokalna społeczność zniszczyła je w wyniku nielegalnego pozyskiwania wapienia.

Również z kopalni w Krzemionkach pochodzi odkryte w późniejszych czasach wyobrażenie uznawane przez część badaczy za boginię matkę. Obecnie jest to logotyp Muzeum w Krzemionkach.

Ze wsi w południowo-wschodniej Polsce - Kontrewers (woj. świętokrzyskie) pochodzi z kolei wyryte na kamieniu przedstawienie dwóch ludzi - być może mężczyzny i kobiety, albo diabłów, bo obie postaci mają wyraźnie zarysowane rogi. Pod stopami postaci żeńskiej widoczny jest kształt półksiężyca, a obie zdają się grać na fletach. Niestety naukowcy nie są w stanie oszacować ich wieku.

Autorzy publikacji podkreślają, że najwięcej przedstawień sztuki naskalnej w Polsce pochodzi z obszaru Tatr. Jednak wszystko wskazuje, że pochodzą z czasów historycznych - w sumie naliczono ponad

50 stanowisk z różnego rodzaju znakami wrytymi na ścianach skalnych. Najstarsze pochodzi z XVI w. Uważa się, że są to znaki pozostawione przez pasterzy, górników i tzw. poszukiwaczy skarbów w XVI-XVIII w. Są to przede wszystkim znaki geometryczne - koła, krzyżujące się linie, strzałki, podpisy ich twórców czy przedstawienia ludzkie. Najwięcej z nich znajduje się w Dolinie Kościeliskiej.

Wizerunki na skale znane są też z Wilkowic z tzw. Skały Czarownic (woj. śląskie). Widoczne są na niej m.in. przedstawienia okręgu oraz dwóch krzyży wykonane - zdaniem autorów artykułu - z całą pewnością za pomocą metalowych narzędzi. W ich opinii krzyże wyryli protestanci w czasach kontrreformacji (zapewne w XVII w.), kiedy ci odprawiali

msze w tzw. leśnych kościołach. "W naszej opinii warto rozważyć możliwość, że krzyże zostały wryte na wcześniejszych, być może pradziejowych symbolach" - sugerują w czasopiśmie naukowcy.

PAP - Nauka w Polsce

autor: Szymon Zdziebłowski

Serwis Nauka w Polsce -
www.naukawpolsce.pap.pl



NOWOŚĆ
MXSPORT



*Prawdopodobnie najlepszy
wykrywacz na rynku!*

Pradziejowe rolnictwo



Najsilniej w pradziejach pola nawożono na południu Polski, a na północy - zdecydowanie mniej. Taki obraz rysuje się z badań nad izotopami azotu i węgla zawartych w dawnych ziarnach zbóż. O ustaleniach poinformowała PAP dr hab. Aldona Mueller-Bieniek z PAN.

Naukowcy przebadali 50 próbek zbóż z terenu całej Polski - na jedną próbkę składało się około 10 ziaren pszenicy samopszy i płaskurki, orkiszu, jęczmienia i prosa. Te zostały odkryte w czasie badań wykopaliskowych przez archeologów badających pradziejowe osady.

"Spodziewałam się, że w neolicie, czyli w epoce, w której ludzie zaczęli uprawiać zboża i hodować zwierzęta, nawożenie pól uprawnych było najsilniejsze, a z czasem stawało się coraz słabsze. Tymczasem wyniki naszych prac wskazują, że kluczem do zrozumienia nawożenia nie jest kryterium czasu, ale geografia - z analiz wynika, że najmocniej nawożono pola na południu Polski, a najmniej na północy" - powiedziała PAP archeobotanik dr hab. Aldona Mueller-Bieniek z Instytutu Botaniki PAN w Krakowie.

Badaczka podkreśliła, że takie ustalenie jest właściwie niezależnie od epoki w pradziejach - podobne wyniki naukowcy otrzymali zarówno dla upraw z epoki neolitu (IV - III tysiąclecie p.n.e.), jak i takich z przełomu epoki brązu i żelaza (ok. I tysiąclecia p.n.e.).

Najwięcej z przeanalizowanych próbek pochodzi z obszaru Małopolski (w rejonie Krakowa) oraz z terenu Kujaw. Badaczka zwróciła uwagę na to, że nawożenia w przypadku gleb na Kujawach nie rozpoczęto bezpośrednio po wprowadzeniu pierwszych upraw, ale dopiero kilkaset lat później - taką praktykę należy wiązać ze społecznościami określanymi przez archeologów jako kultura lendzielska. Jednakże brak jest danych dla wcześniejszego okresu - ze stanowisk kultury ceramiki wstęgowej rytej nie udało się dotychczas uzyskać materiału do badań mimo prowadzenia badań archeobotanicznych.

Z czego może wynikać fakt, że na Kujawach nawożono zdecydowanie mniej w porównaniu z południową Polską? Zdaniem krakowskiej badaczki na Kujawach znajdują się bardzo urodzajne czarne ziemie, które w pradziejach nie wymagały zbyt intensywnych zabiegów w celu uzyskania oczekiwanych plonów.

Z kolei najwięcej próbek z Małopolski pochodzi z czasów istnienia społeczności kultury pucharów lejkowatych (IV-III tysiąclecie p.n.e.). Wszystkie wskazują na intensywne nawożenie pól.

Naukowcy nie są w stanie jednoznacznie ustalić, w jaki sposób nawożono pola kilka tysięcy temu. Zdaniem Mueller-Bieniek były to zapewne wszelkie odpadki z ówczesnych "stołów", gdyż wówczas wszystkie z nich były organiczne. Zapewne też korzystano z obornika. Badaczka powątpiewa, czy zabiegi te odbywały się początkowo świadomie.

Mueller-Bieniek zaznacza, że problemem w czasie badań było pozyskanie większej liczby próbek, gdyż - w jej ocenie - archeolodzy ciągle przywiązują małą wagę do analiz paleobotanicznych. Dlatego też w czasie wykopalisk nie zawsze zbierają próbki ziemi, aby można z nich było wydobyć mało rzucające się w oczy drobne ziarna zbóż.

Dr hab. Mueller-Bieniek przeanalizowała ziarna pradziejowych zbóż w ramach dofinansowania Narodowego Centrum Nauki na projekt "Rozwój rolnictwa i paleodiety w epoce neolitu i brązu na podstawie badań izotopów stabilnych azotu i węgla w szczątkach biologicznych."

PAP - Nauka w Polsce

autor: Szymon Zdziebłowski

Serwis Nauka w Polsce -
www.naukawpolsce.pap.pl

Targi Dziedzictwo

TARGI Dziedzictwo



Już 7 listopada ruszają w Warszawie 5. Targi Dziedzictwo - jedyna w Polsce impreza targowa adresowana do środowiska konserwatorów zabytków, architektów, archiwistów, muzealników, bibliotekarzy oraz archeologów. To już piąta edycja wydarzenia łączącego świat biznesu z profesjonalistami i pasjonatami dbającymi o ochronę obiektów dziedzictwa kulturowego i historycznego. Jednym z wielu tematów tegorocznych targów będzie opanowanie chaosu reklamowego w przestrzeni miejskiej

Zeszłoroczne Targi Dziedzictwo zgromadziły prawie 2 tys. branżowych gości oraz 74 wystawców, wśród których można było znaleźć firmy i instytucje z Polski, Niemiec, Francji oraz Włoch.

Technologie w służbie historii

Nowoczesne rozwiązania technologiczne to dziś podstawowe narzędzie pracy konserwatorów, architektów, archiwistów, muzealników, bibliotekarzy oraz archeologów. Targi Dziedzictwo to

impreza dająca możliwość zapoznania się z najnowszymi trendami i technologiami stosowanymi w konserwacji zabytków czy digitalizacji zbiorów na taką skalę. W tym roku pokazane zostaną m.in. najnowocześniejsze kamery fluorescencyjne, mikroskopy biologiczne czy skanery 3D niezbędne przy pracach archeologicznych i konserwatorskich, a także innowacyjne systemy alarmowe i przeciwpożarowe.

Bogaty program merytoryczny

Wydarzeniu jak co roku towarzyszą Ogólnopolskie Dni Konserwatorskie i prelekcje poświęcone ochronie zbiorów muzealnych, archiwalnych i bibliotecznych, w ramach których eksperci z organizacji branżowych, urzędów administracji państwowej oraz ośrodków akademickich poprowadzą szereg dyskusji i wykładów.

W sesji tematycznej organizowanej przez Narodowy Instytut Dziedzictwa przedstawione zostaną pomysły na poprawę estetyki polskich miast i

oprowadzenie chaosu reklamowego w przestrzeni miejskiej. Z okazji obchodzonej w tym roku 150. Rocznicy urodzin Marii Skłodowskiej-Curie omawiane będą – dotychczas szerzej nieznanne – radiacyjne metody konserwacji zabytków opracowane przez polską noblistkę. Podczas panelu „Współczesne decyzje konserwatorskie w ochronie materiałów bibliotecznych: maksimum zachowania – minimum ingerencji” eksperci z Biblioteki Narodowej przedstawiają przykłady najnowocześniejszych technik konserwacji archiwaliów, księgozbiorów, fotografii oraz czasopism.

Organizatorzy

Gospodarzem Targów Dziedzictwo jest firma MT Targi Polska oraz partnerzy: Polski Komitet Błękitnej Tarczy, Stowarzyszenie Starożytników, Stowarzyszenie Konserwatorów Zabytków, Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Stowarzyszenie Architektów Polskich, Narodowy Instytut Dziedzictwa oraz firma Archaios.

Prestiżowi partnerzy

Wydarzenie zostało objęte patronatem honorowym: Adama Struzika - marszałka województwa mazowieckiego, dr. Wojciecha Woźniaka - Naczelnego Dyrektora Archiwów Państwowych, dr. Tomasza Makowskiego - dyrektora

Biblioteki Narodowej, generała brygadiera. Leszka Suskiego - komendanta głównego Państwowej Straży Pożarnej, Szefa Obrony Cywilnej Kraju, ks. bp. Michała Janochy - biskupa pomocniczego Archidiecezji Warszawskiej, przewodniczącego Rady ds. Kultury i Ochrony Dziedzictwa Kulturowego Konferencji Episkopatu Polski, Jego Eminencji Wielce Błogosławionego Sawy - prawosławnego Metropolity Warszawskiego i całej Polski. Patronat nad Ogólnopolskimi Dniami Konserwatorskimi sprawują: dr hab. Magdalena Gawin - podsekretarz stanu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Generalny Konserwator Zabytków oraz prof. dr. hab. Jakub Lewicki - Mazowiecki Wojewódzki Konserwator Zabytków.

Bezpłatny wstęp

Impreza odbędzie się jak co roku w Centrum Targowo-Kongresowym przy ulicy Marsa 56c w Warszawie. Targi Dziedzictwo będą otwarte dla odwiedzających w dniach 7 i 8 listopada w godzinach 10.00-17.00, oraz 9 listopada w godzinach 10.00-16.00. Wszystkich odwiedzających obowiązuje rejestracja, uprawniająca do bezpłatnego wstępu. Więcej informacji oraz szczegółowy program targów znajdują się na stronie www.targidziedzictwo.pl

Tam, gdzie język się zaczyna, zaczyna się człowiek



Czy mogło być tak, że Adam i Ewa mówili po duńsku, wąż po francusku, a Pan Bóg po szwedzku? A może ludzie nauczyli się mowy od ptaków po to, by manipulować innymi? „Nad tym, skąd się wziął język i czemu miał służyć, ludzie zastanawiali się od dawna” - mówi dr Magdalena Derwojedowa z Zakładu Językoznawstwa Komputerowego na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego.

„Wytwór cywilizacji, skutek umowy społecznej, efekt rozwoju mózgu, cecha wrodzona... Na temat pochodzenia języka powstawały w ciągu wieków różne teorie. Religijne zakładały, że język jest darem od Boga. Cywilizacyjne - że stanowi wytwór ludzi dążących do organizowania się w

grupy społeczne, natomiast ewolucyjne - że język to umiejętność zapewniona nam przez biologię” - mówi dr Derwojedowa.

MOWA JAKO EFEKT EWOLUCJI

Język to efekt uboczny potencjału wynikającego z dużego mózgu człowieka, uważa amerykański biolog ewolucyjny Stephen Jay Gould (1941 – 2002). Jak głosi, w wyniku ewolucji mózg człowieka stawał się coraz większy, a język po prostu wykorzystał te olbrzymie możliwości. Ta zmiana miała charakter skokowy, innymi słowy - język niejako "wyszturzył".

Inaczej widział to specjalista w zakresie antropologii biologicznej i lingwistyki, prof. Terrence Deacon z amerykańskiego Uniwersytetu Berkeley w Kalifornii. Według niego, język nie ma nic wspólnego z instynktem, natomiast rozwijał się stopniowo w wyniku adaptacji, jako osiągnięcie cywilizacyjne i poznawcze.

Deacon sugeruje, że około dwóch milionów lat temu australopiteki rozwinęły jakiś system porozumiewania. Dziś nie nazwalibyśmy go językiem, ale to z niego właśnie język się wykształcił.

„Było to, według niego, możliwe z dwóch powodów. Pierwszy to selekcja: przetrwały formy językowe dostosowane do możliwości ludzkiego mózgu; drugi - mózg rozwinął się pod wpływem konieczności kojarzenia symbolicznego" - tłumaczy dr Derwojedowa.

Zgodnie z przekonaniem zwolenników teorii ewolucyjnej, język rozwijał się stopniowo, wraz z rozwojem biologicznym i umysłowym człowieka i w uzależnieniu od ludzkiej umiejętności społecznego komunikowania.

Najpierw pojawiła się "wyspecjalizowana ręka" (która w przyszłości będzie mogła pisać), potem wzajemny altruizm osobników (jako przejaw ludzkiej dążności do organizowania się w grupy, funkcjonujące w oparciu o określone umowy), a wreszcie - język.

Na skrzyżowaniu teorii ewolucyjnych i cywilizacyjnych znajdują się poglądy

Stevena Pinkera, specjalisty w zakresie językoznawstwa kognitywnego z Wydziału Psychologii amerykańskiego Uniwersytetu Harvarda. Pinker stosuje określenie: język jako adaptacja. "Oznacza to, że język jest wynikiem adaptacji ewolucyjnej, która daje człowiekowi przewagę nad innymi ssakami. Człowiek może za pomocą języka przekazywać informacje innym ludziom, co sprzyja więzom socjalnym i rozwojowi społecznemu opartemu na specjalizacji ról" - wyjaśnia dr Derwojedowa.

O krok od teorii społecznych znajdują się poglądy Richarda Dawkinsa. Brytyjski zoolog wykładający w USA, autor znanej książki "The Selfish Gene" ("Samolubny gen"), jest zdania, że język służy do manipulowania innymi ludźmi.

JĘZYK JAKO WYTWÓR SPOŁECZNY

Za społeczny wytwór człowieka uważali język już w V-IV wieku p.n.e. sofisci, Protagoras, Hippiasz i Gorgiasz.

Niemiecki matematyk i filozof Gottfried W. Leibniz (1646-1716) głosił, że język jest naturą człowieka. "Ponieważ Bóg, tworząc człowieka stworzył go na istotę społeczną, dał mu język. Język, w myśl Leibniza, jest też narzędziem myślenia ułatwiającym je" - tłumaczy dr Derwojedowa. Leibniz miał też teorię na temat "lingua adamica" (języka "adamickiego"), czyli pierwotnego. Zdaniem Leibniza, językiem adamickim nie jest żaden z istniejących języków, a jakiś prajęzyk.

Jean Jacques Rousseau (1712-1778), w "Traktacie o pochodzeniu języków" z 1755 roku pisał, że język jest społeczny, że stanowi wynik umowy społecznej; poszczególne języki powstawały wskutek wtórnej barbaryzacji, kiedy ludzie oddalili się od siebie i zapomnieli, jak się ze sobą porozumiewali. Zapomnieli pierwotnego języka, więc musieli wymyślić nowe.

Według francuskiego filozofa Etienne Bonnot de Condillaca (1715-1780), język wywodzi się z systemu gestów wyrażających emocje oraz gestów o charakterze naśladowczym. Gestom tym towarzyszyły dźwięki. "Należy zwrócić uwagę, że nawet osoby niesłyszące, kiedy porozumiewają się językiem migowym, wydają z siebie dźwięki" - zaznacza dr Derwojedowa. Condillaca był przekonany, że systemy gestów zostały z czasem zastąpione przez dźwięki, stąd język.

DAR POCHODZĄCY OD BOGA

Teorie, jakoby język stanowił dar boski, występują zarówno w kulturach mono- jak i politeistycznych.

W "Rigvedzie", jednej z ksiąg wedyjskich (najstarszych tekstów indyjskich o charakterze sakralnym, powstałych między XV a V wiekiem p.n.e.), czytamy, że "najwyższym źródłem" języka jest Bóg. Jak mówi dr Derwojedowa, "Bóg dał nazwy innym bogom, a mędrcy wymyślili nazwy dla wszystkiego innego, pod opieką jednego z nich - Brhaspati, czyli opiekuna krasomówstwa i poezji".

Boskie pochodzenie języka sugerowali też w VII-VIII wieku p.n.e. poeci greccy: Homer i Hezjod. Według nich, język przyniósł ludziom Hermes, patron poetów.

Zgodnie z wierzeniami starożytnego Egiptu, stwarzanie świata to nazywanie. Bogowie sami się nazwali, a bogiem języka i pisma był Thot. Istniał także mit mówiący, że wiele języków stworzył bóg Amon.

W średniowieczu refleksji na temat pochodzenia języka dostarczała w Europie lektura Biblii. "W Biblii pojawiają się dwie informacje o powstaniu języka. Jedna dotyczy nazwania zwierząt przez Adama, za pozwoleniem boskim. Druga - wieży Babel i pomieszania ludziom języków. Za najstarszy język uważano hebrajski,

wywodząc imię Adama od hebrajskiego słowa +adamah+, czyli +ziemia+" - mówi dr Derwojedowa.

Angielski filozof Thomas Hobbes (1588-1679) był zdania, że pierwszych, najpotrzebniejszych słów nauczył Adama Bóg i że ten pierwotny język został utracony na Wieży Babel. Hobbes jest podobnego zdania, co Rousseau. "Według Hobbesa, jako że potrzeba matką wynalazku, rozrzucony po świecie ludzie wymyślili najpierw konkretne, a potem abstrakcyjne słowa" - wyjaśnia dr Derwojedowa.

CZY PAN BÓG MÓWIŁ PO SZWEDZKU

Pojawiały się także różne inne, niektóre wielce oryginalne teorie na temat korzeni języka.

Holender Johannes Goropius Becanus (1518-1572) uważa na przykład, że Raj znajdował się w Holandii, a wszystkie języki pochodzą od flamandzkiego, a "pewien szwedzki autor dowodzi, że Adam i Ewa mówili po duńsku, wąż po francusku, a Pan Bóg po szwedzku" - mówi dr Derwojedowa.

Szwajcarski lekarz, chemik i filozof Paracelsus (właściwie: Theophrastus Bombastus von Hohenheim, 1493-1541) przekonywał, że ludzie nauczyli się języka od ptaków.

W jednym z mitów Papuasów powstanie języka wytłumaczone jest inaczej. „Z gorąca pękały bambusy i rozkładały się na różne strony. W ten sposób pojawiły się u ludzi ręce, nogi i głowa, a na głowie oczy, uszy i nozdrza. Nagle rozległ się głośny trzask. Tak to u pierwszych ludzi otworzyły się usta i dana im była mowa" - opowiada dr Derwojedowa.

NATURALNY ZWIĄZEK RZECZY I ICH NAZW

Chiński filozof Konfucjusz (551-479) uznawał, że nazwa i rzecz są ze sobą powiązane, a dawanie nazw to porządkowanie. "Ludzie, jak mówi Konfucjusz, w nazwach odkrywają boski Podobnego przekonania byli greccy filozofowie Pitagoras i Heraklit, według których rzeczy i nazwy są ze sobą powiązane w sposób naturalny, a związek ten ma charakter stały" porządek - wyjaśnia dr Derwojedowa.

Rzymski poeta i filozof, Lukrecjusz (97-55 p.n.e.) w poemacie "O naturze wszechrzeczy" pisze:

*"Dźwięki sama natura podpowiadała
wprawna, A potem sam już pożytek
wydobywał nazwy rzeczy".*

Słynny amerykański językoznawca Noam Chomsky (ur. 1928) uznaje język za wrodzoną umiejętność człowieka. przekonuje, że zdolność językową mają wszyscy ludzie i że jest ona im tak samo przyrodzona, jak chodzenie.

NIEPOWAŻNY PROBLEM I ZAJĘCIE SZALEŃCÓW

Badania nad językiem na szerszą skalę pojawiły się dopiero w XX wieku. Jeszcze w połowie XIX stulecia uważano, że problem odkrywania korzeni ludzkiego

języka zbliżony jest w swej naturze do problemu: co było pierwsze, jajko czy kura.

Nawet w kręgach językoznawczych dociekania na temat korzeni języka uważano za zajęcie nie bardzo potrzebne i zgoła dziwaczne.

"W połowie XIX wieku Paryskie Stowarzyszenie Językoznawcze wydało stanowczy zakaz prowadzenia we Francji badań naukowych nad pochodzeniem języka. Argumentowano, że jest to niepoważny problem, który... przyciąga szaleńców i fantastów" - mówi dr Derwojedowa. Mimo takiego zakazu, "problem pochodzenia języka zajmował wielu mądrych ludzi. Bo tam, gdzie zaczyna się język, zaczyna się człowiek" - dodaje.

* * *

Wykład pt. "Teorie o pochodzeniu mowy" dr Magdalena Derwojedowa wygłosiła podczas Festiwalu Nauki w Warszawie.

PAP - Nauka w Polsce, Joanna Poros

Serwis Nauka w Polsce -
www.naukawpolsce.pap.pl



Do czego Prusom służyły ścięte głowy

Na ludzkie czaszki natrafili archeolodzy w czasie badań wczesnośredniowiecznego grodziska w Szestnie koło Mrągowa. Znajdowały się one pod pozostałością podłóg domów. "Zostały tam umieszczone celowo. Obecność czaszek na terenie grodu to najprawdopodobniej efekt kultu głów panującego wśród plemion Prusów" - przypuszcza Marcin Sabaciński, archeolog z Warszawy.

"Ludzkie głowy były wykorzystywane na różny sposób: do symbolicznych pochówków, jako trofea, a być może też rekwizyty magiczne, np. jako panaceum na ból zęba" - dodaje.

CZASZKI W OGNIU BADAŃ

Grodzisko w Szestnie datowane jest na okres od około 950 do 1050 roku. Mieszkańcy jego należeli do plemion pruskich, zachodniego odłamu Bałtów - sąsiadów Słowian - zajmujących tereny na północ od Mazowsza i na wschód od Wisły aż po półwysep Sambijski.

Stanowisko badane było przez dra Wojciecha Wróblewskiego z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego. Ekipa archeologiczna odsłoniła relikty domów w postaci kamiennych bruków. W obrębie jednego z nich stwierdzono liczne, w większości przepalone, ludzkie kości. Szczególną uwagę archeologów zwróciły fragmenty czaszek. Badania wykazały, że część z nich pochodzi od zwłok spalonych



na stosie, ale też są i takie, które nie noszą śladów ognia na sobie.

Jak się tam znalazły? Marcin Sabaciński przypuszcza, że wszystkie resztki kości wraz z czaszkami zostały przeniesione do jednego domu w wyniku nadzwyczajnej sytuacji i ukryte "pod podłogą" wśród kamieni bruku. Wcześniej zarówno

czaszki, jak i prochy przodków przechowywane były indywidualnie w różnych domach.

"Zostały złożone w jedno miejsce w pośpiechu, być może w wyniku zagrożenia militarnego" - mówi badacz. Za takim tłumaczeniem przemawia rozsypanie części prochów na ziemi, zapewne w wyniku pośpiechu, a także liczne odkryte groty strzał i ślady pożaru - dowody ataku na gród.

SYMBOLICZNE POGRZEBY

Powołując się na źródła pisane, Marcin Sabaciński wskazuje różne przyczyny przechowywania czaszek na terenie grodu. "Bałowie, uznając głowę za reprezentację całego zmarłego, w sytuacjach wyjątkowych używali jej według reguły *pars pro toto* w obrzędach pogrzebowych. Kronikarz średniowieczny Henryk Łotewski w swojej Kronice Liwońskiej dostarcza dwukrotnie opisu sytuacji, gdy wojownik bałtyjski jest ciężko ranny na polu bitwy bądź już nie żyje, a okoliczności uniemożliwiają zabranie całego ciała. Odcina mu się wtedy głowę, by dokonać z jej udziałem symbolicznego pogrzebu" - przytacza średniowieczne dzieło archeolog.

Należy zastanowić się także nad interpretacją czaszek nieprzepalonych. "Nie zawsze czaszki, które odkryto też na kilku innych pruskich stanowiskach osadniczych, noszą ślady obecności na stosie ciałopalnym. Należy więc uznać, że oprócz czaszek związanych z kultem zmarłych istniało także pojęcie głów-trofeów" - wyjaśnia Marcin Sabaciński.

CZASZKA JAKO TROFEUM I DAR

"Niestety, potwierdzenie tego źródłami pisany z epoki nie jest już tak bezdyskusyjne. Jedyнным przekazem, który mógłby być interpretowany na korzyść, jest *Chronicon Dubnicense*, gdzie opisane

zostały kolejne wyprawy Ludwika Węgierskiego na Bełz w 1352 r. W kronice tej czytamy: zdjął zatem z wierzchołków wież głowy ludzkie z czarnymi włosami i umieścił sztandar króla węgierskiego na ich miejscu na oczach wszystkich" - cytuje archeolog.

Ludzkie głowy składano także w darach Dejwom, duchom w wierzeniach bałtyjskich. "Poświęcano im kamienie, na których składano ofiary, między innymi głowy zabitych nieprzyjaciół. Kamienie takie znajdowały się w każdej niemal zagrodzie, w kuchni, bądź w zabudowaniach gospodarczych. Można więc śmiało twierdzić, iż głowy przynoszone były także do osad i grodów" - tłumaczy Sabaciński.

LECZNICZA I SYMBOLICZNA MOC ŚCIĘTEJ GŁOWY

Inne źródła wskazują, że dostęp do ludzkich czaszek był niemal tak łatwy, jak do przedmiotów codziennego użytku. Istnieją relacje o zakopywaniu głowy pod fundament przy budowie domu, o używaniu ich jako środka leczniczego przy guzach podskórnych i bólach zębów.

"Dla uzupełnienia całości obrazu przedstawiającego różne sposoby pojmowania symboliki ściętej głowy przez wczesnośredniowiecznych Bałtów, należy przytoczyć trzeci aspekt kultu głów obecny w tym społeczeństwie - uzupełnia Marcin Sabaciński. - A mianowicie kara śmierci przez ścięcie i wystawienie głowy na widok publiczny".

"W literaturze można napotkać opinię, że tak właśnie postępowali Prusowie za sprzeniewierzenie się postanowieniom wiecu. Taki los spotkał patrona Polski św. Wojciecha, który najprawdopodobniej naruszył granice świętego gaju, i być może jego ucznia, św. Brunona z Kwerfurtu" - mówi badacz.

WIELE ZAGADEK POZOSTAJE NIEWYJAŚNIONYCH

"O kulturze duchowej samych Prusów wiemy wciąż zadziwiająco niewiele. Bałowie zachodni nie przetrwali okresu dominacji krzyżackiej. Język, wierzenia i obrzędy zostały w większości zapomniane. A dane archeologiczne w postaci stanowisk sepulkralnych są ubogie - na terenie Polski odkryto, przebadano i wyczerpująco opublikowano jedynie dwa cmentarzyska wczesnośredniowieczne -

Cerkiewnik (koło Olsztyna) i Dobrzyki (koło Iławy), które założone i użytkowane były przez ludność pruską. Wszystko to powoduje brak, jak dotychczas, ścisłej definicji bałtyjskiego, a zwłaszcza pruskiego obrządku pogrzebowego" - dodaje.

PAP - Nauka w Polsce, Adam Lisiecki

Serwis Nauka w Polsce -
www.naukawpolsce.pap.pl.

TREASUREmaster

white's
- QUALITY SINCE 1950 -

TREASUREpro

Profesjonalne wykrywacze od 1950

MADE IN U.S.A.

Znakomita jakość w Twoim zasięgu!

Deportacja Anny Frank do KL Auschwitz

Czterooosobowa rodzina Franków - ojciec Otto, matka Edith, oraz dzieci Margot i Anna - była deportowana do Auschwitz ostatnim transportem, jaki dotarł z terenu okupowanej Holandii w ramach hitlerowskiej akcji "ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej".

Transport wyjechał z obozu przejściowego w Westerbork 3 września 1944 roku. Było w nim 1019 Żydów, w tym 79 dzieci. 5 września dotarł do Auschwitz II-Birkenau. Po selekcji na rampie Niemcy zgładzili w komorach gazowych 549 osób. Pozostali, w tym Frankowie, zostali skierowani do obozu.

Holokaust przeżył jedynie ojciec Otto, którego oswoiła z Auschwitz Armia Radziecka 27 stycznia 1945 roku. Matka zmarła w obozie tuż przed wyzwoleniem, w styczniu 1945 roku. Obie dziewczynki zostały przeniesione w październiku do obozu Bergen-Belsen, gdzie zmarły na tyfus w marcu 1945 roku.

Anna Frank urodziła się w 1929 roku we Frankfurcie nad Menem, w żydowskiej rodzinie od wielu pokoleń mieszkającej w Niemczech. Po dojściu Hitlera do władzy w roku 1933 Otto i Edith Frankowie z córkami uciekli do Amsterdamu.

W 1940 roku Niemcy zajęli Holandię i rozpoczęli prześladowanie Żydów. Dwa lata później Margot została wezwana do stawienia się w obozie pracy przymusowej w Niemczech. Rodzina postanowiła się ukryć. Kryjówką stała się opuszczona oficyna kamienicy w Amsterdamie. Frankom pomagało kilku byłych pracowników biura Otta.

Ukrywająca się Anna prowadziła dziennik. Zapiski wpisywane były w formie listów do nieistniejącej przyjaciółki Kitty. Ostatni z nich nosił datę 1 sierpnia 1944 roku. Powstał na trzy dni przed aresztowaniem.

W sierpniu 1944 roku ktoś wydał ukrywających się Żydów. Wszyscy trafili do obozu, najpierw do



Westerbork, a później do KL Auschwitz.

Dziennik Anny Frank ukazał się drukiem po raz pierwszy w 1947 roku. Do dziś przetłumaczono go na 67 języków.

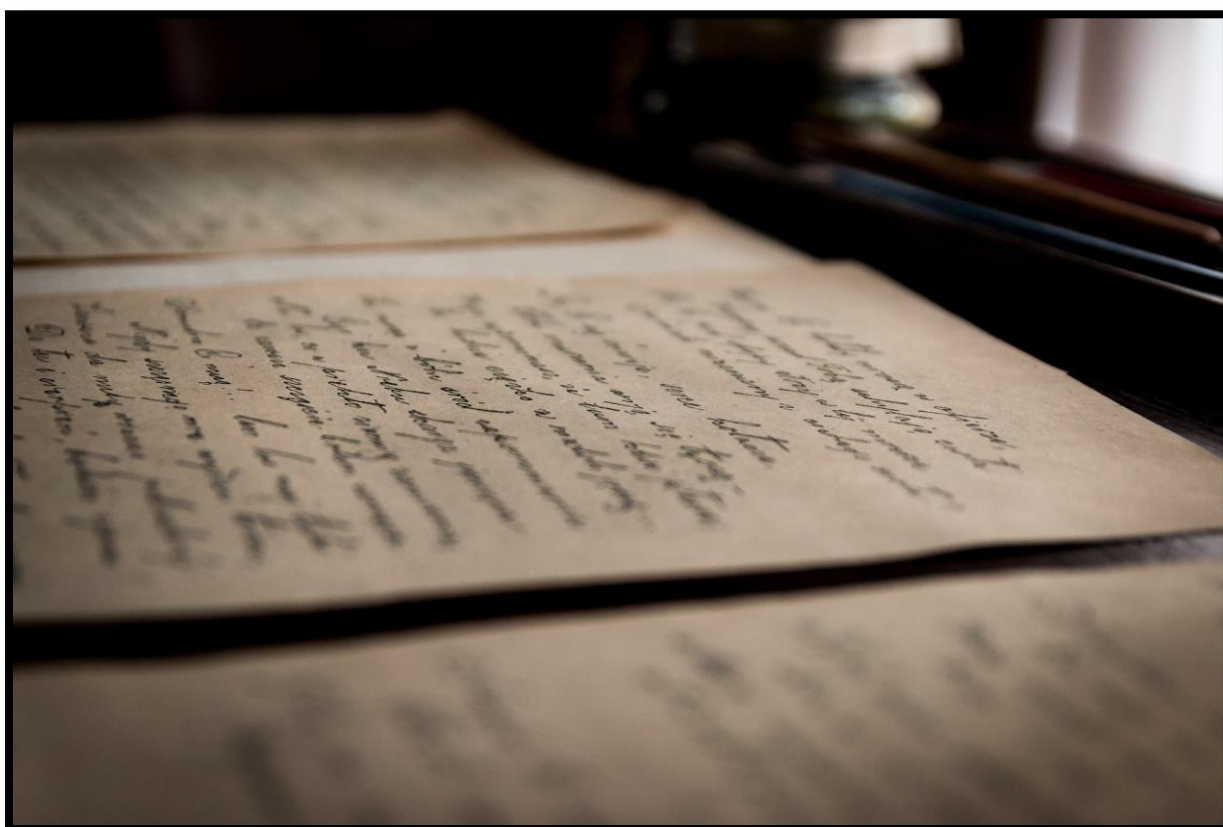
W Westerbork w latach 1939-1941 funkcjonował holenderski obóz internowania dla żydowskich uchodźców z Niemiec i innych krajów. Po przejściu go przez Niemców w latach 1942-1944 deportowano stamtąd do miejsc zagłady około 100 tys. osób, z czego ponad 50 tys. do Auschwitz. W KL Auschwitz hitlerowcy zamordowali blisko 60 tys. Żydów przywiezionych z terenu Holandii. SZF

PAP - Nauka w Polsce

Serwis Nauka w Polsce - www.naukawpolsce.pap.pl.



IPN udostępnił kolejne 55 tys. opisów teczek



Archiwum IPN w publicznym inwentarzu udostępniło kolejne 55 tys. opisów jednostek archiwalnych z zasobów IPN. Wśród opublikowanych akt największą część stanowią akta pochodzące z tzw. zbioru zastrzeżonego, m.in. wytworzone w wywiadzie SB.

IPN podsumował, że publiczny inwentarz archiwalny zawiera obecnie informacje o ponad 1,793 mln jednostek archiwalnych przechowywanych w archiwach IPN. Inwentarz ten pełni rolę czytelnego spisu treści dla wszystkich korzystających z archiwaliów IPN. Dostępny jest na stronie www.inwentarz.ipn.gov.pl i przedstawia

opis zasobu Instytutu poprzez informacje o konkretnych jednostkach archiwalnych.

Inwentarz IPN nie zawiera treści dokumentów; dostępne są one np. dla historyków lub dziennikarzy w archiwach IPN w całej Polsce. "Wśród opublikowanych akt największą część stanowią akta pochodzące ze zlikwidowanego zbioru zastrzeżonego. Są to głównie materiały operacyjne MSW i Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych oraz Zarządu II Sztabu Generalnego, a także akta personalne funkcjonariuszy SB" - podał IPN.

Dużą grupę udostępnionych opisów stanowią akta wytworzone w wywiadzie SB, czyli w Departamencie I MSW i jednostkach mu podległych, np. teczki rozpracowań i kontaktów operacyjnych. Inwentarz uzupełniono głównie o kolejne opisy akt wytworzonych przez cywilne organy bezpieczeństwa państwa. To ponad 31 tysiące nowych rekordów.

Ponadto np. 5,2 tys. nowych rekordów odnosi się do cywilnego wymiaru sprawiedliwości, ponad 2,5 tys. do wojskowego wymiaru sprawiedliwości, a ponad 2,9 tys. do wojskowych organów bezpieczeństwa państwa. Ponad 3150 nowych opisów dotyczy prac Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich,

przybyło też 263 nowych rekordów odnoszących się do dokumentów władz okupacyjnych i instytucji III Rzeszy Niemieckiej; 1585 dotyczy archiwów osobistych i kolekcji.

Wśród ostatnio opublikowanych opisów - w ocenie IPN - na uwagę zasługują dotyczące np. dokumentacji Sądu Wojewódzkiego dla m.st. Warszawy z lat 1951-1975; najciekawsze z nich dotyczą spraw sądowych i śledczych, m.in. w sprawie przeciwko osobom oskarżonym w tzw. "aferze mięsnej" i aferze "Zalew".

Źródło: Codzienny Serwis Informacyjny PAP

Serwis Nauka w Polsce -
www.naukawpolsce.pap.pl



Proces w Norymberdze



Na miejsce procesu wybrano Norymbergę, aby tam ostatecznie unicestwić ducha III Rzeszy. To właśnie tam w 1933 roku świętowano dojście Hitlera do władzy, tam uchwalono w 1935 roku tzw. ustawy norymberskie (pozbawiające Żydów obywatelstwa Rzeszy, ochrony prawnej i własności).

Proces odbył się w Pałacu Sprawiedliwości, który przerwał wojnę w stosunkowo dobrym stanie. Był to proces bezprecedensowy - po raz pierwszy zastosowano zasadę odpowiedzialności karnej przywódców państwowych za zbrodnie międzynarodowe. Oskarżono ich o popełnienie czterech rodzajów zbrodni: uczestnictwo w spisku w celu popełnienia

zbrodni międzynarodowej, zbrodni przeciwko pokojowi, zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości.

W Procesie Norymberskim sądzono 22 osób - 12 skazano na śmierć (jedną zaocznie), trzy na dożywocie, cztery na długoletnie więzienie, trzy uniewinniono. Proces Norymberski

rozpoczął się 20 listopada 1945 roku, a zakończył 1 października 1946 roku. Podczas 218 dni pracy wysłuchano zeznań 240 świadków. Protokół spisano na 16 tys. stronach i przedłożono ponad 5 tys. dokumentów.

Polisce, gett żydowskich, przesiedleń i germanizacji. Podczas procesu często modyfikowano akt oskarżenia, wraz z rozszerzaniem się materiału dowodowego. Po odczytaniu aktu oskarżenia żaden z sądzonych nie przyznał się do winy.



W skład trybunału weszli przedstawiciele czterech zwycięskich mocarstw, Wielkiej Brytanii - G. Lawrence (przewodniczący), USA - F. Biddle, ZSRR - I.T. Nikitczenko i Francji - H. Donnedieu de Vabres. Oskarżycielami byli: H. Shawcross (Wielka Brytania), R.H Jackson (USA), R.A. Rudenko (ZSRR) i A. Champetier de Ribes (Francja).

Akt oskarżenia opracowano jeszcze podczas wojny. Zawierał oskarżenia o liczne przestępstwa popełnione przez nazistów podczas wojny. Nie był on jednak pozbawiony braków i błędów. Pominięto m.in. kwestię okupacji niemieckiej w

Strona sowiecka usiłowała, bez powodzenia, włączyć do aktu oskarżenia zbrodnię katyńską i obwinić o nią Niemcy. Udało jej się za to wymusić na Trybunale wycofanie przedstawionej przez obrońców niemieckich tajnej klauzuli do paktu Ribbentrop-Mołotow, będącej podstawą podziału Polski i stawiającą ZSRR w roli agresora.

Oprócz głównego procesu czołowych nazistów, toczyły się również mniejsze procesy pozostałych sprawców największych zbrodni m.in. szwadronów śmierci

Einsatzgruppen. Trybunał uznał także za organizacje zbrodnicze: Sicherheitsdiendt (SD), Schutzstaffel (SS) oraz Gestapo.

Wyrokiem Trybunału na śmierć zostali skazani:

Martin Bormann - szef kancelarii Hitlera, później jego zastępca i szef NSDAP (sądzony zaocznie); Hans Frank - generalny gubernator w okupowanej Polsce; Wilhelm Frick - generał SS i SA, protektor Czech i Moraw; Hermann Goering - marszałek Rzeszy, d-ca lotnictwa, twórca Gestapo; Alfred Jodl - szef sztabu w Naczelnym Dowództwie Wehrmachtu; Ernst Kaltenbrunner - szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa

Rzeszy; Wilhelm Keitel - feldmarszałek Rzeszy, szef Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu; Joachim von Ribbentrop - minister spraw zagranicznych; Alfred Rosenberg - ideolog partyjny NSDAP, minister Rzeszy ds. Terenów Wschodnich; Fritz Sauckel - generał SS i SA, organizator pracy przymusowej; Arthur Seyss-Inquart - komisarz Rzeszy w Holandii; Julius Streicher - wydawca "Der Stuermer", współorganizator eksterminacji Żydów.

Robert Ley - szef Niemieckiego Frontu Pracy tuż przed procesem powiesił się w celi, a Goering popełnił samobójstwo tuż przed egzekucją. Pozostali z wyjątkiem Bormanna, którego po wojnie nie ujęto, zostali powieszeni 16 października 1946 roku przez zawodowego teksańskiego kata st. sierż. Johna C. Wooda.

Ciała straconych przewieziono następnego dnia do obozu koncentracyjnego Dachau pod Monachium (według jednej wersji) lub (według drugiej) do krematorium na cmentarzu Ostfriedhof-Muenchen, gdzie zostały spalone. Prochy zbrodniarzy rozrzucano z samolotu nad jedną z niemieckich rzek. Jak się później okazało, wsypano je do Izery.

Karę dożywocia otrzymali Ernst Raeder - dowódca marynarki wojennej, Rudolf Hess - zastępca Hitlera i Walter Funk - minister finansów i gospodarki Rzeszy.

Na długoletnie wyroki zostali skazani Albert Speer - minister do spraw



foto:Bundesarchiv, Bild 183-H27798 / niezmany / CC-BY-SA 3.0

uzbrojenia, Baldur von Schirach - przywódca Hitlerjugend, Constantin von Neurath - protektor Rzeszy w Czechach i na Morawach, Karl Doenitz - dowódca floty okrętów podwodnych.

Uniewinnieni zostali Franz von Papen - były kanclerz Rzeszy (przed Hitlerem), Hans Fritzsche - szef radia Rzeszy i główny cenzor oraz Hjalmar Schacht - prezes Reichbanku.

"Proces norymberski miał sprawić, by przywódcy III Rzeszy nigdy nie stali się bohaterami narodowymi, by sztandary niemieckie nigdy nie pochyliły się nad pomnikiem historycznych zbrodniarzy, by przyszłe pokolenia Niemców uznały krwawą winę i spłacić mogły, i chciały, straszliwy dług wobec całego świata" - stwierdził podsumowując Proces Norymberski polski korespondent z tamtego okresu Edmund Osmańczyk. AKN

PAP - Nauka w Polsce

Serwis Nauka w Polsce - www.naukawpolsce.pap.pl

Ognie na rozstajach dróg



Odwiedzanie grobów to zwyczaj znany prawie wszystkim ludom, przekazywany z pokolenia na pokolenie. Chrześcijańska uroczystość, obchodzona 1 listopada jako Dzień Wszystkich Świętych (Festum omnium sanctorum), wzięła się z czci oddawanej znanym i nieznanym świętym i męczennikom, którzy stracili życie dla Chrystusa, a o których nie wspomina się w martyrologiach miejscowych i którzy nie mają swoich osobnych dni w roku liturgicznym. Obchody ku czci zmarłych mają jednak także inne, głębokie źródła.

OGNIE DLA DUSZ I CHLEB DLA DZIADÓW PROSZALNYCH

Ważnym akcentem tradycji poświęconych zmarłym było od wieków palenie ognia. Początkowo na rozstajach dróg rozpalano ogniska. Miały one wskazać kierunek wędrującym duszom, które przy ogniu mogły się ogrzać. Na przełomie XVI i

XVII wieku zaczęto palić ogień na grobach.

W Polsce jeszcze na początku XX wieku podczas uroczystości Wszystkich Świętych szczególną czcią otaczano żebraków i tzw. proszalnych dziadów, siedzących zazwyczaj przed wejściem do kościołów i na cmentarzach.

Specjalnie na tę okazję gospodynie wypiekały specjalne małe chlebki, zwane powałkami lub peretyczkami. Miały one podłużny kształt, a środek ozdobiony był krzyżem. Pieczono je dzień lub dwa wcześniej, gdyż 1 listopada, gdy dusze przodków wracały do swoich domów, nie wolno było rozpalać ognia. Piec miał być bowiem ulubionym miejscem przebywania duchów. Uważano, że jeśli ktoś tego dnia piecze chleb, domostwu grozi pożar.

nie odeszli głodni. Zwyczaj "karmienia zmarłych" wyrósł z tradycji przedchrześcijańskiej, gdy na grobach stawiano chleb, miód i kaszę. Często urządzano na cmentarzach lub w pobliskiej kaplicy uroczystości "dziadów". Wywoływano dusze zmarłych, zastawiano jadłem stoły i śpiewano - uważając, że to przyniesie ulgę duszom.

ŚWIĘCI SĄ WŁASNOŚCIĄ CAŁEGO KOŚCIOŁA



W III wieku rozpowszechniła się tradycja przenoszenia relikwii świętych (albo ich części) w inne miejsca.

W ten sposób chciano podkreślić, że święci są własnością całego Kościoła. Od wieku IV datuje się także kult wyznawców: Ojców Apostolskich, Ojców Kościoła, świętych biskupów, pustelników, ascetów, świętych dziewic i pokutnic.

Ponieważ świętych męczenników było wielu (większość z nich stanowili bohaterowie bezimienni), w Kościele antiocheńskim już w wieku IV poświęcono ich czci i pamięci pierwszą niedzielę po Zielonych Świątach.

13 maja 608 roku, rzymską świątynię pogańską ku czci wszystkich (zwłaszcza nieznanymi) bóstw, papież Bonifacy IV poświęcił Matce Bożej i świętym męczennikom. W wieku VIII zmieniono tytuł świątyni, rozszerzając go: "ku czci Matki Bożej, męczenników i wszystkich sprawiedliwych". Osobne święto ku czci Wszystkich Świętych ustanowił papież Jan XI w roku 935, wyznaczając je na dzień 1 listopada.

Zgodnie z tradycją, wypiekano tyle chlebków, ilu było zmarłych w rodzinie. Wręczając chlebki żebrakom, uważanym za osoby utrzymujące kontakt z zaświatami, proszono ich, aby modlili się za dusze zmarłych. W niektórych regionach Polski dawano żebrakom także kaszę, mięso i ser. Chlebek ofiarowywany był również księdzu, by modlił się w intencji dusz tych zmarłych, o których nikt już nie pamiętał.

Wieczorem 1 listopada rodzina gromadziła się w domu na modlitwę w intencji zmarłych. Gospodynie na stole odświętnie przykrytym białym obrusem pozostawiała chlebki, aby zmarli "odwiedzający" dom,

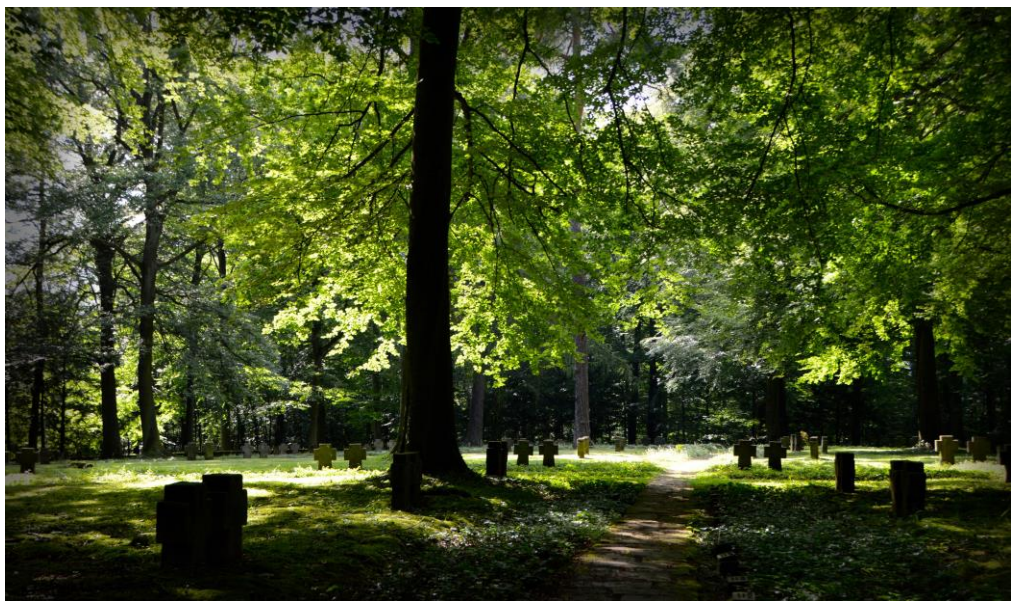
Pierwsze chrześcijańskie gminy w Kartaginie i Hadrumantum grzebały swych zmarłych we wspólnych nekropoliach, w pobliżu innych grobów - już wówczas kultywowano obyczaj odwiedzania cmentarzy.

Obecnie na mogiłach i cmentarzach płoną znicze i świece, które są symbolem pamięci o zmarłych. Składamy też ofiary na tzw. wypominki, wypisując imiona zmarłych na kartkach, prosząc, by cały Kościół modlił się za nich.

MONTMORENCY - POLSKI CMENTARZ POD PARYŻEM

Spośród wielu miejsc we Francji, gdzie spoczywają Polacy, najbardziej "polski" jest mały cmentarz w Montmorency pod Paryżem. Miasteczko to w XIX wieku było jednym z ośrodków Wielkiej Emigracji, a dla wielu Polaków stało się miejscem ostatniego spoczynku. Polskie nazwiska można spotkać także na cmentarzach w samym Paryżu, gdzie do najliczniej odwiedzanych należy grób Fryderyka Chopina na Pere-Lachaise.

Wśród pierwszych polskich mieszkańców Montmorency, popularnego letniska położonego kilkanaście kilometrów na północ od Paryża, byli Julian Ursyn Niemcewicz i generał Karol Kniaziewicz. Dziś na tamtejszym cmentarzu mają wspólny grób. W miejscowym kościele znajduje się pomnik z 1848 roku dłuta Władysława Oleszczyńskiego. W tym samym kościele pochowany został także przywódca Wielkiej Emigracji, książę Adam Jerzy Czartoryski i jego żona Anna (ich szczątki przeniesiono później do rodzinnego grobowca w Sieniawie).



MSZE ŻAŁOBNE ZA DUSZE POLAKÓW

Od śmierci Niemcewicza (1841) i Kniaziewicza (1842) datuje się tradycja mszy żałobnych w Montmorency za dusze Polaków zmarłych na wygnaniu.

Rokrocznie w maju albo na początku czerwca przybywają do miasteczka pielgrzymki Polaków z okręgu paryskiego. Urządza je polskie Towarzystwo Historyczno-Literackie w Paryżu, mając ten obowiązek wpisany do statutu. Tradycję kultywowano nawet pod niemiecką okupacją w czasach II wojny światowej.

W 1856 roku na cmentarzu spoczęły zwłoki Adama Mickiewicza, zmarłego rok wcześniej w Konstantynopolu. Spowiednik poety, ksiądz Ławrynowicz, powiedział, że takie było jego życzenie. Do tego samego grobowca przeniesiono ekshumowane z cmentarza Pere-Lachaise szczątki żony Mickiewicza, Celiny z Szymanowskich. Rodzinny grobowiec Mickiewiczów istnieje do dziś, ale zwłok poety tam nie ma - w 1890 roku zostały przeniesione na Wawel.

Drugim wieszczem pochowanym w Montmorency był Cyprian Kamil Norwid. Poeta zmarł w 1883 roku w kościelnym przytułku w Ivry pod Paryżem i tam został pochowany, ale po pięciu latach wygasa licencja na zachowanie nagrobka, więc szczątki przeniesiono do zbiorowej mogiły polskiej w Montmorency. Dopiero w 2001 roku urnę z ziemią z grobowca przeniesiono symbolicznie do wawelskiej Krypty Wieszczów.

W Montmorency pochowano od XIX wieku do dziś kilkuset Polaków, m.in. malarzy Olgę Boznańską i Tadeusza Makowskiego, rzeźbiarzy Cypriana Godebskiego i Władysława Oleszczyńskiego, generałów Henryka Dembińskiego i Władysława Zamoyskiego (1803-1868) oraz poetę i prozaika Aleksandra Wata. Na cmentarzu tym wybrał sobie miejsce obok żony i syna Ignacy Paderewski. Tu leżą też kolejni kierownicy Biblioteki Polskiej w Paryżu.

W grobie zbiorowym Towarzystwa Historyczno-Literackiego spoczęły zwłoki naczelnego wodza z lat 1943-44 gen. Kazimierza Sosnkowskiego (w 1992 roku urnę z jego prochami sprowadzono do warszawskiej archikatedry św. Jana).

Są na cmentarzu także liczne tablice upamiętniające udział polskich żołnierzy w walkach II wojny światowej, i współczesne - ku czci ofiar stanu wojennego. "Narodowi polskiemu, który ofiarował tak wiele swoich dzielnych dzieci Francji - wdzięczne miasto Montmorency i departament Val-d'Oise" - głosi po francusku jedna z tablic.

FRYDERYK CHOPIN I EWELINA HAŃSKA

Na paryskim rozległym cmentarzu Pere-Lachaise grób Fryderyka Chopina należy do najliczniej odwiedzanych - zawsze pełno na nim zniczy, kwiatów, w tym

lubianych przez kompozytora fiołków, i wieńców z polskimi napisami.

Mniej osób pamięta o Ewelinie Hańskiej, która spoczywa w jednym grobowcu z mężem - Honoriuszem Balzakiem. Ogółem miejsce ostatniego spoczynku znalazło na Pere-Lachaise kilkudziesięciu Polaków - m.in. generałowie Józef Wysocki, Walery Wróblewski i Jarosław Dąbrowski, pisarka Klementyna z Tańskich Hoffmanowa oraz Aleksander Walewski - syn Napoleona i pani Walewskiej. Większość tych polskich grobów już nie istnieje.

Na położnym w północnej części Paryża cmentarzu Montmartre zachował się grób Juliusza Słowackiego z jego wizerunkiem w brązie i napisem po francusku "Wielki poeta polski". Grób jest pusty; szczątki Słowackiego w 1927 roku przeniesiono na Wawel.

Do dziś na tym samym cmentarzu stoją także nadszarpnięte przez czas groby Polaków, którzy po upadku powstania listopadowego znaleźli schronienie w Paryżu. "Na pamiątkę jutrzni wolności, przez żalobę narodu świtającej, polska emigracja postawiła ten krzyż dnia 29 listopada 1861 roku" - głosi napis na zbiorowej mogile emigrantów. Obok stoi zapomniana kaplica grobowa rodu Sapiehów, nieco dalej - grobowiec Sobańskich.

Do najmniej znanych polskich grobów w Paryżu należy grobowiec króla Jana Kazimierza, który po abdykacji z polskiego tronu w 1668 roku wyjechał do Francji i został honorowym opatem kościoła Saint-Germain-des-Pres. Cztery lata później zmarł. W kościele zbudowano mu imponujący nagrobek; ostatecznie król spoczął na Wawelu, a w Paryżu pozostała urna z jego sercem.

Niewielu Polaków odwiedzających Paryż pamięta także o grobowcu Marii Curie-Skłodowskiej, pochowanej wraz z mężem

Piotrem w Panteonie (w 1995 roku ich szczątki przeniesiono z rodzinnego grobowca w podparyskim Sceaux). Jej zwłoki spoczęły w Panteonie obok kilkudziesięciu wybitnych Francuzów pod wspólną dewizą "Wielkim ludziom - wdzięczna ojczyzna".

CMENTARZ ORŁĄT WE LWOWIE

Jedną z najważniejszych polskich nekropolii to Cmentarz Łyczakowski we Lwowie, gdzie spoczywa ok. 20 tysięcy Polaków. Jego częścią jest Cmentarz Orłąt, którego ponowne otwarcie w czerwcu 2005 roku poprzedziły wieloletnie negocjacje między stroną polską a ukraińską.

Porozumienia te zaowocowały także otwarciem polskiego cmentarza wojennego W Hucie Pieniackiej - symbolu martyrologii polskiej na kresach południowo-wschodnich Polski.

Na cmentarzu Łyczakowskim spoczywają m.in. żołnierze Kościuszki, Napoleona, powstańcy listopadowi i styczniowi, malarz Artur Grottger, poetka Maria Konopnicka, aktorka i dramatopisarka Gabriela Zapolska, matematyk Stefan Banach.

Natomiast na Cmentarzu Orłąt spoczywają Polacy polegli w walkach z Ukraińcami w latach 1918-19 oraz w wojnie polsko-sowieckiej z 1920 r. Pochowano tam blisko 3 tys. żołnierzy - głównie młodych chłopców. Stąd nazwa - Cmentarz Orłąt. Leży na nim łącznie 2859 żołnierzy - obrońców Lwowa. W roku 1925 trumna jednego z młodocianych obrońców miasta została przewieziona do Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

W listopadzie 1918 roku, gdy rozpadały się Austro-Węgry, Ukraińcy usiłowali przejąć władzę we Lwowie, w obronie polskości stanęły młodzież i dzieci. Po 11 listopada młodzi chłopcy, z początku nie dysponując

nawet bronią, a potem za pomocą sprzętu pozostawionego przez wroga, bronili Lwowa przed ukraińskimi Strzelcami Siczowymi. Najcięższe walki toczyły się do 22 listopada, gdy spod Przemyśla przysły z odsieczą wojska pod dowództwem kpt Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego. Walki polsko-ukraińskie o Galicję Wschodnią trwały aż do lipca 1919 r., a oblężenie miasta - do czerwca 1919 r.

Rok później, w sierpniu 1920 r., młodzi lwowiacy stanęli do walki z oddziałami Armii Czerwonej, które próbowały opanować miasto. Tym razem Polacy i Ukraińcy wspólnie bronili Lwowa.

Po ustaniu walk polskie władze Lwowa przeniosły szczątki poległych na specjalnie wydzielony teren, przylegający do Cmentarza Łyczakowskiego. Z inicjatywy Marii Ciszkowskiej - matki jednego z poległych gimnazjalistów - powołano Towarzystwo Mogił Polskich Bohaterów. W 1921 r. rozpisano konkurs na mauzoleum obrońców Lwowa. Nazwano je Cmentarzem Orłąt Lwowskich.

POLEGLI, BYŚMY ŻYLI WOLNI

W kolejnych latach zbudowano rotundę Kaplicy Orłąt, katakumby, kolumnadę z Pomnikiem Chwały w kształcie łuku triumfalnego z napisem "Polegli, byśmy żyli wolni" (Mortui sunt ut liberi vivamus). Przy katakumbach powstały pomniki lotników amerykańskich (1925) oraz żołnierzy francuskich (1938) wspierających walkę o niepodległość Polski.

Po II wojnie światowej Cmentarz Orłąt sowieckie władze zmieniły w wysypisko śmieci. W latach 70. zburzono kolumnadę, część mogił zrównano z ziemią, a na innych zbudowano asfaltową drogę. W katakumbach otwarto zakład kamieniarski, zaś gruz z nagrobków posłużył za

fundament stawianego we Lwowie pomnika Lenina.

Ponowne otwarcie nekropolii nastąpiło 24 czerwca 2005 z udziałem prezydentów Polski i Ukrainy Aleksandra Kwaśniewskiego i Wiktora Juszczuki. Poprzedziło je wiele lat uzgodnień, dotyczących treści napisu na płycie głównej i nagrobkach. Strona ukraińska uważała, że napisy o bohaterstwie Polaków mają charakter antyukraiński.

Przedwojenna inskrypcja brzmiała: "Niezanym bohaterom poległym w obronie Lwowa i Ziemi Południowo-Wschodnich". Ostatecznie, wynegocjowany napis na płycie głównej brzmi: "Tu leży żołnierz polski poległy za Ojczyznę". Taki sam napis widnieje na płycie Grobu Niezanego Żołnierza, w którym spoczęły w 1925 roku szczątki jednego z Orląt Lwowskich.

LWY NIE WRÓCIŁY NA CMANTARZ

Strona ukraińska nie godziła się także na powrót kamiennych lwów, które znajdowały się na Cmentarzu przed II wojną światową. Symbol miasta - lwy to - według strony ukraińskiej - symbol zwycięstwa, stąd niezgoda na ich umieszczenie. Na mocy ostatecznych uzgodnień nie powróciły na cmentarz.

Natomiast polski cmentarz wojenny w Hucie Pieniackiej upamiętnia ponad tysiąc zamordowanych Polaków. Tragedia w Hucie Pieniackiej rozegrała się 28 lutego 1944 roku, gdy oddziały ukraińskiej dywizji SS "Galizien", stacjonujące w Brodach oraz Ukraińskiej Powstańczej Armii, a także część ludności ukraińskiej z okolicy, powodowana motywami rabunkowymi, przystąpiła do zabijania mieszkańców wsi i palenia domostw.

Zginęło 1000-1100 osób; pełna lista ofiar nie jest znana. Udało się jedynie ustalić ok. 450 nazwisk Polaków - mieszkańców wsi

Huta Pieniacka, Hucisko Pieniackie, Hołubica i Pieniaki. Wcześniej do podobnych tragedii doszło w parafii Ruda Brodzka i Hucisko Brodzkie.

W miejscu pochówku ofiar tragedii wzniesiono obelisk. Umieszczony tam napis nie wskazywał jednak, że ofiarami mordu w Hucie Pieniackiej byli Polacy. W roku 2000 mieszkańcy pobliskiej wsi Hołubica postawili tam drewniany krzyż.

Obecny pomnik na cmentarzu jest ustawiony na wzgórzu, na osi zarysu ścian spalonego kościoła. Jest to kamienny krzyż z inskrypcjami w języku polskim i ukraińskim oraz dwie tablice z nazwiskami ofiar.

WARSZAWSKIE CMANTARZE WYZNANIOWE

W Warszawie jest wiele cmentarzy wyznaniowych, a wśród nich prawosławny, ewangelicki, żydowski, mariawicki, karaïmski oraz dwie nekropolie muzułmańskie (kaukaska i tatarska). Wprawdzie są one nieduże, ale mają bogatą historię.

Prawosławny cmentarz, znajdujący się na warszawskiej Woli, założony został w 1841 roku na terenie przylegającym do kościoła pod wezwaniem świętych Wawrzyńca i Stanisława, przejętym przez prawosławnych od katolików ma mocy dekretu carskiego z 1834 roku. Początki cmentarza w tym miejscu sięgają okresu powstania listopadowego (1830-31), kiedy zaczęto na nim grzebać ofiary ówczesnych walk w stolicy.

Pierwsze pochówki oficjalne pochodzą z 1840 r. (przedtem prawosławnych grzebano na cmentarzu ewangelicko-augsburskim). W czasie II wojny światowej na cmentarzu dokonywano masowych egzekucji mieszkańców Woli. Mogiła ofiar tych zbrodni znajduje się po prawej stronie od wejścia, a tablica

poświęcona pamięci pomordowanych członków Kościoła prawosławnego w latach 1939-1945 umieszczona została na frontowej ścianie cerkwi, wybudowanej w 1905 roku.

Na cmentarzu spoczywają również Gruzini, Ukraińcy, Tatarzy, Cyganie, żołnierze ukraińskich wojsk Petlury, współdziałających w 1920 roku z Wojskiem Polskim, żołnierze radzieccy z lat II wojny światowej, a także żołnierze rosyjscy i ukraińscy walczący po stronie III Rzeszy.

Znajduje się tam również kwatera (wyróżniająca się płaskimi płytami), gdzie pochowano zmarłych w Warszawie niektórych z budowniczych Pałacu Kultury i Nauki. W centralnej części cmentarza usytuowano kaplicę starowierców.

Obecnie cmentarz zajmuje powierzchnię 16 ha i jest podzielony na 101 kwater. W ciągu ponad 150 lat jego istnienia pochowano na nim ponad 30 tys. zmarłych. Spoczywają tam m.in. takie wybitne postacie jak: prezydent Warszawy Sokrat Starynkiewicz (1820-92), pisarz i poeta rosyjski Michał Arcybaszew (1879-1927), czołowy polski teolog prawosławny ks. Jerzy Klinger (zm. w 1975 r.).

Cmentarz Ewangelicko-Augsburski przy ulicy Młynarskiej założono w 1792 roku. W tym też roku poświęcono go i odbyły się pierwsze pochówki. Cmentarz został zaprojektowany przez Szymona Bogumiła Zuga (1733-1807), twórcę - wzniesionego 11 lat wcześniej - kościoła ewangelicko-augsburskiego pw. Świętej Trójcy w Śródmieściu Warszawy.

Również nekropolia przy ul. Młynarskiej zaznaczyła się w historii Warszawy. Toczyły się na jej terenie walki podczas insurekcji kościuszkowskiej i powstania listopadowego. Cmentarz uległ znacznym zniszczeniom w czasie powstania

warszawskiego. Ocalały jednak liczne nagrobki i pomniki.

Spoczywa na nim wielu wybitnych Polaków, m.in. Samuel Bogumił Linde - twórca "Słownika Języka Polskiego", Wojciech Gerson - malarz, Michał Szubert - twórca Ogrodu Botanicznego w Warszawie. W czasach nam bliższych pochowano na tym cmentarzu m.in. prof. Marcina Weissa - założyciela szpitala i centrum rehabilitacyjnego w Konstancinie, prof. Stanisława Lorentza - wybitnego historyka sztuki, a także znaną piosenkarkę Annę German.

W części cmentarza odstąpionej przez parafię ewangelicką pw. Świętej Trójcy, warszawscy muzułmanie założyli cmentarz zwany powszechnie "kaukaskim". Od dziesięcioleci jest już nieużywany i bardzo zniszczony.

Kwaterę na swoim cmentarzu ewangelicy odstąpili także Kościołowi prawosławnemu w czasie, gdy jeszcze nie miał on w Warszawie własnego cmentarza. Do dziś zachowały się nagrobki prawosławne, np. rodziny Skworcowów.

W tym samym roku co cmentarz luterański założono, między ulicami Żytnią i Młynarską, cmentarz ewangelików reformowanych (który stał się również miejscem spoczynku wiernych Kościoła anglikańskiego). Pochowano tu m.in. Stefana Żeromskiego i Annę Jantar. Są tu również groby rodów Tepperów, Marconich i Blikle.

DRUGI CO DO WIELKOŚCI KIRKUT W POLSCE

Przy ulicy Okopowej istnieje od 1806 roku cmentarz żydowski. Jest on drugim co do wielkości kirkutem w Polsce. Większy od niego pod względem powierzchni jest tylko cmentarz żydowski w Łodzi.

Już w XIX wieku przestrzegano tradycyjnego porządku, według którego w kwaterach podzielonych na męskie i kobiece osobno chowano żonaty, kawalerów, panny, mężatki i kobiety zmarłe w połogu. Dotychczas ma cmentarzu przy Okopowej pogrzebano ok. 220 tys. zmarłych. Do dziś zachowało się blisko 170 tys. nagrobków i mogił.

W nekropolii tej pochowano m.in. takie osobistości, jak: przewodniczący Gminy Żydowskiej w getcie warszawskim inż. Adam Czerniaków, historyk Szymon Askenazy, twórca esperanto Ludwik Zamenhoff (1859-1917), pisarz Icchak Perec (1852-1915), wydawca encyklopedii Samuel Orgelbrand (1810-68). Znajdują się tam także groby przodków Antoniego Słonimskiego, symboliczny grób zamordowanego w Treblince Janusza Korczaka oraz mogiła twórczyni Teatru Żydowskiego w Warszawie Estery Kamińskiej.

Na cmentarzu tym znajdują się również groby żołnierzy i oficerów Wojska Polskiego pochodzenia żydowskiego, poległych w obronie Warszawy w 1939 r. Największą część cmentarza zajmują zbiorowe mogiły ofiar terroru hitlerowskiego w latach 1940-1944.

Cmentarz Mariawicki przy ul. Wolskiej został otwarty w 1912 roku. Przed wojną służył czterem parafiom mariawickim. Ponieważ wyznawcy tego Kościoła nie byli ludźmi zamożnymi (wywodzili się w większości ze środowiska robotniczego), dawne mogiły nie są okazałe. Współczesne nie różnią się od pomników na innych cmentarzach.

Przy ul. Redutowej usytuowany jest jedyny w Polsce czynny Cmentarz Karaimski. Jego początki sięgają 1890 roku. Założony został na odkupionym od Zarządu Cmentarza Prawosławnego placu z inicjatywy przybyłych do Warszawy z Krymu kupców tytoniowych. Pochowano na nim m.in. wybitnego orientalistę, profesora Uniwersytetu Warszawskiego, Ananiasza Zajączkowskiego (1903-1970).

W Warszawie znajdują się także dwa cmentarze muzułmańskie. Starszy z nich, cmentarz kaukaski, położony przy ul. Młynarskiej, powstał w 1830 roku, gdy gmina muzułmańska zakupiła od luteran niewielką działkę. Spoczął tam pierwszy tłumacz Koranu na język polski, Jan Buczacki. Ze względu na szybkie wyczerpanie miejsc, cmentarz zamknięto już po 37 latach użytkowania. Obecnie jest zabytkiem, niedostępnym dla zwiedzających.

Drugi z cmentarzy muzułmańskich - tatarski - otwarto w 1867 roku przy ul. Tatarskiej. W dobrym stanie zachowała się jedynie prawa strona "miziaru". Pochowano na nim m.in. ostatniego imama Warszawy, Bekiera Eksanowa. Również ta nekropolia jest już zabytkiem, niedostępnym dla zwiedzających. SKZ/KOT

PAP - Nauka w Polsce, Stanisław Karnacewicz

Serwis Nauka w Polsce -
www.naukawpolsce.pap.pl

Polski październik 1956



Obrady VIII plenum KC PZPR 19 października 1956 r. oraz powołanie na I sekretarza KC Władysława Gomułki - stały się początkiem "odwilży" w polskiej polityce, obejmującej amnestię dla więźniów politycznych, zwolnienie prymasa kard. Stefana Wyszyńskiego oraz nawiązanie bardziej równoprawnych stosunków z ZSRR. Wszystkie te przemiany zyskały w historii miano "polskiego października 1956".

Po II wojnie światowej Polska dostała się w sferę wpływów sowieckich, co oznaczało, że wszystkie kluczowe decyzje polityczne zapadały za wiedzą i zgodą Moskwy. W roku 1953 r., po śmierci

Józefa Stalina, którego rządy opierały się przede wszystkim na wewnętrznym i zewnętrznym terrorze, także w stosunku do państw sprzymierzonych, pojawiła się nadzieja na zmiany.

Impulsem do nich stał się tajny referat I sekretarza KC KPZR Nikity Chruszczowa wygłoszony 25 lutego 1956 roku na XX zjeździe KPZR. Chruszczow potępił w nim kult Stalina oraz liczne zbrodnie mające miejsce podczas jego rządów. Referat ten, choć tajny, był czytany we wszystkich polskich organizacjach partyjnych oraz powszechnie dostępny jako tzw. towar spod lady, budząc w społeczeństwie polskim wiarę w możliwość zmian.

Niedługo po słynnym referacie zmarł w Moskwie ówczesny przywódca PZPR Bolesław Bierut, a na jego miejsce w uzgodnieniu z Kremlem wybrano Edwarda Ochaba. Zanim jednak powrócił on do kraju, we władzach polskiej partii dał o sobie znać rozłam.

Po krwawym stłumieniu czerwcowego robotniczego wystąpienia w Poznaniu, na zwołanym w lipcu VII plenum KC PZPR ujawniły swe istnienie dwie frakcje: "natolińczycy" grupa o tendencjach zachowawczych oraz dążący do zmian "puławianie".

"Puławianie" zaproponowali Ochabowi ustąpienie ze stanowiska na rzecz uwolnionego z więzienia byłego PPR-owca Władysława Gomułka. Ochab przyjął tę propozycję, która miała być zatwierdzona na VIII plenum KC PZPR w październiku. W związku z brakiem konsultacji tej decyzji z władzami w Moskwie, do Warszawy bez zapowiedzi przybyli sowieccy notabie z Chruszczowem na czele. Ich wizyta połączona była z koncentracją w okolicach stolicy stacjonujących w Polsce wojsk radzieckich oraz z wpłynięciem do Zatoki Puckiej eskadry sowieckich okrętów wojennych.

Jednak wobec szerokiego poparcia społeczeństwa polskiego dla proponowanych nowych władz oraz w obliczu opowiedzenia się po stronie polskiej tak ważnych sojuszników Moskwy, jak Chiny i Jugosławia, Rosjanie zadowolili się zapewnieniem Warszawy, że nie zamierza podważać sojuszu z ZSRR i innymi państwami bloku sowieckiego i odwołali marsz swoich wojsk na Warszawę.

Zwołane 19 października VIII plenum KC PZPR wybrało w ogłoszonym w dniu następnym otwartym głosowaniu Władysława Gomułkę na I sekretarza. Równocześnie po raz pierwszy i jedyny w

historii PRL w sposób tajny wybrano Biuro Polityczne oraz sekretariat KC. Dzięki temu do władz partii weszła większość zwolenników reform, a usunięto z nich przedstawicieli Moskwy. Odwołano także ministra obrony narodowej marszałka Konstantego Rokossowskiego oraz innych generałów i wyższych sowieckich oficerów z Wojska Polskiego.

W wygłoszonym tuż po wyborze przemówieniu Gomułka skrytykował wyniki planu 6-letniego, potępił forsowanie kolektywizacji rolnictwa, przyznał rację robotnikom Poznania, żądał demokratyzacji w partii i w państwie. 23 października przed stołecznym Pałacem Kultury odbył się wielki wiec poparcia mieszkańców dla nowego kierownictwa partii. Otworzył go warszawski szef partii Stefan Staszewski, później głos zabrał Władysław Gomułka, który wezwał do zakończenia wiecowania i zajęcia się pracą. Tłum jednak nie rozszedł się od razu, najpierw orkiestra odegrała "Międzynarodówkę", później zebrani odśpiewali "Jeszcze Polska nie zginęła".

Z odbytej na początku listopada wizyty w Moskwie Gomułka przywiózł zapowiedź bardziej równoprawnych stosunków z ZSRR (m.in. urealnienie wstecz cen eksportowanego do ZSRR polskiego węgla) i intensywnej repatriacji Polaków z ZSRR oraz nowe zasady stacjonowania wojsk radzieckich w Polsce.

Gomułka uregulował stosunki z Kościołem katolickim i zwolnił kard. Stefana Wyszyńskiego. Uwolniono także więzionych żołnierzy AK i w większości ich zrehabilitowano (niektórych pośmiertnie) oraz ograniczono działalność Służby Bezpieczeństwa. Zreformowano również politykę kulturalną m.in. odstępując od doktryny socrealizmu.

Pierwszym symptomem odejścia władz od założeń października był apel Gomułka o głosowanie w wyborach w styczniu 1957

roku bez skreśleń, wyraźnym sygnałem zaś był atak w maju tego samego roku na tzw. rewizjonistów, w tym m.in. na Leszka Kołakowskiego. Za koniec "polskiego października 1956" jest uznawana podjęta w październiku 1957 roku decyzja KC PZPR o zamknięciu głośzącego postępowe hasła tygodnika "Po prostu", która wywołała kilkudniowe zamieszki w Warszawie i w Krakowie.

"Reformy październikowe" odcisnęły swe piętno na całej historii PRL. Dzięki nim wyraźnie zmniejszyło się ograniczenie suwerenności naszego państwa, ukrócony został masowy terror policyjny, ofiary stalinowskich represji rehabilitowano i zwalniano z więzień. Poszerzano zakres wolności słowa, prasa stała się bardziej różnorodna, literatura bogatsza. W

pewnym zakresie pojawiła się debata publiczna.

"Polski październik" wywarł także wpływ na inne kraje bloku socjalistycznego, zwłaszcza na Węgry, których mieszkańcy, widząc sowieckie przyzwolenie na zmiany w polskiej partii, liczyli na podobną zgodę dotyczącą reform w ich kraju. Tak się jednak nie stało i reformatorzy węgierscy, którzy wyszli na ulice Budapesztu z żądaniem zmian 23 października, zostali spacyfikowani 4 listopada przez sowieckie czołgi.

PAP - Nauka w Polsce, Anna Kondek

Serwis Nauka w Polsce -
www.naukawpolsce.pap.pl



Czas zbiorów i święto Törggelen



W gospodach i winiarniach rozpoczyna się właśnie świętowanie przy młodym winie i ... pieczonych kasztanach. To jedna z najstarszych tradycji tego regionu na północy Włoch: Törggelen. Jest to też dla turystów jedyna w roku okazja do wzięcia udziału w wielkiej tradycyjnej uczcie organizowanej przez tamtejszych gospodarzy na koniec zbiorów. Oraz w wielu festiwalach różnorodnej lokalnej kuchni i kultury.

Wszystkiego na temat jadalnych kasztanów można dowiedzieć się w Völlan-Tisens, gdzie tradycyjnie obchodzi się święto „Keschtnriggl”. Nazwa ta pochodzi od słowa „Keschtn”. Co w dialekcie Południowego Tyrolu oznacza „kasztan” oraz od słowa „Riggl” oznaczającego „pleciony koszyczek” służący do potrząsania już obranymi i upieczonymi potrawami. Podczas tego święta wybrane restauracje serwują całą gamę potraw na bazie kasztanów.

Ilość uprawianych w Południowym Tyrolu szczepów winorośli przyprawia o prawdziwy zawrót głowy. Francuskie pinot blanc, pinot gris znajdziemy obok niemieckich: riesling, silvaner, müller-thurgau i lokalnych schiava, lagrein i gewürztraminer. I co najważniejsze, poziom reprezentowany przez południowo tyrolskie wina jest wysoki. Dla wielu znawców są one synonimem jakości i przewidywalności.

A gdy dodamy do tego prostą, ale bardzo pyszną kuchnię regionu, łatwo pozazdrościć tradycji **Törggelen**. Tylko w Południowym Tyrolu znajdziemy takie kulinarne połączenia. Nie dziwi więc fakt, że mieszkańcy Południowego Tyrolu starannie przygotowują się do jesiennych obchodów, a właściciele gospodarstw i gospód walczą o tytuł najlepszego, który corocznie przyznawany jest przez tutejszy Związek Farmerów Roter Hahn. Oceniana jest nie tylko jakość potraw, ale także wystrój i atmosfera panująca w ocenianym miejscu.

Będąc w Południowym Tyrolu, w czasie Törggelen, na pewno warto nauczyć się dwóch słów: Buschenschenke i Hofschänke. To nazwy dwóch typów lokalnych gospód. Jaka jest różnica między nimi? Drobna, ale zasadnicza. Oba rodzaje tawern oferują dania lokalnej kuchni serwowane w tradycyjnych pomieszczeniach obitych boazerią. W Buschenschänke podawane jest wino, które powstaje z winogron rosnących w gospodarstwie należącym do danej gospody. Dodatkowo, podczas Törggelen, Buschenschänke oferują specjalny program, w tym zwiedzanie winnic, degustacje win, pieczenie chleba i kasztanów. Z kolei, w Hofschänke wina są wysmienite, ale produkowane przez zewnętrznych dostawców. Te gospody oferują za to dania z mięsa, wyprodukowanego na miejscu.

W tym roku na specjalne wieczory po winobranii (zwane Törggele) zaprasza osiem winiarskich gospodarstw w Eisacktal i jedno w Soprabolzano przy Ritten. To nic innego jak wędrówki po kasztanowych gajach i wśród jesiennych krajobrazów winnic, wiejskie smakołyki i świeżo wytłoczone wino, zapach pieczonych kasztanów i przyjemna atmosfera wiejskich izb, które otwierają swoje podwoje dla gości.

Na Törggelen warto wybrać się całą rodziną. Podczas gdy dorośli oddają się degustacji win, dzieci otrzymają soki z winogron. Dla wszystkich przygotowywane jest obfite menu smakołyków łączących wpływy włoskie, tyrolskie i ladańskie. I tak możemy skosztować włoskich Schlutzkrapfen, czyli ravioli ze szpinakiem i ricottą, typowych dla Tyrolu kiszzonej kapusty, gulaszu, strucla z jabłkami i chleba z kminkiem, a przede wszystkim speck'a i knödel'a. Speck to dojrzewająca szynka, marynowana w solance przyprawami, suszona i wędzona na zimno, a na końcu myta w górskiej wodzie. Natomiast knödel czyli knedle to połączenie bułki, mąki, mleka i dodatków: specka, szpinaku lub sera.

Informacje dodatkowe:

Törggelen – to nazwa święta obchodzonego w Południowym Tyrolu. Pochodzi od nazwy drewnianej prasy (wł. „torchio”), umieszczonej w specjalnym pomieszczeniu, w którym w przeszłości degustowano młode wino. Tradycja Törggelen jest jedną z najstarszych. Pod koniec zbiorów lokalni producenci wina spotykali się i degustowali swoje produkty. Wg. legend właściciele winnic, którzy zajmowali się także hodowlą bydła, urządzali wielką ucztę dla pasterzy wracających z wysoko położonych pastwisk. Czestowano ich młodym winem „Nuien” i pieczonymi kasztanami. Uczta ta miała być nagrodą dla wszystkich sezonowych pracowników pomagających przy zbiorach.

Roter Hahn (pol. Czerwony Kogut, ang. Red Rooster) – to organizacja zrzeszająca ponad 1700 farm agroturystycznych położonych w Południowym Tyrolu. Zrzeszenie w Roter Hahn oznacza, że gospodarstwo agroturystyczne spełnia rygorystyczne standardy. Początkowo do Roter Hahn mogły przystąpić jedynie farmy oferujące turystom pobyty. Od 2003 r. organizacja zrzesza także farmy specjalizujące się w usługach gastronomicznych, produkcji ekologicznej żywności wysokiej jakości oraz rękodzielnictwa. Głównym celem organizacji

jest promocją rolnictwa Południowego Tyrolu poprzez połączenie z turystyką a przez to zapewnienie miejscowym gospodarzom dodatkowych dochodów.

www.roterhahn.pl

Południowy Tyrol – To historyczna część Tyrolu położona we Włoszech, na południe od głównej grani Alp. Charakteryzuje się zróżnicowanym krajobrazem: od imponujących lodowców na zachodzie, przez niezwykle szczyty Dolomitów na wschodzie, aż do śródziemnomorskich winnic na południu. Łagodny klimat i ponad 300 słonecznych dni w roku stwarzają warunki sprzyjające produkcji południowo tyrolskich specjałów, takich jak jabłka, wino i speck (lokalny typ dojrzewającej szynki).



Historia Toyoty na Tokyo Motor Show



Toyota uczestniczy w targach w Tokio od początku ich istnienia. Marki nie zabrakło na żadnej z dotychczasowych 44 edycji wystawy. Przez ponad 60 lat Toyota prezentowała japońskiej publiczności swoje najnowocześniejsze technologie i koncepcje motoryzacji przyszłości, wielokrotnie wyprzedzając swoje czasy.

Targi Motoryzacyjne w Tokio pojawiły się na mapie międzynarodowych wystaw motoryzacyjnych w 1954 roku. Przez pierwszą dekadę targi były organizowane przez czasopismo *Nikkan Jidosha Shimbun*. W 1953 roku magazyn został

zamknięty, a tokijskie targi przyjęły japońską nazwę Zen-Nihon Jidosha show (All-Japan Motor Show), jednak jego oficjalna angielska nazwa to Tokyo Motor Show. W 1954 roku wystawę w Hibiya Park odwiedziło 547,000 osób. Spośród 267 samochodów zaprezentowanych publiczności tylko 17 to były auta osobowe. Ta proporcja odzwierciedlała ogromne zapotrzebowanie na samochody dostawcze w tamtych czasach i niewielkie zainteresowanie samochodami prywatnych osób.

1. edycja Tokyo Motor Show 1954

W gronie nielicznych samochodów osobowych znalazły się dwa sedany Toyoty – model Toyopet Super w wersji RHK i RHN. Samochód napędzał silnik 1500 cm³ o mocy 20 KM. Nadwozie wersji RHN powstawało w New Mitsubishi Heavy Industrial Manufacturing, zaś nadwozie RHK w Kanto Auto Work. Toyopet Super szybko stał się głównym modelem Toyoty na rynku.

Podczas pierwszej edycji targów w Tokio Toyota pokazała także autobus Toyopet FR i ciężarówkę Toyotę Model FA.

2. edycja Tokyo Motor Show 1955

Zapowiedzią światowej ekspansji japońskich samochodów osobowych był Toyopet Crown, pierwszy japoński model eksportowany do USA. Segment samochodów użytkowych stopniowo odwracał się od trzykołowych pojazdów w stronę cztero kołowych ciężarówek różnych rozmiarów. Toyota pokazała ciężarówki Toyopet Master, Toyopet Model RK i Toyota Model FA.

3. edycja Tokyo Motor Show 1956

Japoński rząd skierował do producentów samochodów prośbę o opracowanie samochodu dla ludu. Dlatego na trzecich targach w Tokio odwiedzający zainteresowani samochodami osobowymi mieli coraz więcej do oglądania. Aby ułatwić zwiedzanie, organizatorzy pogrupowali auta w pierwszym rzędzie według kategorii, a następnie według producentów.

Toyota zaprezentowała Toyopet Crown Deluxe – ten sam model, który wystartował w 1957 roku w rajdzie Round Australia Trial, rozpoczynając historię japońskiego udziału w międzynarodowym motorsporcie.

Innym ważnym modelem Toyoty na tokijskiej wystawie 1956 roku był Land Cruiser. Seria J2 zadebiutowała w 1955 roku jako wygodny samochód terenowy o dużej mocy dla szerokiej publiczności. Auto całkowicie różniło się od swojego poprzednika, surowego BJ, zbudowanego z myślą o służbach mundurowych.

Dziś Land Cruiser jest jednym z najpopularniejszych samochodów terenowych, wybieranym ze względu na jakość, trwałość i bardzo dobre możliwości terenowe. Model jest sprzedawany w ponad 190 krajach na całym świecie.

4. edycja Tokyo Motor Show 1957

W czwartym roku swojego istnienia targi w Tokio zaczęły być traktowane jako dobre miejsce do zakupu samochodu, z czego producenci chętnie korzystali. Organizatorzy stworzyli specjalną strefę informacyjną, wspierającą odwiedzających w ich decyzjach zakupowych. Nowością na stoisku Toyoty był duży sedan Toyopet Corona. 527 200 widzów mogło też podziwiać robota Toyoty.

8. edycja Tokyo Motor Show 1961

W 1961 roku tokijskie targi zostały już po raz trzeci zorganizowane w nowej hali wystawowej Harumi Fairgrounds (obecnie Tokyo Big Sight). Coraz lepsza sytuacja ekonomiczna skierowała uwagę producentów na masowe samochody osobowe o silnikach poniżej litra pojemności. Toyota zaprezentowała w tej klasie nowego sedana Publica. Coraz więcej uwagi poświęcano także sportowym samochodom, czego dobrym przykładem był Toyopet Sports X concept.

9. edycja Tokyo Motor Show 1962

Wzrost zainteresowania motoryzacją wśród Japończyków zaowocował ogromną popularnością tokijskiej wystawy – w 1962 roku odwiedziło ją ponad milion

zwiedzających. Największym zainteresowaniem cieszyły się samochody sportowe i kabriolety, wśród których znalazła się także Toyota Publica Convertible. Zapowiedzią nowego rozdziału w historii Toyoty była prezentacja konceptu Toyota Publica Sports. Ciekawostką była także technologia Toyoty niemająca wiele wspólnego z motoryzacją – telewizor tranzystorowy.

12. edycja Tokyo Motor Show 1965

Na półmetku lat 60. Toyota weszła z impetem na rynek samochodów sportowych. W hali Harumi Fairgrounds na stoisku Toyoty stanęła produkowana od kilku miesięcy Toyota Sports 800 oraz zupełnie nowa Toyota 2000GT, która na wprowadzenie do produkcji musiała poczekać jeszcze 2 lata.

Toyota Sports 800 udowodniła, że rozsądna, stonowana marka, za jaką dotąd uchodziła Toyota, potrafi wyprodukować ekscytujące auto sportowe. Model był dostępny tylko w Japonii, jednak na specjalne zamówienie amerykańskich żołnierzy stacjonujących w tym kraju wyprodukowano wersje z kierownicą po lewej stronie, które zostały przez swoich właścicieli wywiezione do USA. Łączna produkcja sportowej Toyoty zamknęła się liczbą 3 131 egzemplarzy.

13. edycja Tokyo Motor Show 1966

Japońskie targi w 1966 roku były jak nigdy dotąd zorientowane na wzmocnienie sprzedaży samochodów osobowych. Nie bez powodu – był to moment, w którym na dobre zaczęła się w Japonii epoka prywatnych samochodów. W największym stopniu przyczynił się to tego jeden model – Toyota Corolla, czyli auto, które zmotoryzowało Japonię.

Idealnie dopasowany do potrzeb klasy średniej, komfortowy, wyposażony w

mocny silnik o pojemności 1,1 l kompakt wszedł na rynek z nieznanym na tym rynku impetem – w kwietniu 1967 roku jego miesięczna produkcja przekroczyła zawrotną w tamtych czasach liczbę 10 tys. sztuk. To był jednak dopiero początek – w październiku 1968 roku liczba nowych Corolli opuszczających fabrykę w ciągu miesiąca przekroczyła poziom 100 tys. samochodów.

Równie wielką popularnością wśród odwiedzających targi w Tokio cieszył się nowy samochód Jamesa Bonda – Toyota 2000GT kabrio. Toyota nie planowała produkcji tego modelu w wersji bez dachu – stworzono ją specjalnie dla Seana Connery'ego, który był za wysoki, żeby zmieścić się do zgrabnego sportowego coupe Toyoty.

14. edycja Tokyo Motor Show 1967

Na stoiskach większości producentów promowano głównie większe samochody osobowe z silnikami o pojemności 1,5 l. Toyota w tej klasie oferowała model Corona, jednak na targach promowała Corollę w nowej wersji coupe, dużego Crownę oraz nową luksusową limuzynę Century. Model ten w tym roku świętuje swoje 50-lecie oraz premierę trzeciej generacji, która ujrzy światło dzienne na Tokyo Motor Show 2017. Innym ważnym modelem była dostawcza Toyota Hiace – samochód, który od pół wieku cieszy się ogromną popularnością na świecie, już w momencie debiutu w 1967 roku wyróżniał się komfortowym wnętrzem na poziomie aut osobowych, dużymi możliwościami użytkowymi i niezawodnością.

15. edycja Tokyo Motor Show 1968

W 1968 roku Japonia zapowiedziała otwarcie lokalnego rynku na inwestycje zagranicznego kapitału, co spowodowało pełną mobilizację rodzimych producentów samochodów, którzy zaczęli łączyć się w grupy i zawierać sojusze. Toyota

zgrupowała na swoim stoisku na Tokyo Motor Show aż 94 samochody pod hasłem „The World of Toyota”. Na przyjaznej dzieciom wystawie, w rodzinnej atmosferze firma zaprezentowała szeroką gamę samochodów produkcyjnych i najnowsze technologie prężnie działających centrów rozwojowych, podkreślając przy tym swoje zainteresowanie bezpieczeństwem.

Atrakcją stoiska była Toyota 7 z 3-litrowym silnikiem V8, która zadebiutowała w 1968 roku w Grand Prix Japonii Formuły 1. Samochód wystartował także w słynnym wyścigu 1000 km Suzuka, w którym zajął 4. miejsce. Twórcą tego modelu był Jiro Kawano, który opracował także Toyotę 2000GT startującą w poprzednich latach w Grand Prix.

17. edycja Tokyo Motor Show 1970

W oczekiwaniu na deregulację japońskiego rynku na tokijskich targach motoryzacyjnych pojawiło się niespotykane dużo zagranicznych wystawców. Ekspozycje często odnosiły się do kwestii bezpieczeństwa i redukcji zanieczyszczenia powietrza.

Toyota zaprezentowała koncepcyjny Electronics Car, czyli oparty na Corone 1700SL z nadwoziem Hardtop samochód prezentujący elektroniczny wtrysk paliwa, ABS, elektroniczną automatyczną skrzynię biegów, poduszki powietrzne, ekran i tempomat. Innym ciekawym konceptem był 3-kołowy elektryczny pojazd Commuter oraz wyczynowy koncept EX-7, czyli supersamochód oparty na Toyocie 7.

Wśród samochodów produkcyjnych pojawiły się dwie ważne premiery – Celica, której rajdowym odmianom Toyota zawdzięcza wiele zwycięstw w WRC, oraz dynamiczny sedan Carina.

18. edycja Tokyo Motor Show 1971

W 1971 roku Japonia otworzyła się na zagraniczne inwestycje, dzięki czemu tokijskie targi motoryzacyjne zyskały bardziej międzynarodowy charakter. Japońskie konsorcjum zaprezentowało m.in. nowy system transportu publicznego Computer-controlled Vehicle System (CVS), który jednak nie doczekał się komercjalizacji.

Toyota zaprezentowała koncepcyjny model SV-1, wyczynowe sportowe coupe, które stanowiło prototyp Celiki LB, samochodu wyścigowego Grupy 5. Marka przygotowała dla widzów także wystawę poświęconą bezpieczeństwu i redukcji emisji spalin.

21. edycja Tokyo Motor Show 1975

W związku z kryzysem paliwowym Salon Motoryzacyjny w Tokio 1974 został odwołany, co doprowadziło do tego, że aż do 1999 roku japońskie targi były organizowane co dwa lata. W 1975 roku po raz pierwszy zorganizowano pawilon tematyczny, tym razem pod hasłem „Life on Wheels”. Wśród samochodów o specjalnym przeznaczeniu znalazły się samochody Toyoty służące jako mobilna biblioteka, mobilna łaźnia czy pojazd do obserwacji atmosfery.

Toyota zaprezentowała także koncept Century Gas Turbine Hybrid, z turbiną gazową podłączoną do elektrycznego generatora, który zasiliał zestaw 20 baterii po 12 V. Baterie zasilaly dwa silniki elektryczne, z których jeden napędzał lewe koło z przodu, a drugi prawe koło z tyłu. Samochód rozpędzał się na samych silnikach elektrycznych do 120 km/h, zaś z użyciem nafty do 160 km/h.

Toyota Century została wybrana do tego eksperymentu ze względu na bardzo dużą komorę silnika, w której można było zmieścić cały układ. Dwa lata później udało się zainstalować turbinowy napęd hybrydowy w niewielkim coupe Toyota

Sports 800, także pokazanym na Tokyo Motor Show.

28. edycja Tokyo Motor Show 1989

Po 30 latach Salon Samochodowy w Tokio został przeniesiony z Harumi Fairgrounds do Makuhari Messe, co zaowocowało rekordową liczbą wystawców i zwiedzających.

Toyota zaprezentowała pod hasłem „New Challenge” serię przedprodukcyjnych prototypów, stanowiących pokaz oryginalnych koncepcji i nowoczesnych technologii. Jednym z nich był RAV4 – nowatorski rekreacyjny samochód z napędem na 4 koła, o wystarczających dla żadnego przygód kierowcy możliwościach terenowych, z nadwoziem samonośnym zamiast konstrukcji na ramie, na których budowano samochody terenowe. Pierwsza wersja RAV4 pojawiła się na 5 lat przed debiutem rynkowym, ale – co może wydawać cię dziwne z dzisiejszego punktu widzenia, kiedy na rynku królują SUV-y, inni producenci nie poznali się na tym pomysłe i Toyota znalazła naśladowców dopiero kiedy RAV4 odniósł sukces rynkowy.

Pozostałe koncepty z linii „New Challenge” to 4500GT, sportowy samochód nowej generacji o ultrawyczynowym silniku i zawieszeniu, oraz kompaktowa Sera z różnymi wariantami drzwi typu gull-wing. Z kolei na wystawie Japan Electric Vehicle Association Toyota zademonstrowała model EV-40.

29. edycja Tokyo Motor Show 1991

Liczba odwiedzających targi przekroczyła 2 miliony. Zainteresowanie Japończyków samochodami nie osłabło pomimo recesji. Producenci skoncentrowali się na modelach kompaktowych ze względu na to, że coraz ważniejsza dla rynku

motoryzacyjnego stawała się kwestia ochrony środowiska.

Toyota przygotowała dla zwiedzających dwa modele eksplorujące przyszłe możliwości wprowadzenia na rynek alternatywnych napędów. Koncept Townace EV łączył wydajny silnik elektryczny z akumulatorem kwasowo-ołowiowym. Solarny samochód RaRa II miał wierzch nadwozia w całości pokryty panelami słonecznymi, które zapewniały mu duży zasięg nawet przy dużym zachmurzeniu czy w deszczu. Pojazd rozpędzała się maksymalnie do 44 km/h.

31. edycja Tokyo Motor Show 1995

31. Targi Motoryzacyjne w Tokio przeszły do historii m.in. jako miejsce debiutu samochodu, który zmienił tor rozwoju motoryzacji. Przedprodukcyjna Toyota Prius została zaprezentowana jako przyjazny środowisku samochodów na nowe stulecie. Oparty na modelu Echo sedan, który zadebiutował w salonach w 1997 roku, mógł się pochwalić przełomowym napędem hybrydowym, którego zasada działania oparta na przykładni planetarnej do dziś pozostała niezmienna w hybrydach japońskiej marki. Na stoisku Japan Electric Vehicle Association Toyota wystawiła model Coaster Hybrid EV.

Swoją premierę miał także sportowy MRJ z otwartym dachem, którym wzbudził zainteresowanie wśród doświadczonych kierowców i entuzjastów sportowej jazdy.

W części technologicznej Toyota zaprezentowała koncepcję Intelligent Transport System (ITS), opracowaną w ramach partnerstwa rządowo-akademicko-biznesowego. Jest to zaawansowany system bezpieczeństwa, który pozwala na automatyczną wymianę informacji o prędkości i położeniu między samochodami (V2V) oraz samochodami i urządzeniami infrastruktury drogowej

(V2I). Obecnie pilotażowy system ITS działa w wybranych miastach Japonii, a Toyota jako pierwszy producent wprowadziła go do niektórych modeli oferowanych w tym kraju.

33. edycja Tokyo Motor Show 1999

Od 1999 roku tokijska wystawa była w jednym roku poświęcona samochodom osobowym i motocyklom, zaś w następnym pojazdom użytkowym. Podczas 33. edycji uwaga odwiedzających była w dużej mierze skierowana na ekologiczne technologie. Toyota pokazała m.in. minivana HV-M4 z nowo opracowanym napędem hybrydowym. W części technologicznej stoiska zaprezentowano komponenty napędu na wodorowe ogniwa paliwowe oraz system hybrydowy THS-C+E-Four. Nie zabrakło też nowych rozwiązań dla systemu ITS.

Sensacją wystawy Toyoty był kabriolet Lexus Sports Coupe (SC) z metalowym dachem. Był to pierwszy Lexus pokazany na targach w Japonii.

35. edycja Tokyo Motor Show 2001

Pierwsza edycja targów w nowym tysiącleciu koncentrowała się na technologiach z dziedziny ochrony środowiska, bezpieczeństwa i IT. Nie zabrakło także zwracających uwagę aut koncepcyjnych.

Na stoisku Toyoty można było obejrzeć dwa modele hybrydowe z wodorowymi ogniwami paliwowymi, w tym superszczędny ES3. Segment aut sportowych reprezentowały kabriolet FXS i futurystyczny crossover RSC. Ogromną popularnością cieszyły się także koncepty Pod i WiLL VC – samochody podłączone do sieci.

37. edycja Tokyo Motor Show 2003

Organizatorzy 37. edycji targów przygotowali strefę jazd testowych samochodami nowych, czystych energii. Tym samym targi zmieniły charakter z wystawy na wydarzenie, w którym odwiedzający stali się uczestnikami.

Toyota zaprezentowała dalsze postępy w rozwoju napędu hybrydowego w conceptach CS&S i SU-HV1, a także model Fine-N łączący technologię hybrydową z wodorowymi ogniwami paliwowymi. Uwagę widzów zwrócił zgrabny jednomiejscowy pojazd PM – zarówno ze względu na nowatorską stylistykę, jak i bardzo dobre właściwości jezdne.

W 2003 roku Lexus po raz pierwszy na tokijskich targach miał osobne stoisko. Pod hasłem „In Pursuit of the Essence of Luxury” marka pokazała sedana LF-S nowej generacji oraz koncepcyjnego SUV-a LF-X.

40. edycja Tokyo Motor Show 2007

W 2007 roku osobne dotąd wystawy samochodów osobowych i użytkowych zostały z powrotem połączone. Pojawiły się także stoiska z częściami i innymi produktami motoryzacyjnymi. Tradycyjnie już nie brakowało także producentów motocykli.

Atrakcją Toyoty był iQ Concept Car, którego wersja produkcyjna, Toyota iQ, zdobyła popularność dzięki praktyczności, oszczędności paliwa i dużej niezawodności. W modelu wykorzystano nowatorskie rozwiązania, które pozwoliły stworzyć maksymalnie duże wnętrze przy bardzo zwartych wymiarach nadwozia o długości poniżej 3 m. Toyota iQ otrzymała w 2008 roku tytuł Japońskiego Samochodu Roku. W ofercie pojawiły się limitowane wersje iQ EV oraz usportowiona GRMN iQ Supercharger.

41. edycja Tokyo Motor Show 2009

Po kilku latach przerwy Toyota postanowiła wrócić na rynek sportowych samochodów. Za decyzją tą stał w dużej mierze wnuk założyciela firmy, Akio Toyoda, który sam jest zapalonym kierowcą rajdowym i wyścigowym. W ten sposób na stoisko Toyoty trafił FT-86 Concept (samochód sportowy z silnikiem z przodu i tylnym napędem).

Firma przygotowała coś specjalnego także w segmencie aut ekologicznych – Priusa Plug-in Hybrid Concept, którego wersja produkcyjna zadebiutowała na rynku w 2012 roku. Inną ciekawostką był mały elektryczny FT-EV II – zgrabny miejski pojazd na krótkie dystanse.

42. edycja Tokyo Motor Show 2011

Po 24 latach w hali Makuhari w Chiba targi Tokyo Motor Show powróciły do stolicy pod dach Tokyo Big Sight. Wystawę oglądało 60 000 osób dziennie, a ich liczba wzrastała w weekendy dzięki rodzinom z dziećmi.

Stoisko Toyoty obfitowało w ważne premiery. Pierwszą z nich była sportowa Toyota 86, która trafiła do salonów w następnym roku. Drugą Prius Plug-in Hybrid wyróżniający się bardzo niską emisją CO₂ na poziomie 49 g/km.

43. edycja Tokyo Motor Show 2013

Na 43. targach w Tokio Toyota przedstawiła aż 5 światowych premier pojazdów koncepcyjnych. Najważniejsza z nich z punktu widzenia przyszłości motoryzacji była Toyota FCV Concept – samochód który już rok później doczekał się wersji produkcyjnej o nazwie Mirai. Pierwszy stworzony od podstaw samochód napędzany wodorowymi ogniwami paliwowymi to 4-osobowy sedan średniej wielkości o dynamicznym silniku elektrycznym o mocy 154 KM, który nie wymaga długotrwałego ładowania. Auto zasila zestaw ogniw paliwowych, które na

bieżąco wytwarzają prąd w reakcji tlenu i wodoru zmagazynowanego w zbiornikach z włókna węglowego i szklanego. Tankowanie do pełna trwa 3 minuty i wystarcza na przejechanie maksymalnie do 700 km.

To był jednak dopiero początek bardzo ciekawej wystawy Toyoty. Niemniejszym zainteresowaniem cieszył się futurystyczny jednoosobowy pojazd Toyota FV2, który przy pomocy sztucznej inteligencji współpracował z kierowcą, dostosowując poziom wsparcia do jego umiejętności. Pojazd mógł być kierowany na stojąco przechyłami ciała lub na siedząco za pomocą gestów odczytywanych przez interaktywny panel na przedniej szybie.

W 2013 roku zadebiutował w Tokio także trójkołowy i-Road, miejski samochód elektryczny, wykorzystywany obecnie w metropolitalnych systemach car-sharingowych w Grenoble, Tokio i Toyota City. Wyróżnia go unikalny system zawieszenia, dzięki któremu pojazd przechyla się łagodnie w zakrętach, dając wrażenia jak z jazdy motocyklem, jednocześnie zapewniając komfort zamkniętego nadwozia.

Inne premiery Toyoty w 2013 roku to sportowy kabriolet FT-86 Open Concept, Voxy Concept i Noah Concept oraz hybrydowa, usportowiona Aqua G Sports (japoński odpowiednik Priusa c).

44. edycja Tokyo Motor Show 2015

Dwa lata temu Toyota zaprezentowała wszystkie kierunki prowadzonych przez siebie badań rozwojowych przy pomocy wielu atrakcyjnych modeli, w tym premier 3 konceptów.

Nowe koncepcje w dziedzinie alternatywnych napędów reprezentowały 3 samochody – Prius 4. generacji, nowy hybrydowy crossover Toyota C-HR Concept oraz premierowa Toyota FCV

Plus. Pojazd z napędem na ogniwa paliwowe i 4 silnikami elektrycznymi przy każdym kole służył za demonstrację przyszłych rozwiązań dla społeczeństwa opartego na wodrze.

Na fanów szybkiej jazdy czekał koncepcyjny S-FR, sportowy samochód z tylnym napędem dla młodych kierowców, mniejszy od Toyoty GT86, lecz wyróżniający się tak samo precyzyjnym, ekscytującym prowadzeniem. Nie zabrakło także testowego Yaris WRC oraz serii G's składającej się z usportowionych wersji japońskich modeli marki.

Rozwój w dziedzinie sztucznej inteligencji i robotyki demonstrował mały inteligentny robot Kirobo Mini, którego sprzedaż

Toyota rozpoczęła w 2017 roku. Robot pełni rolę towarzysza i przyjaciela dzięki umiejętności prowadzenia złożonych rozmów i nawiązywania do wcześniejszych konwersacji oraz wspólnych przeżyć.

Atrakcją spoza dziedziny technologii przyszłości była koncepcyjna Toyota KIKAI – samochód zbudowany po to, by podziwiać piękno mechanizmów, podziw dla technologii i precyzję wykonania. Pojazd jest niemal pozbawiony karoserii, a o jego wyglądzie decydują elegancko zaprojektowane części i układy, które zazwyczaj są schowane wewnątrz nadwozia.



KUCHNIA POLSKA

tradycja - smak - współczesność

Zachwycająca kombinacja smaku
i tradycyjnej polskiej sztuki kulinarnej



Zapraszamy do Restauracji Ibiza

ul. Główna 100, Ludwikowice Kłodzkie, tel. 746604001